

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F. ✓

21 LUTEGO 1965
FEVRIER

Nr 8 (384)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



VII MIĘDZYNARODOWY KONKURS PIANISTYCZNY im. FRYDERYKA CHOPINA

Warszawa, 22 lutego – 13 marca 1965

Du 22 février au 13 mars, le piano sera roi à Varsovie, avec le VII Concours International Frédéric Chopin. 85 candidats aux prix, dont 8 Polonais et 7 Français. Dans le Jury, 21 grands noms de la musique contemporaine sous la présidence du prof. Zbigniew Drzewiecki (Pologne)

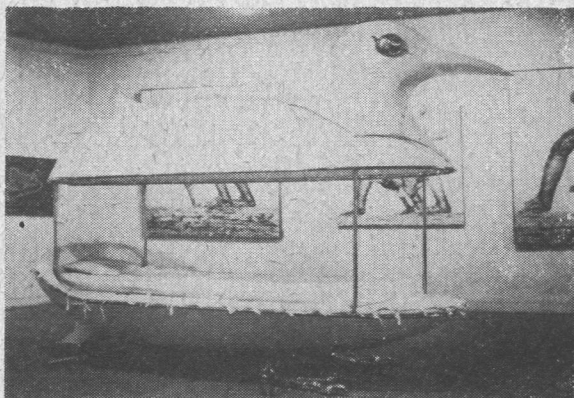
FP 2372



W Bieszczadach zachowało się około 1500 różnych zabytków starego budownictwa drewnianego. Osobliwością regionu są maleńkie cerkiewki. Tę modrzewiową cerkiewkę z 1750 roku przeniesiono ze wsi Rosolin do skansenowskiego muzeum w Sanoku



W Kraju bawił po raz czwarty znakomity polski skrzypek, mieszkający stale za granicą — Roman Totenberg. Wystąpił on na kilku koncertach w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Powyżej: artysta na spotkaniu z dziennikarzami pism stołecznych

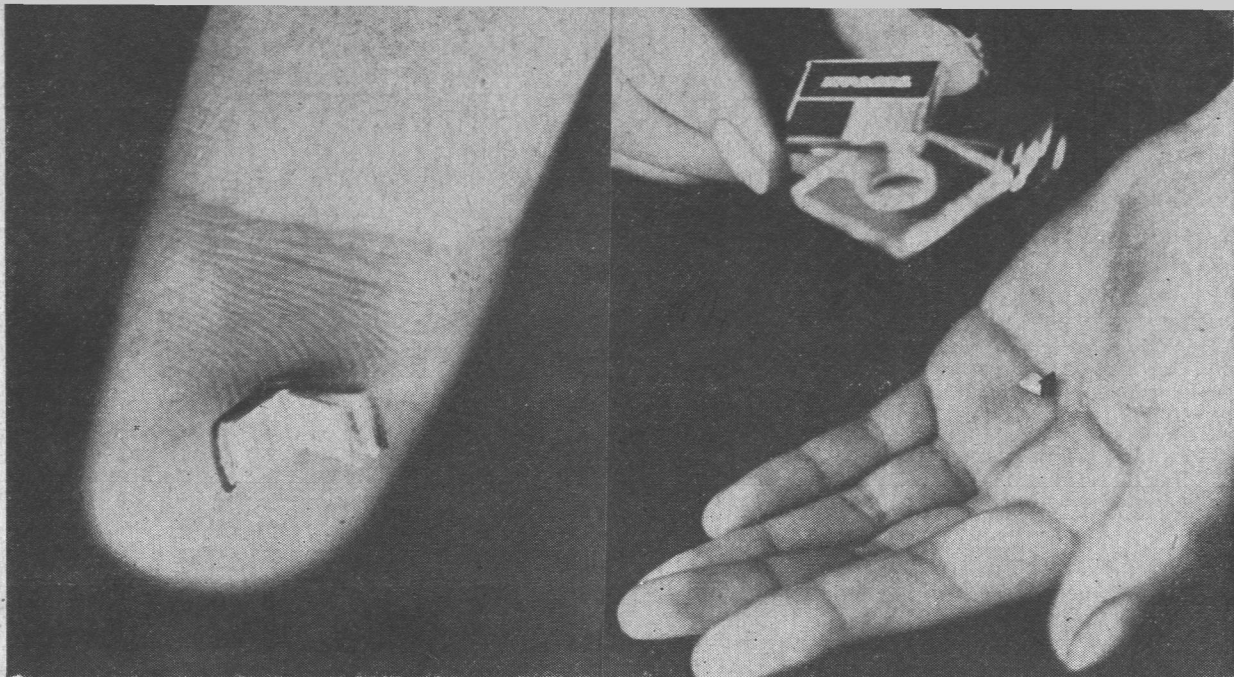


Fantazyjne łożo „Coco-doll” w kształcie ptaka wystawił w Muzeum Sztuki Nowożytniej w Paryżu młody rzeźbiarz François-Xavier Lalanne

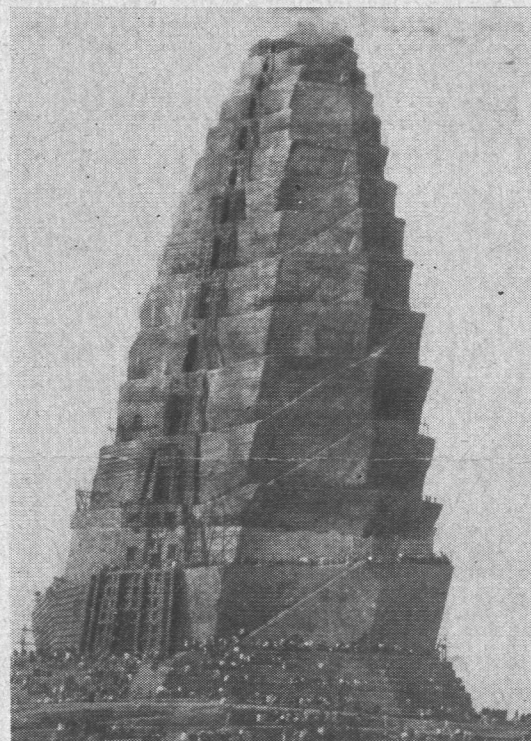
Foto
CAF
KEystone

Maurice Chevalier i Charles Aznavour spotkali się w paryskiej „Olimpii”, gdzie w swym recitalu Aznavour śpiewa 32 nowe piosenki i odnosi olbrzymi sukces

W londyńskim szpitalu Westminster zainstalowano specjalny aparat-łożko. Po zamknięciu szczelnej pokrywy pompa wytwarza ciśnienie wprowadzające do organizmu chorych po ataku lub operacji serca 15-krotnie więcej tlenu niż w normalnych warunkach

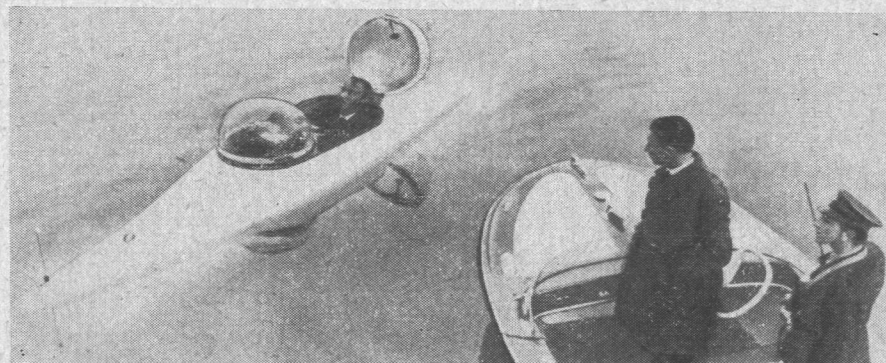


Najmniejsza książka świata zawierająca 100 poematów japońskich została wydrukowana w Tokio. Książka ma 24 strony o wymiarach 4 mm wysokości i 2,8 mm szerokości. Grubość jej wynosi zaledwie 1 mm, a waga — mniej niż gram. Na zdjęciu z lewej: malusienka książka na końcu palca, z prawej: kłopotliwe czytanie



W superfilmie pt. „Biblia” nakręcanym przez Dino de Laurentiisa, w reżyserii Johna Hustona, nie poskąpiono trudu, aby odtworzyć legendarną wieżę Babel. Olbrzymią budowlę ożywiły tysiące różnych postaci. Dawnego nie było takiej mobilizacji statystów, krawców i charakteryzatorów

Okręgowa Komisja Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Poznaniu zorganizowała po raz pierwszy w Polsce Zimowy Spływ Kajakowy. Spływ odbył się na dolnej Wełnie — jednym z najpiękniejszych szlaków wodnych Wielkopolski. Wzięło w nim udział 42 załogi, w tym 13 kobiet. Trasa spływu wynosiła 20 kilometrów



Na Lago Maggiore (Włochy) zatonała podczas prób jedna z miniaturowych niemieckich łodzi podwodnych „Tigerhai”. Na „Tigerhai II” konstruktorzy udali się na poszukiwanie wraku

- ▲ Nombreuses sont dans les Bieszczady les anciennes et belles constructions en bois. Voici l'église orthodoxe de 1750 à Sanok.
- ▲ 24 pages de 2,8 sur 4 mm — le plus petit livre du monde, édité à Tokyo.
- ▲ Roman Totenberg, célèbre violoniste polonais résidant à l'étranger (ici avec des journalistes) a donné plusieurs concerts à Varsovie.
- ▲ La tour de Babel, construite pour les besoins de „La Bible” super-film de Dino de Laurentiis.
- ▲ Premier rallye d'hiver en kayaks sur la Wełna en Poznań. 42 équipages, dont 13 femmes.
- ▲ Ce lit-oiseau du sculpteur Lalanne était le „clou” du Salon des Jeunes Peintres 1965.
- ▲ En cours d'essais sur le lac Majeur, le sous-marin miniature „Tigerhai I” a sombré avec deux personnes d'équipage. „Tigerhai II” part à sa recherche.
- ▲ Rencontre Chevalier — Aznavour à l'Olympia, où le recital Aznavour est un succès.
- ▲ L'hôpital Westminster de Londres dispose d'un „lit-pompe” à surpression pour alimenter en oxygène l'organisme des cardiaques.



82 KANDYDATÓW Z 31 KRAJÓW W FILHARMONII WARSZAWSKIEJ PRZED MIĘDZYNARODOWYM JURY VII KONKURSU PIANISTYCZNEGO IMIENIA FRYDERYKA CHOPINA

Od 22 lutego przez trzy tygodnie Filharmonia Narodowa w Warszawie rozbrzmiewać będzie tonami wspaniałych utworów nieśmiertelnego polskiego kompozytora Fryderyka Chopina. Do eliminacji VII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego jego imienia dopuszczono po przejrzaniu referencji 82 kandydatów, młodych pianistów z 31 krajów. Najliczniej prezentowane są USA — 10 kandydatów, Francja — 7 kandydatów, Polska — 7 kandydatów i ZSRR — 5 kandydatów.

Konkurs tegoroczny obejmuje zasięgiem terytorialnym niemal cały świat od Kanady aż do Chile, poprzez USA, Meksyk, Kubę, liczne państwa Ameryki Południowej, od Cypru i Portugalii po Szwecję i od Wielkiej Brytanii po Japonię i Jamajkę oraz kraje południowej Azji — Iran i Indie. Lista członków międzynarodowego jury, licznych gości i obserwatorów poszerza jeszcze „geograficzne granice” wielkiego warszawskiego konkursu, nie licząc krytyków muzycznych i dziennikarzy.

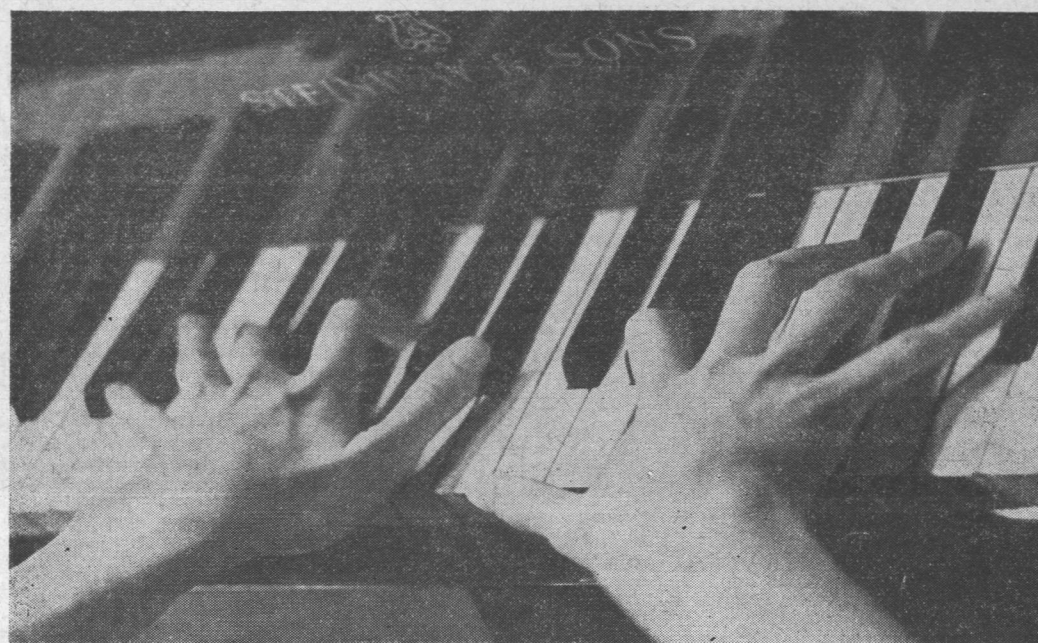
W Warszawie spotykają się w tych dniach wybitne postacie świata muzycznego, najlepsi pedagodzy i przedstawiciele szkół muzycznych, najwięksi znawcy twórczości Chopina i miłośnicy jego wspaniałej muzyki, aby dokonać oceny gry młodych pianistów i najlepszym z nich wręczyć zaszczytne nagrody i wyróżnienia, które otworzą im sale koncertowe w świecie. Laureaci odbywających się co pięć lat konkursów chopinowskich w Warszawie są wysoko notowani w świecie muzycznym i uzyskanie pianistycznej nagrody w Stolicy Polski jest najlepszą rekomendacją dla każdego młodego pianisty.

W RÓŻNYCH KRAJACH ŚWIATA dla wielu ludzi, pojęcie POLSKA kojarzy się z muzyką FRYDERYKA CHOPINA. Przekonanie takie wyrażają często również Francuzi. I tak jest w istocie. Wśród najślawniejszych kompozytorów trudno znaleźć drugiego który podobnie jak Chopin oddawałby w swych utworach z takim mistrzostwem nastroje i uczucia kraju, w którym się urodził i narodu, wśród którego wyrósł. Ten wielki Polak i genialny kompozytor umiłował swoją Ojczyznę nade wszystko i rozsławianiu jej imienia poświęcił cały przegromny talent. Podobnie jak wielu innych wybitnych Polaków losy rzuciły go do Francji, ojczyzny ojca. Przebywał tu 19 lat, tu w 1849 r. zabrała go ze świata przedwczesna śmierć.

Żyjąc z dala od Kraju, tęsknił i kochał opuszczoną Ojczyznę, wyczarowywał w muzyce bogactwo uczuć i nastrojów: i smętny poszum mazowieckich wierz, i żywe rytmy ludowych tańców i pieśni polskich, i rewolucyjne akordy walk wolnościowych. Obdarzony niezrównaną wrażliwością w znakomitych utworach zawarł i splótł w jedną całość: cierpienie i walkę narodu, sentymantalną zadumę i szalone bohaterstwo, tragiczną boleść i radość nadziei. Mimo tak szczególnie polskiego charakteru muzyka Chopina stała się zrozumiała i bliska ludziom wszystkich krajów, wzbogaciła skarbnicę kultury muzycznej świata.

Wybitne arcydzieła muzyczne Chopina zdobyły ogromną popularność. Zyskały miliony gorących miłośników. Nie ma dziś na świecie pianistów, którzy nie graliby jego utworów, wielu z nich zyskało miano chopinistów, ponieważ ich repertuar składa się niemal wyłącznie z dzieł wybitnego polskiego kompozytora. Szeregi chopinistów powiększa organizowany co pięć lat w Warszawie Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. Pierwszy taki Konkurs odbył się w 1927 r., z inicjatywą wybitnego polskiego pianisty i popularyzatora twórczości Chopina, prof. Jerzego Żurawlewa. Konkursy organizowane w latach 1927, 1932 i 1937 dały początek wielkiej karierze wybitnych pianistów tej miary co Lew Oborin, Stanisław Szpinalski, Aleksander Uniński, Imre Ungar, Jak Zak, Witold Małcużyński, a organizowane po wojnie w latach 1949, 1955 i 1960 przyniosły sławę Halinie Czerny-Stefańskiej, Belli Dawidowicz, Barbarze Hesse-Bukowskiej, Władimirowi Aszkenazemu, Maurice'emu Poliniemu i wielu innym. Konkursy Chopinowskie stały się podniętą nie tylko dla młodych pianistów, ale i dla pedagogów i kompozytorów, należą one do największych imprez muzycznych świata.

Kolejny VII Konkurs przyczyni się również do tego, aby muzyka Chopina była poznawana, kochana, słuchana i przyjmowana do serc. „Jak Orfeusz swą grą uspokajał bestie, tak muzyka naszego Chopina — pisał Jarosław Iwaszkiewicz — przyczynia się do wygasania złych uczuć, do wzajemnego poznania, zbliżenia ludzi na całym świecie”.



„Prawdziwi wielcy chopiniści różnych narodowości niewątpliwie są zgodni w poczuciu głębokiego pietyzmu dla spuścizny genialnego kompozytora. Składa się na to nie tylko wyjątkowa pianistyczna jego utworów i wielka ich komunikatywność dla szerokiego odbiorców koncertowych, lecz w pierwszym rzędzie piękno zaklęte w dźwięki pełne poezji i uroku, bogactwo wrażeń i nastrojów”
(prof. Zbigniew Drzewiecki).

BIOGRAFIA ROBOTNIKA I PRZYWÓDCY NARODU



W BIOGRAFII WŁADYSŁAWA GOMUŁKI nie najważniejsze są ściśle daty. Punktami wyznaczającymi stopień dojrzałości działacza i klasy, która go wydała, są tu konkretne wystąpienia robotników: strajkowe — w walce o prawa socjalne i ogólnopolityczne, zbrojne — w walce o niepodległość Kraju i jej utrwalenie, polityczne — w walce o zjednoczenie ludu pracującego przeciw reakcji, ekonomicznej i społecznej — w budowie podstaw nowego ustroju sprawiedliwości społecznej.

W ogniu walk politycznych polskiej klasy robotniczej, w naczelnym ogniwach dojrzewającego ruchu proletariackiego w poszczególnych okresach historii ostatnich kilkudziesięciu lat zjawia się w pierwszym szeregu działaczy rewolucyjnych Władysław Gomułka, robotnik naftowy z okolic Krośna. Wiele przeżył i przemysłał podczas długiej i trudnej drogi wiodącej z małego podkarpackiego miasteczka do gmachu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i stanowiska przywódcy partii, klasy i narodu. Ale nie były to tylko przeżycia osobiste, były to sprawy i troski, koleje trudu i świadomego działania polskiej klasy robotniczej.

W latach dwudziestych Władysław Gomułka, czeladnik ślusarski i robotnik naftowy, poznaje dole i niedole życia proletariackiego, wie od ojca, reemigranta z USA, ile ciężkiego trudu wymaga utrzymanie rodziny. Już w wieku lat 16 jest współorganizatorem koła socjalistów wśród młodzieży robotniczej. Mijają lata ostrych walk politycznych i kryzysu gospodarczego młodego kapitalistycznego państwa, lata uszczuplania praw socjalnych i politycznych ludzi pracy, zrywania z zasadami burżuazyjnej demokracji. Lata trzydzieste

Polskie społeczeństwo, wszystkie jego reprezentacje polityczne i środowiskowe składały w tych dniach serdeczne gratulacje i życzenia I sekretarzowi Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Władysławowi Gomułce z okazji ukończenia 60 lat.

Działalność tego człowieka wiąże się ściśle ze współczesną historią Polski i najważniejszymi wydarzeniami w dziejach narodu. Biografia Władysława Gomułki jest żywą ilustracją biografii polskiej klasy robotniczej ostatniego półwiecza, dojrzewającej w walce o samodzielne kierowanie losami ludu pracującego w interesie Polski niepodległej i socjalistycznej.

Zastają Władysława Gomułkę w pierwszych szeregach organizatorów strajków z ramienia polskiej lewicy związkowej. Ciężko raniony przez policję trafia do więzienia wraz z wieloma innymi działaczami robotniczymi, socjalistami i komunistami. Ten uniwersytecki więzielnik polityczny pomnaża jego wiedzę o idei, której się poświęcił, umacnia przekonanie o słuszności sprawy, za którą gotów walczyć do końca.

W najcięższych latach okupacji hitlerowskiej wraz z grupą działaczy Władysław Gomułka przystępuje do organizowania od podstaw rozbitej na krótko przed wybuchem wojny partii, reprezentującej lewicowy, rewolucyjny nurt ruchu robotniczego. Polska Partia Robotnicza począwszy od roku 1942 zespala w jedno sprawę wyzwolenia społecznego ludzi pracy ze sprawą wolności narodu, wysuwa program walki zbrojnej z okupantem i stworzenia jednolitego frontu demokratycznych i radykalnych ugrupowań klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji pracującej. Władysław Gomułka jest współtwórcą tego programu i wkrótce staje na czele partii i ogólnonarodowego frontu walki o wolność i demokrację. Współorganizuje konspiracyjne przedstawicielstwo narodu, czyni zbrojny oddział Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Nawiazuje kontakty z działaczami emigracji polskiej w ZSRR w sprawie powołania tymczasowego rządu.

Z DZIAŁALNOŚCIĄ I ŻYCIEM WŁADYSŁAWA GOMUŁKI łączą się teraz nierozdzielnie wielkie i przełomowe wydarzenia w historii naszego Kraju, decydujące o losach narodu polskiego w ciągu ostatnich 20 lat: wyzwolenie w sojuszu z ZSRR, powstanie i utrwalenie władzy ludowej, przyłączenie do Macierzy ziem zachodnich i północnych i ich zagospodarowanie,

rewolucyjne reformy społeczne i odbudowa Kraju ze zniszczeń wojennych, szybki rozwój gospodarczy Polski, ogromny postęp oświaty i kultury narodu, zdobycie przez Polskę ważnej pozycji na arenie światowej.

Partia robotnicza kierująca losami państwa i narodu polskiego w sojuszu ze stronnictwami politycznymi chłopstwa i inteligencji wyrasta w tych latach w wielką siłę, przełamuje liczne trudności i przeszkody, rozwija ekonomikę i kulturę Kraju, podnosi poziom życia całego narodu, umacnia siłę i bezpieczeństwo Polski.

Zwycięsko konsekwentna i zdecydowanie słuszna długoletnia działalność Władysława Gomułki jako przywódcy partii i męża stanu, jako bojownika o sprawę pokoju, demokracji i socjalizmu, zaskarbiła mu olbrzymi autorytet w Kraju i na arenie międzynarodowej i postawiła w rządzie czołowych działaczy światowego ruchu robotniczego. Jest on twórcą wielu inicjatyw dotyczących rozwoju samorządu ludzi pracy, rozbudowy potencjału przemysłowego państwa, stworzenia korzystnych warunków dla podniesienia poziomu produkcji rolnej, uaktywnienia środowisk twórczych inteligencji, rozwoju powszechnej oświaty. (To on rzucił hasło uczczenia Tysiąclecia Polski budową ze środków społecznych, poza planem państwowym, dodatkowego tysiąca szkół w całym Kraju). Jest on też inicjatorem i gorącym rzecznikiem wielu poczynań Polski na forum międzynarodowym, służących umocnieniu przyjaznych stosunków między państwami o różnych ustrojach w ramach polityki współistnienia i pokojowej współpracy na zasadach wzajemnych korzyści. Wniósł także Władysław Gomułka niemały wkład w dzieło utrwalenia bezpieczeństwa w Europie i pokoju na świecie.

Jego wybitną osobowość o rozległych horyzontach cechuje niestrudzona pracowitość i skromność, co zdobyło mu największą szacunek i zaufanie. Wyposażony przez partię w największe pełnomocnictwa i odgrywający czołową rolę w państwie, przejęty jest zawsze głęboko troską o zachowanie zasad kolektywnego kierownictwa i decydowania o sprawach państwowych, działania przez wszystkie prawomocne organy władzy ludowej, w myśl socjalistycznej praworządności. Ten człowiek, wyrosły z cierpienia i pragnienia swojej klasy i narodu, jest najpewniejszym gwarantem zachowania demokratycznych form rządzenia państwem w interesie ludzi pracy, w interesie Polski.

Wśród składających życzenia urodzinowe 60-letniemu kierownikowi partii i przywódcy narodu nie zabrakło przedstawicieli emigracji polskiej. Również z Francji i Belgii przesłano serdeczne życzenia Władysławowi Gomułce, który zawsze żywo interesuje się pracą i życiem zwłaszcza zarobkowej emigracji robotniczej i chłopskiej.

Czytelnicy piszą — redakcja odpowiada

CIEKAWY WYCINKI

Proszę o przesłanie mandat-carte pod adresem p. Z., która pragnie zaprenumerować „Tygodnik” na cały rok. Przesyłam Wam również wycinki ciekawych artykułów o Polsce, które ukazały się w tutejszej prasie francuskiej. Zyczymy „Tygodnikowi” wielu nowych czytelników w 1965 roku i przesyłam pozdrowienia dla redakcji.

Józefa i Jan WOŁOS
z Aveyron

OD REDAKCJI:

Dziękujemy bardzo za miły list i pomoc w rozpowszechnianiu „Tygodnika”. Serdecznie pozdrawiamy.

DO DZIAŁU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „TYGODNIKA”

W związku z podwyżką taryfy pocztowej proponuję przedłużenie terminu nadsyłania rozwiązań krzyżówek. Chodzi mi o to, żeby można było wysłać rozwiązania raz w miesiącu za cztery numery.

K. GRABOWSKI
Montesquieu-Volvestre
(Haute-Garonne)

OD REDAKCJI:

Prośbę możemy uwzględnić tylko częściowo, przedłużając termin do 2 tygodni. Zasiłamy pozdrowienia.

UZNAWIE DLA KOLONII

W związku z ankietą w sprawie kolonii w Polsce dla dzieci, proszę przyjąć tak od nas, dzieci, które już byliśmy w Polsce na koloniach, jak i od naszych rodziców słowa uznania i podziękowania dla organizatorów i opiekunów kolonijnych. Obozy i kolonie są wspaniale zorganizowane, życie bardzo dobre, każde z nas pragnęłoby jeszcze raz, choćby w te same strony, pojechać do Polski, a więc cześć dla organizatorów, wychowawców i opiekunów polskich obozów i kolonii letnich w Kraju.

Elżbieta TRZCIŃSKA
z Hénin-Liétard (P. de C.)

OD REDAKCJI:

Wszystkich Czytelników, którzy zapytują o wyniki konkursu świątecznego informujemy, że opublikujemy je w ciągu lutego br.

RADOŚĆ DLA RODZINY

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki z ostatniego numeru „Tygodnika Polskiego”, chciałam gorąco podziękować za umieszczenie moich życzeń mowocząnych dla rodziny w Polsce w nr 2(378) z dnia 10 stycznia br. Było mi naprawdę przyjemnie, iż życzenie moje zostało spełnione, a rodzinie w Polsce (która mi już doniosła o tym), sprawiło to wielką radość.

Dziękuję więc tym bardziej, życząc całej Redakcji wielu sukcesów w Nowym Roku, choć życzenia moje są trochę spóźnione.

Krystyna JANECKA — z Dijon

OD REDAKCJI:

Serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy.

CO Z WYPOŻYCZALNIĄ?

Zapytuję uprzejmie, jakie są dalsze losy wypożyczalni książek znajdującej się kiedyś na rue Crillon w Paryżu? Jak dotąd, nie ma żadnej informacji, a bez książek bardzo się przykry.

Myszę, że i tym razem redakcja „Tygodnika” — jak zwykle — coś poradzi w tej sprawie i wkrótce będzie dostęp do biblioteki i do polskich książek. Równocześnie pragnę dodać, że bardzo cenne i miłe jest to, że redakcja naprawdę z „sercem” podchodzi do spraw poruszonych przez czytelników. Przy okazji — choć z dużym opóźnieniem — dziękuję za otrzymaną nagrodę w konkursie i za wylosowanie książki.

Zofia CIEŚLIK — Paryż

OD REDAKCJI:

Zwróciliśmy się w tej sprawie bezpośrednio do kierownika Konsulatu PRL w Paryżu p. dr S. Babuły. Konsul Babuła przyrzeka zająć się sprawą i wkrótce uzyskamy odpowiedź. Serdecznie pozdrawiamy.

„TYGODNIK” DLA „ZGODY”

Zawiadamiam uprzejmie Pana, iż nasza Gromada zdecydowała się zaabonować 5 egzemplarzy „Tygodnika Polskiego” z dniem 1.II.1965 r. Gazetę proszę przesyłać pod załączonym adresem: Czesław KANIECKI, Związek Polaków „Zgoda” — Gromada HANNOVER-BUCHHOLZ.

Proszę o podanie konta, na które mam wysłać pieniądze.

OD REDAKCJI:

Dziękujemy serdecznie za list z miłą wiadomością w sprawie prenumeraty „Tygodnika”. Załączamy serdeczne pozdrowienia dla całej Gromady i dla Pana osobiście. Pieniądze za prenumeratę można przekażać tzw. przekazem międzynarodowym (przez pocztę) podając nasz adres.

CZY PO FRANCUSKU?

Skreślał parę słów do Was z zażaleniem. Jestem starym emigrantem od 1924 roku, „Tygodnik Polski” czytam od początku, żona moja również lubiła czytać to pismo, lecz teraz prawie połowa gazety jest zajęta francuskim drukiem i coraz mniej do czytania w polskim języku. My z żoną nie umiemy czytać po francusku, a więc tym Polakom co nie umieją czytać po francusku, robicie wielką krzywdę.

Stanisław NOWICKI
z Béthoncourt (Doubs)

OD REDAKCJI:

Poruszył Pan bardzo ważną sprawę. Chcielibyśmy, żeby w tej sprawie wypowiedzieli

się również inni Czytelnicy i dlatego zapraszamy ich do nadsyłania swoich uwag. Głosy większości Czytelników zdecydowały o tym, jak redakcja ma postąpić.

CZYTAJĄC LISTY DO REDAKCJI

Chciałbym podziękować za regularne otrzymywanie „Tygodnika”, z którego jestem bardzo zadowolony. Czytając listy Czytelników, którzy jedyną Wam nowych prenumeratorów, żaluję, że i ja nie mogę Wam zjednać chociażby jednego czytelnika, bo tu w pobliżu nie ma Polaków, a ja jestem schorowany i mam 70 lat. Zyczę Wam owocnej pracy i zasiłam serdeczne pozdrowienia.

T. P.

OD REDAKCJI:

Dziękujemy za miły list i również serdecznie pozdrawiamy.

NA BUDOWĘ SZKOŁY TYSIĄCLECIA

SZANOWNNA REDAKCJO!

Ja, niżej podpisany Jan Gajda — na wezwanie p. Dworniczka z Marles-les-Mines, który zapoczątkował zbiórkę cegiełek na szkoły Tysiąclecia w Polsce — podtrzymuję jego szlachetny apel i proszę redakcję „Tygodnika”, by pozwoliła nam na swoich łamach kontynuować łańcuch zbiórkowy na szkoły Tysiąclecia.

Mam nadzieję, że francuska Polonia też pragnie uciec takie doniosłe wydarzenia w historii Polski jak 20-lecie wyzwolenia Warszawy, a zwłaszcza Piastowskiego Ziem nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem do Macierzy.

Nazwiska nagrodzonych Czytelników za rozwiązanie rozrywek umysłowych z nr 354-364

W wyniku losowania nagrody książkowe otrzymują: 1) St. Babuła — Houdain (P. de C.), 2) François Bański — Algrange (Moselle), 3) Grażyna Berczykowa — Harchies (Hainaut), 4) Alexandre Bielński — Breuillet-Village (S. et O.), 5) Józef Boczyński — Cité Jeanne d'Arc (Moselle), 6) Arseniusz Borysienok — Oltange (Moselle), 7) Joanna-Maria Burkowska — Roubaix, 8) Antoni Cierpucha — Croix (Nord), 9) Maria Czykier — chez Jarosz — Boulogne s/Seine (Seine), 10) Joanna Devreaux — Bourg-St. André (Ardèche), 11) Danuta Dominczak — Zutendaal (Limbourg), 12) Irenka Dourlou — Chapelle d'Armentières (Nord), 13) Janina Drzewiecka — St. André-les-Vergers (Aube), 14) F. Garden — Jarric (Isère), 15) Teresa Jarosz — Retinne (Liège), 16) Marcel Kober — Marange-Silvange (Moselle), 17) Jan Krawczyk — Douges (P. de C.), 18) Jean Kuśnierek — Creutzwald (Moselle), 19) Walentyna Lenkowska — Harchies (Hainaut), 20) Helena Łodożyńska — Exincourt (Doubs), 21) Helena Lorenc — Jœuf (M. et M.), 22) Edward Malasiewicz — Knutange (Moselle), 23) Marcin — Norroy-le-Sec (M. et M.), 24) J.

Masternak — Bruay-en-Artois (P. de C.), 25) Krystyna Oberbek, Bourbon-Lancy (S. et L.), 26) Ryszard Otręba — Amneville (Moselle), 27) Regina Paciorkowska — Lodelinsart (Hainaut), 28) Alicja Pluty — Saint-Martin d'Hères (Isère), 29) Irène Pusta — Roanne (Loire), 30) Władysław Rak — Freyming (Moselle), 31) Ladisław Ratajczak — Bruay-en-Artois (P. de C.), 32) Mathias Rudkiewicz — Malo-les-Bains (Nord), 33) J. Seemann — Roanne (Loire), 34) Anna Słaska (Seauve) — Aubergenville (S. et O.), 35) Krystyna Sobczyk — Metz (Moselle), 36) Marcin Sroka — Lallaing (Nord), 37) Cecylia Szyja — Villeloup (Aube), 38) Maria Tyszevska — Amneville (Moselle), 39) Bronisław Tyszevski — Amneville (Moselle), 40) Stefania Uba — Oignies (P. de C.), 41) Sophie Walczyk, Rambouillet (S. et O.), 42) Bruno Wiszkiel — Wittenheim Haut-Rhin, 43) Joseph Władny — Thiebémont-Farémont (Marne), 44) Antonina Wołoszyk — Roanne (Loire), 45) St. Zuchowicz — Carspach (Haut-Rhin).

Nagrody wysłamy pocztą.

KIEDY ZNIKNAŃ URAZY I OBAWY?

DWADZIEŚCIA LAT upłynie niebawem od zakończenia drugiej wojny światowej, a Niemcy wciąż stanowią najbardziej niepokojący problem Europy. Tak jest zresztą nie od wczoraj, i nie od dwóch wielkich wojen, które Niemcy wywołały z całą świadomością, nadając im zbrodniczy charakter nie spotykany poprzednio w dziejach. Prezydent de Gaulle przypomniał na ostatniej konferencji prasowej, że problem niemiecki jest problemem europejskim od czasów cesarstwa rzymskiego. Ludy germańskie przez usadowienie się między Galami, ludami laticynskimi i słowiańskimi, a więc w samym sercu Europy, tak przez wieki kierowały swą historią, że narody sąsiadujące dziś z Niemcami żywią wobec nich długotrwałe urazy i obawy, choć równocześnie nie zaprzeczają, że Niemcy są wielkim narodem w dziedzinie działalności gospodarczej, jak i w sferze myśli, nauki, itp.

Mimo upływu czasu i mimo wielu bardzo różnych przeobrażeń w historii Europy wydarzenia pierwszej połowy naszego wieku uczyniły problem niemiecki jeszcze trudniejszy i bardziej palący, aniżeli był on w przeszłości. A stało się tak dlatego, że już po pierwszej wojnie Europa przeżyła przez cesarstwo niemieckie potężny wstrząs zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie. Ale ogrom zaborczości III Rzeszy, inwazja jej wojsk z jednej strony aż po Kanal La Manche i Atlantyk, po Pireneje i Adriatyk, na obydwą wybrzeża Morza Śródziemnego, a z drugiej — po Arktykę, pod bramy Moskwy, w głąb Kaukazu, po wybrzeże Morza Czarnego, Morza Egejskiego, działania niemieckich okrętów podwodnych na wszystkich oceanach na-

szego globu, tyrania Rzeszy ustanowiona nad dwunastoma państwami europejskimi, jej hegemonia nad czterema innymi państwami, gwałtowna śmierć 40 milionów ludzi, wojskowych i cywilnych w wyniku jej działań, a w szczególności wymordowanie w sposób systematyczny 10 milionów uwięzionych — to wszystko sprawiło, że Europa wokół Niemiec okryła się straszliwymi ranami.

Bezpośrednio po tej najstraszniejszej wojnie i po najstraszniejszych ludobójczych zbrodniach dokonanych przez Niemców, wymęczona Europa żywała przez jakiś czas nadzieją, że odwieczne niebezpieczeństwo płynące z germańskiej zaborczości zostało ostatecznie zlikwidowane. Przemawiały za tym takie fakty, jak zmiążdżenie militarnej potęgi III Rzeszy, oddanie prawowitym właścicielom ziem zagrabionych w ciągu wieków przez jej poprzedników i w ostatniej wojnie przez Hitlera, unieważnienie anshlusu Austrii, przywrócenie wolności państwu podbitym oraz podzielenie kraju niemieckiego na strefy okupacyjne. Wszystko to robiono z myślą i nadzieją niedopuszczenia do odrodzenia niemieckiego niebezpieczeństwa.

Upłynęło jednak niewiele lat i problem niemiecki znowu zaczął niepokoić Europę. Źródłem tego niepokoju stała się po Prusach, wilhelmskich Niemczech i Trzeciej Rzeszy — Niemiecka Republika Federalna, nawiązująca w swej polityce do najbardziej niechlubnej przeszłości, usiłująca zawrócić koło historii i przekształcić się w militarną potęgę, odmawiając równocześnie ponoszenia konsekwencji za ogrom zaborczości i zbrodni w drugiej wojnie światowej, które tak plastycznie przedstawił na ostatniej konferencji prasowej prezydent

de Gaulle. Niemiecka Republika Federalna oświadcza, że uznaje stan granic niemieckich tylko sprzed 1937 r., a więc sprzed okresu największych zbrodni Niemiec, w których przecież czynnie uczestniczyła przytłaczającą większość obywateli niemieckich, umywa obecnie ręce od tego co się następnie działo w latach 1938—1945. A tymczasem ślady pozostawione przez tragiczne wydarzenia okresu wojennego są bardzo głębokie, równocześnie zaś ekspansja gospodarcza, odbudowa potęgi militarnej i politycznej Republiki Federalnej budzą podejrliwość i niepokój. Tymczasem chodzi o to, aby Niemcy stały się solidnym czynnikiem pokoju i postępu.

Droga do tego jest tylko jedna. Wyrzeczenie się przez samych Niemców polityki odwetowej, rezygnacja z odbudowy potęgi militarnej, do której żaden naród europejski nigdy nie będzie miał zaufania, ściganie zbrodniarzy wojennych aż do ostatecznego końca, uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i talka praca na rzecz pokoju, która pozwoliłaby Niemcom na zyskanie zaufania narodów Europy, które uważają ich dotychczas za główne źródło wojennych nieszczęść i straszliwych ludobójczych zbrodni.

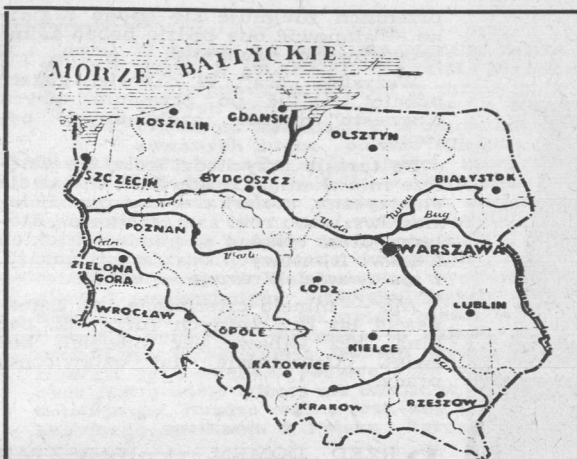
UWAGA! Uczestnicy naszego świątecznego Konkursu pt. ZWIĄZANI TRADYCJĄ Polacy z Francją — Francuzi z Polską.

W przewidzianym terminie do 10 stycznia br. wpłynęło blisko 300 kuponów konkursowych.

Spośród 158 prawidłowo wypełnionych kuponów w drodze losowania przyznano nagrody książkowe 75 uczestnikom konkursu.

Prawidłowe odpowiedzi konkursowe i listę nagrodzonych zamieścimy w następnym numerze.

POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE I PÓŁNOCNE (6)



Po 20 latach od powrotu do Macierzy ziemie nad Nysą, Odrą i Bałtykiem stanowią jeden, zespolony trwale z terytorium państwa polskiego, rozwinięty organizm gospodarczy

W OŚRODKACH POLONIJNYCH WE FRANCJI już w końcu ubiegłego roku zapoczątkowano spotkania i uroczyste imprezy związane z XX-leciem powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Polski. Odbyło się kilka wieczorów dyskusyjnych oraz ekspozycji wystaw o Ziemach Zachodnich organizowanych przez stowarzyszenia: „France-Pologne” i Obrony Granic na Odrze i Nysie.

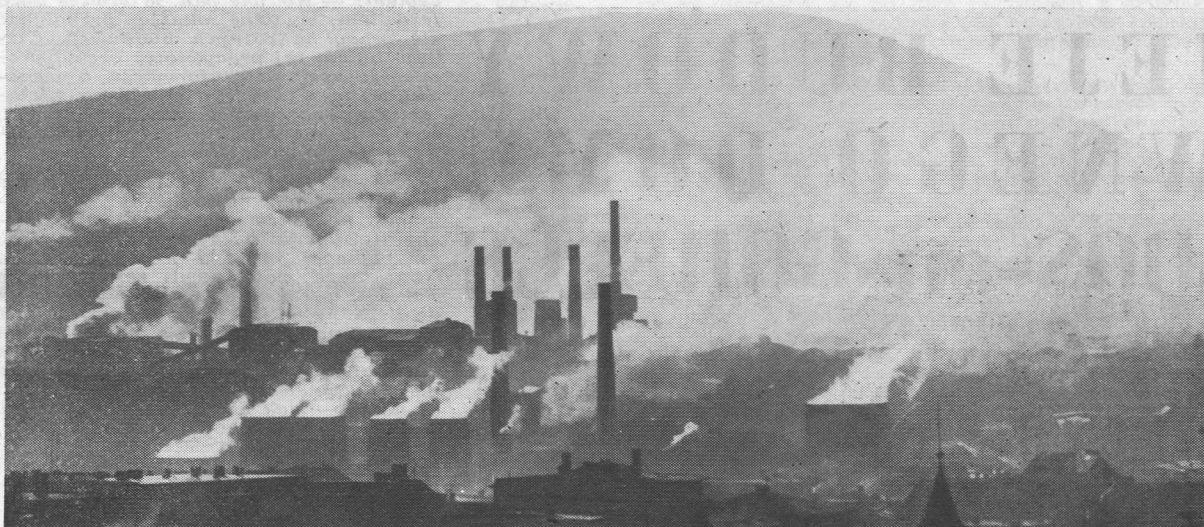
Począwszy od stycznia bieżącego roku wzrosła liczba spotkań, zebrań, wystaw, projekcji filmów, odczytów poświęconych Ziom Zachodnim i Północnym. We wszystkich imprezach obok Polaków biorą żywy udział Francuzi i coraz więcej młodzieży, która w wielu wypadkach po raz pierwszy poznaje prawdę o historii i współczesnym rozwoju tej części państwa polskiego. Po cieszącej się wielkim powodzeniem wystawie o Ziom Zachodnich zorganizowanej w Boulogne-sur-Mer podobną wystawę zorganizowano w Denain, a następnie w Avion. Mieszkańcy Escaupont koło Valenciennes zapoznali się również z wystawą poświęconą XX-leciu Polski Ludowej oraz Ziom Zachodnim i Północnym.

Uroczystości takich oraz imprez będzie coraz więcej, coraz liczniejszy będzie w nich udział naszych Rodaków i Francuzów w miarę zbliżania się miesięcy kwietnia i maja, kiedy to mija 20 lat od całkowitego objęcia przez Polaków ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, od zwycięstwa nad hitleryzmem.



Warowny ZAMEK w MALBORKU był przez wieki symbolem potęgi krzyżackiej i panowania pruskiego nad Warmią. Zniszczony w czasie wojny został starannie odbudowany i stanowi dziś jedną z ciekawszych atrakcji turystycznych w rejonie dolnej Wisły. Na zdjęciu: GŁÓWNA BRAMA WJAZDOWA do zamku.

„FRANCUSKIE” MIASTO DOLNEGO ŚLĄSKA



WAŁBRZYCH — miasto powiatowe, drugie co do wielkości na Dolnym Śląsku i centrum dolnośląskiego zagłębia węglowego, leży w głębokiej kotlinie otoczonej stromymi kopułami Gór Wałbrzyskich. Typowy krajobraz górniczego i przemysłowego miasta pokrytego lasem kominów spłótł się tu z pięknymi i rozległymi terenami turystycznymi

900-LETNIA HISTORIA tego miasta jest ciekawa i barwna, ale zdecydowanie ustępuje bogactwu wydarzeń i przemian, jakie dokonały się tutaj w ciągu ostatnich 20 lat, począwszy od roku 1945, kiedy to na ziemie te powrócili Polacy.

Dawno już zapomniano o cudownych właściwościach źródła wypływającego spod ołtarza kościoła zbudowanego około 1190 r. w tej słowiańskiej osadzie przez księcia wrocławskiego Bolesława Wysokiego. Mało kto wie o zasługach wnuka obrońcy Głogowa Henryka Pobożnego — księcia świdnickiego Bolesława Surowego, który rozbudował miasto, otoczył je obronnymi murami i wznosił zamek Chojna na jednej z okolicznych gór. Warto wspomnieć, że bardzo wcześnie odkryto w tutejszej okolicy bogactwa mineralne i rozpoczęto ich eksploatację od zakładania kamieniołomów przy pomocy sprowadzonych z Zachodu, głównie Niemiec i Czech, robotników i techników.

Najcięższą klęską żywiołową w historii Wałbrzyska była straszliwa epidemia dżumy w roku 1640, kiedy to w mieście pozostało przy życiu zaledwie kilkudziesięciu ludzi. Klęski zarazy, pożarów i wojen wyludniły okolice, miejsce Polaków w mieście zajmowali Niemcy.

W XIX wieku Wałbrzych nabiera cech miasta typowo robotniczego, najeżonego kominami i konstrukcjami fabryk i hut.

W mieście i okolicy eksploatowano oprócz wysoko wartościowego węgla również ołów, miedź, rudę żelazną. Przy bogatych źródłach wód mineralnych towarzyszących cennym kopalninom powstały liczne kurorty i zdroje, jak: Solice, Jedlina, Szczawno; już w XVII wieku do Solic Zdroju dla ratowania zdrowia jeździli magnaci polscy.

Po tym krótkim rysie historycznym kilka słów o niecodziennej współczesności tego górniczego miasta. Miasto uniknęło większych zniszczeń wojennych, mimo że było prawdziwą kuźnią milita-

ryzmu hitlerowskiego. Polska musiała życie w Wałbrzychu organizować na nowo, uruchamiać w miarę napływu nowych obywateli i osadników wszystkie opuszczone zakłady. Właśnie do tego miasta trafiły pierwsze grupy reemigrantów polskich z Francji, a także z Belgii oddających swoje umiejętności i wiążących swe dalsze życie z nową Polską. Zaczął się okres niezwykłych przemian, ruchów ludnościowych, kształtowanie nowego oblicza Wałbrzyska. Potrzebni tu byli górnicy i fachowcy, którzy pokierowaliby organizacją przemysłu węglowego i napływową ludnością rolniczą przybywającą z Buga i Polski centralnej.

Polacy z Francji wnieśli nowe życie i stali się najwartościowszą kadrą przemysłu węglowego miasta i całego sąsiedniego regionu, nadali specyficzny, „francuski” charakter życiu kulturalnemu miasta, odegrali wielką rolę w stworzeniu z różnych grup środowiskowych jednolitej zwartej społeczności miejskiej.

To, czego dokonali „Francuzi” — jak ich tu określają do dziś — zasługuje na szczególne wyróżnienie. Był to najwymowniejszy dowód przywiązania do Kraju dawnych emigrantów, ludzi, którzy w najtrudniejszym okresie dźwigania Polski z ruin i chaosu powojennego stanęli do budowy życia na Ziom Zachodnich. Był to konkretny wkład Polonii francuskiej w zagospodarowanie odzyskanych po wojnie ziem polskich na Zachodzie. Wszystko musieli zaczynać od nowa. Pierwszą placówką kulturalną miasta był górniczy dom kultury przy kopalni „Thorez”. Do dziś na ulicach Wałbrzyska można słyszeć język francuski, a w korespondencji napływającej do miasta poważną część stanowią listy od rodzin i przyjaciół z Francji. Dawni reemigranci nie tylko znaleźli się w czołowej grupie zawodowej miasta, ale piastują dziś setki odpowiedzialnych stanowisk i funkcji, dominując w tym mieście zdecydowanie, ku pożytkowi własnemu i swojego Kraju.

WYBITNI I ZASŁUŻENI POLACY ZIEM NADODRZAŃSKICH I NADBAŁTYCKICH

- 6 -

Polskie ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie, poddawane przez wieki germanizacji i uciskowi pruskiemu, nigdy nie zatraciły swojego narodowego oblicza. Świadczy o tym również działalność i dorobek wielu wybitnych Polaków spośród rodzimej ludności polskiej — Ślązaków, Mazurów, Kaszubów, Warmiaków, Pomorzan, Lubuszan. Ziemie te wydały wielu wybitnych działaczy, naukowców, artystów. Z zawierającego wiele tysięcy nazwisk Słownika Biograficznego zasłużonych Polaków, urodzonych, wychowanych i działających na Ziom Zachodnich i Północnych nad Odrą, Nysą i Bałtykiem — publikujemy co tydzień garść nazwisk wraz z krótkimi życiorysami.

POSPIESZYŃSKI FRANCISZEK (XIX—XX w.) zasłużony działacz dla sprawy polskości Warmii i Mazur, księgarz i wydawca z Ostródy, wydawca i redaktor „Gońca Mazurskiego”, pisma poświęconego sprawom politycznym i społecznym ludu mazurskiego.

PRZYWARA MICHAŁ (1867—1906) z Polskiej Nowej Wsi w powiecie opolskim na Śląsku. Syn chłopski, ksiądz i naukowiec, językoznawca, historyk i ludoznawca, studia kończył we Wrocławiu, jego naukowe prace nie były jednak drukowane. Przygotował m.in. „Słownik wyrazów górnośląskich” i „Gramatykę gwar górnoszląskich”. Bardzo pochlebna opinia o nim jako o naukowcu wydał prof. Kazimierz Nitsch — jeden z najwybitniejszych polskich dialektologów. Oprócz prac językoznawczych przygotował Przywara szereg prac historycznych. Zmarł we Wrocławiu.

SZCZEPANIAKOWA JÓZEFA z domu Gozdek (1903—1943), Opolanka, żona wybitnego działacza polskiego w Niemczech Stefana Szczepaniaka, więźnia Buchenwaldu, prezesa Związku Polaków w NRF, przewodnicząca Towarzystwa Polek w Opolu. Zginęła w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

SZCZUDŁO KURT WOJCIECH (1906—1943) ze Strzelec Opolskich, nauczyciel, działacz organizacji śpiewaczych i oświatowych na Opolszczyźnie. Zginął w obozie koncentracyjnym w Majdanku.

SZKOP ZYGMUNT (ok. 1600—1670) z Lubina na Dolnym Śląsku, pułkownik wojsk holenderskich. Najwybitniejszy w tych czasach wojskowy polski obok K. Arciszewskiego w zagranicznej służbie. Na starość osiadł na rodzinnym Śląsku, Zmarł w Rakowie.

SWIERZY WAWRZYNIEC (1910—1944) z Grudzie koło Opola na Śląsku, współredaktor „Nowin Opolskich”, przewodniczący Towarzystwa Sportowego „Sokół” w Strzelcach Opolskich. Aresztowany przez Niemców w pierwszym dniu napadu hitlerowskiego na Polskę, zginął w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie.

URBAŃSKI JERZY (zm. 1732). Wrocławianin, artysta rzeźbiarz, w stolicy Śląska znajduje się do dzisiaj wiele jego dzieł, głównie z drewna.

WALIS LUKASZ (1865—1919) górnik kopalni „Rozbark” pod Bytomiem, działacz społeczny, zasłużył się kulturze polskiej zbieraniem pieśni ludowych ze Śląska, za co został nagrodzony przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie. Jego syn, STANISŁAW (1895—1957) urodzony w Bytomiu, był też zbieraczem materiałów ludoznawczych o Śląsku i kontynuatorem dzieła ojca, a także autorem szeregu prac o śląskiej tematyce regionalnej, zorganizował Muzeum w Chorzowie. Zmarł w Chorzowie.

WŁOSTOWICZ (WEAST) PIOTR (zm. 1153) możnowładca śląski, jedna z najznakomitszych postaci Polski w pierwszej połowie XII w., sprawował za Bolesława Krzywoustego wysokie godności państwowe, m.in. dowodził jego wojskami, ufundował podobno 77 kościołów i klasztorów.

WODKA MIKOŁAJ (XV—XVI w.) z Kwidzyna, lekarz i astronom, nauczyciel Kopernika we Włocławku a później wykładowca uniwersytetu w Bolonii.

NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH I ZŁĄCZONYCH PO WOJNIE z MACIERZĄ ZAGOSPODAROWANO 300 ZRUJNOWANYCH I WYLUDNIONYCH MIAST



Ten dom zbudował pan Bolesław Zygmantowski dzięki swej przedsiębiorczości i godnemu podziwu uporowi

— Czy kosztowało nas to dużo pieniędzy? — Wie pan, nawet nie tak dużo. Niech pan spojrzy na ten kominek. Otóż muszę panu powiedzieć, że ten zgrabny kominek zrobiony jest ze starych cegieł, z kawałków, z odłamków cegieł. Tak jak zresztą cały prawie dom. Gdybyśmy kupili ten kominek, wyniosłoby to — no, powiedzmy — jakieś czterdzieści tysięcy dawnych franków. Ale, że zrobiłem go sam, własnym przemysłem — to kosztowało nas to pięć tysięcy franków. Ten dom kosztował mnie przede wszystkim dużo pracy, dużo cierpliwości.

DZIEJE BUDOWY PEWNEGO DOMU W LOOS-en-GOHELLE

NASZ ROZMÓWCĄ NAZYWA SIĘ BOLESŁAW ZYGMANTOWSKI i jest szoferem „poids lourd”. Pan Zygmantowski mieszka wraz z żoną i dwójkiem dzieci w Loos-en-Gohelle pod Lens, przy route de Béthune. Mieszka w tym oryginalnym, odcinającym się od panującej wokół monotonii, domu z pięknym, oryginalnym tarasem, na który — być może — zwróciliście uwagę jadąc z Béthune do Lens.

Dzieje budowy tego domu to powieść o ambicji, przedsiębiorczości i dzielności polskiego robotnika z Nordu. Posłuchajmy...

Jest rok 1946, 9 sierpnia, sobota. W Loos-en-Gohelle tematem dnia jest ożenek Bolesława (dla znajomych: Boleka), Zygmantowskiego, dwudziestoczteroletniego szofera „poids lourd”, który mimo młodego wieku niejedno już widział i z miejednego pieca chleb jadł, bo i w kopalni czas jakiś pracował i do południowej Francji jeździł, pracował gdzieś w Jura i w Bordeaux...

Młode małżeństwo zamieszkało u matki p. Zygmantowskiego. Ale już w dwa dni po ślubie, 11 sierpnia, Bolesław Zygmantowski kupuje przy route de Béthune kawałek gruntu. Bo też największym jego marzeniem jest mieć własny dom.

Zaczął od zburzenia, stojącego na zakupionym kawałku ziemi, baraku. Następnie p. Bolesław przystępuje do kreślenia planu swojego domu. I on, i ona — oboje pracują, co też pozwala im zakupić nieco materiału. Najpierw postanawiają, że wybuduje się — nie przy ulicy, tylko w przeciwnym końcu nabytego gruntu — prowizoryczne dwupokojowe mieszkanie. Od razu przystępują do realizacji swojego projektu. Każdego, dosłownie każdego wieczoru wracający z pracy Bolesław Zygmantowski udaje się na „plac budowy” i często aż do samej północy buduje swoje mieszkanie. Budowa tego mieszkania pochłania go bez reszty, buduje nie tylko po pracy w dni powszednie, ale i w każdą niedzielę i to od godziny szóstej rano do późnego wieczora i w święta także — w Nowy Rok, 1 Maja. Każda wolna chwila jest cenna i musi być wykorzystana.

W dwa lata potem owo prowizoryczne dwupokojowe mieszkanie jest goto-

we. Jest to oczywiście dopiero początek właściwego domu. Więc Bolesław Zygmantowski pracuje dalej — wznosi werandę, kładzie fundamenty pod przyszły pokój frontowy, buduje ów pokój, wznosi garaż — aż wreszcie zaczyna pracować nad swoim wielkim pomysłem — nad tarasem.

Na Nordzie wszystkie domy mają spadziste, dwuspadowe dachy, ale Bolesławowi Zygmantowskiemu nie podobają się takie „toits en pointe”; kiedy był w południowej Francji, rozkochał się w widokach domów ukoronowanych białymi tarasami, uskrzydłonych pergolami. I oto pan Bolesław postanawia, że i nad jego domem w Loos-en-Gohelle musi być taki taras: z balustradą, ze spiralą schodów wiodących na wyższą kondygnację, z kwiatami.

Wzniesienie takiego tarasu wymaga przelania na platformę dachu trzynastu metrów sześciennych betonu. A przecież Bolesław Zygmantowski nie posiada dźwigu. Tak, ale przecież posiada 2 CV no i „na głowę”: stawia więc pan Bolesław przy jednej z zewnętrznych ścian domu słup z krążkiem, przez który przechodzi sznur konopny. Następnie podjeżdża pod „cały ten interes” swoim 2 CV. Prząd samochodu zostaje uniesiony, pod tylne koła wozu podkłada się kliny, zaś z jednego z obracających się w powietrzu kół

przednich zdejmuje się oponę i kiskę — stanowiąc ono będzie bęben zaimprovizowanej dźwigarki.

Wszystko „gra”. W dziewięć godzin później jest już po przelaniu owych trzynastu metrów sześciennych betonu...

Po tarasie przychodzi kolej na wnętrze mieszkania. Gipsowanie, instalacja elektryczna, stolarka — bo pan Bolesław wszystko robi sam, fachowca, stolarza prosi tylko o sporządzenie okien i drzwi frontowych oraz drzwi garażu. I malowanie. Wreszcie — koniec.

Ale — minęło czternaście lat. Czternaście lat bez żadnych rozrywek, bez kina, bez zabaw, bez niedziel, bez świąt. Czternaście lat ustawicznej pracy.

PRZED DOMEM — WARSZTAT Z POTĘŻNYM IMADŁEM. W ogródku — stos żelastwa i betoniarka. Betoniarka oczywiście własnej „domowej” produkcji. W piwnicy — warsztat i znowu: żelastwo, odłamki cegieł. Orowadzający nas po swoim gospodarstwie pan Bolesław tłumaczy, że „to wszystko tak leży” dlatego, że zamierza on jeszcze wybudować sobie nad swoim parterowym domem jedno, a może i więcej pięter.

— Niech nam pan powie — prosimy — gdzie się pan tego wszystkiego nauczył? Przecież wszystko, nie wyłączając planów, robił pan sam; bez niczyjej pomocy, prawda?

— Skąd ja się tego wszystkiego nauczyłem? — No, wie pan, ja zawsze dużo jeździłem, miałem okazję przyglądać się pracy na różnych budowach. Ciekaw byłem tej pracy, toteż często prosiłem o rozmaite informacje, o wskazówki, no i takim to sposobem zdolałem się tego i owego nauczyć. Trzeba, wie pan, interesować się tymi sprawami, grunt to ciekawość.

A domu to jednak całkiem sam nie wybudowałem. Pomagała mi żona, i pomagali mi także moi dwaj bracia, Michał i Zygmunt. Najpierw, widzi pan, oni pomagali mnie, a potem ja im. Bo i oni także pobudowali sobie domy. Tak, tu, w Loos i przy tej samej route de Béthune — jeden z moich braci jest przecież nawet naszym sąsiadem. I oni także zbudowali sobie domy sami, bez niczyjej pomocy. Swojego „coup de main” oczywiście nie liczę. I zbudowali te domy — tak jak i ja — z niczego. Z niczego — bo z romaitych odłamków, odpadków, resztek. Mówię panu: to nas kosztowało przede wszystkim dużo cierpliwości. Ale kiedy naprawdę czegoś się chce...

IDZIEMY ZA PANEM BOLESŁAWEM NA TARAS. Widać stąd całą okolicę: kolonie, kopalnia, kolonie, kolonie, rzadkie przerywniki drzew. „Przyjemnie się tu wypoczywa w pogodne letnie wieczory” — mówi gospodarz. Rzeczywiście przyjemny jest ten taras. I pięknie pomysły. I oryginalny. Jak cały ten dom. Aż wierzyć się nie chce, że wszystko to jest dziełem jednego tylko człowieka i że ten człowiek zbudował to wszystko poza godzinami właściwej swojej pracy. Ileż tu trzeba było mieć talentu, energii, silnej woli i przedsiębiorczości!

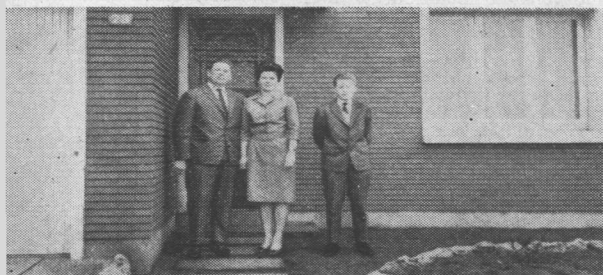
Tyle samo energii, silnej woli, przedsiębiorczości i pomysłowości musieli mieć przecież także i bracia Bolesława Zygmantowskiego, Michał i Zygmunt.

Gratulujemy braciom Zygmantowskim uroczych domków, które z uporem, dzień po dniu, miesiąc za miesiącem i rok za rokiem wznosiły ich sprawne, „złote” polskie ręce.

Urocz domki braci Zygmantowskich różnią się swym wyglądem zewnętrznym i wewnętrznym od innych; są wygodne, przestronne, bardziej nowoczesne



Żona pana Bolesława ma powód do dumy. Ma zdolnego i dobrego męża



Dwaj bracia pana Bolesława: Michał (na zdjęciu powyżej z żoną i synem) i Zygmunt (na zdjęciu niżej) pomogli w budowie pierwszego domku, a potem postawili własne, korzystając z kolei z pomocy i rady pana Bolesława



CO ROKU TYSIĄC MŁODYCH RODAKÓW Z FRANCJI, BELGII, Niemiec, Skandynawii przybywa w czasie wakacyjnych miesięcy do Polski i wypoczywa na koloniach i obozach, organizowanych przez polskie Ministerstwo Oświaty. Przeważnie są to dzieci, które kraj nad Wisłą i Odrą znają tylko z opowiadań rodzinnych, a ich rodzice pragną, aby porównały wyobrażenia o Polsce z jej współczesnością.

Dlatego też te kolonie mają znaczenie o wiele większe niż inne wyjazdy wakacyjne naszych dzieci. Odpoczynek połączony z wycieczkowaniem i poznawaniem najpiękniejszych zakątków Polski, z okazją do nauki pieśni, tańców i języka polskiego; wszystko to składa się na wyjątkową atrakcyjność takiego wyjazdu. Rozumieją to doskonale rodzice i co roku chętnych jest o wiele więcej niż miejsc w ośrodkach kolonijnych. Bardzo ważne jest, aby z tego wakacyjnego spotkania z Polską korzystało jak

najwięcej młodych, aby przyjeżdżały dzieci coraz to nowe i dlatego pierwszeństwo korzystania z kolonii i obozów mają te dzieci, które w Polsce jeszcze nigdy nie były.

Już dziś trwają przygotowania do przyjęcia w Polsce małych Rodaków, przede wszystkim tych z Francji i Belgii, których jest zawsze najwięcej. Część dzieci poleci polskimi samolotami, inne przybędą pociągami i autokarami. Czekają na nich odświeżone i dobrze wyposażone domy w pięknych miejscowościach, w górach: ZAKOPANEM, WISŁE i MIKUSZOWICACH w Beskidach, PIWNICZNEJ koło Krynicy, BARDO, DUSZNIKACH i SZKLARSKIEJ PORĘBIE w Karkonoszach, zalesionych i pełnych jezior okolicach Polski środkowej — SPALE, MIELNIE, SŁAWĘCICACH, BYDGOSZCZY, TORUNIU, OLSZTYNIE, WRONIARACH, w podwarszawskich miejscowościach wypoczynkowych w KONSTANCYNIE, MIĘDZESZYNIE, RADOŚCI oraz w nadmorskich — SOPOCIE i GDYNI.



„Szkoła, w której mieszkamy” — tak podpisały to zdjęcie dzieci, które były na kolonii w Wiśle-Giębce

DZIECI WRÓCĄ z POLSKI WYPOCZĘTE i ZADOWOLONE

ANKIETA PT. „KOLONIE W POLSCE” ogłoszona w „Tygodniku” z 10 stycznia br. przyniosła dziesiątki listów, co wskazuje na duże zainteresowanie sprawą wyjazdów i pobytu dzieci w Kraju.

Wszystkie uwagi, zgłoszone w ramach ankiety, były bardzo wnikliwie przejrane przez organizatorów kolonii — przedstawicieli Ministerstwa Oświaty. Zasłużeni i wieloletni realizatorzy akcji kolonijnej dla dzieci polskich z zagranicą — naczelnik Woszczak i wizytator Zdańkowski — w związku z naszą prośbą o ustosunkowanie się do zgłoszonych w ankiecie uwag udzielili nam następujących wyjaśnień.

— Cieszy nas, że wysiłek naszych wychowawców i organizatorów został tak przychylnie oceniony przez rodziców w ankietowych wypowiedziach. To nas tym bardziej zobowiązuje do unikania wszelkich, nawet najmniejszych usterek w przyszłości. Bardzo ważne jest dla nas stwierdzenie tak trafnie wyrażone przez pp. Rychlików z Achères (S. et O.), że o dziecko wyjeżdżające do Polski rodzice mogą być spokojni. Tak jest w rzeczywistości. Troskliwa opieka eliminuje wszelkie niebezpieczeństwa, a w bardzo rzadkich przypadkach, gdyby zaistniał jakiś wypadek, najlepsze ośrodki medyczne stoją do dyspozycji dzieci.

— O ile wiemy, takie przypadki nie miały miejsca i dzieci w zdrowiu i radości korzystały z pobytu w Polsce. Jak Panowie mają zamiar ustosunkować się do życzeń w sprawie powiększenia ilości wycieczek?

— To dosyć skomplikowana sprawa, jedni rodzice postulują zwiększenie wycieczek, wychodząc ze słusznego założenia, że ten miesiąc w Polsce winien być jak najlepiej wykorzystany poznawczo, inni — i tym też nie można odmówić racji — chcą, aby dziecko w ciągu tego miesiąca jak najlepiej odpoczęło, a przecież wiadomo, że wycieczkowanie trochę męczy.

Ważne są również chęci samych dzieci. Przeważnie mamy do czynienia z młodzieżą pochodzącą z ośrodków, których kontakt z wodą jest dość utrudniony i rzadki i dlatego też np. dzieci, które były w Konstancynie i Zakopanem, nad wszystkie wycieczki przedkładały jedną przyjemność — kąpiel. Będziemy się starali jednak już w tym roku uatrakcyjnić wycieczki, aby nie powiększając ilości „dni krajoznawczych”, a zatem i zmęczenia, pokazać dzieciom jedynie najciekawsze regiony i zabytki.

W ubiegłym roku poza korzystaniem ze stałych naszych punktów kolonijnych w Gdańsku, Krakowie i Poznaniu 250 dzieci zwiedziło Warszawę w czasie uroczystości XX-lecia Polski Ludowej. I w tym roku plan wycieczek będzie ciekawy i atrakcyjny, aby dzieci wróciły do Francji, Belgii i Niemiec z nowymi, bogatymi wrażeniami.

— Kilku naszych Czytelników zwróciło uwagę na sprawę możliwości wyboru miejsca pobytu kolonijnego dla dziecka, powtórne wyjazdy do innych miejscowości, możliwość przedłużenia pobytu w Kraju, przesunięcie terminów wyjazdowych na późniejsze ze względu na egzaminy odbywające się w lipcu, odwiedziny u rodzin w Kraju itd. Jak Panowie oceniacie te postulaty?

— Jak wiadomo Polska co roku przyjmuje na miesiąc tysięcy Polaków z zagranicy, jako swych gości. Dlatego też tym tysiącem miejsc chcemy tak gospodarować, aby na zasadzie rotacji, doboru coraz to innych dzieci, pozwolić jak najszerszej rzeszy polonijnej młodzieży poznać Kraj ojców. Nie oznacza to, że z kolonii i obozów można korzystać tylko raz. Bardzo chętnie widzimy to samo dziecko najpierw na kolonii, a następnie gdy przybędzie mu lat — na obozie krajoznawczym, zaś po kilku sezonach na kursie świetlicowym.

Zdarza się, że niektóre dzieci przyjeżdżają co roku i przypadkowo trafiają do tego samego punktu kolonijnego. Ciekawe, że niektórzy rodzice na to narzekają, zaś dzieci przeważnie chcą wracać tam, gdzie już raz były, bo polubiły koleżanki, wychowawców i przywiązały się do tego miejsca. Nieraz winę za powtórny przydział dziecka do tej samej miejscowości ponoszą sami rodzice, gdyż wypełniając kartę zdrowia nie podają (w punkcie 12), że dziecko już było na koloniami i gdzie.

Sprawa przedłużenia pobytu na koloniach jest, niestety, nieaktualna. I to wcale nie dlatego, że powiększyłoby to koszty, które ponosimy. Problem leży gdzieś indziej. Po pierwsze dzieci, zwłaszcza młodsze, tęsknią do rodziców, po drugie — przy przewozach korzystamy z usług „LOT-u”, który może nam oddać swe samoloty do dyspozycji tylko w określonych terminach.

Na koloniach jako wychowawcy pracują zasłużeni nauczyciele, którzy rezygnują z jednego z przyśługujących im dwóch miesięcy urlopu. Nie mamy prawa domagać się od nich rezygnacji z drugiego miesiąca, bo przecież czeka ich nowy rok szkolny, rok ciężkiej pracy, a nie chcemy zmieniać na jednej kolonii wychowawców.

Właśnie dlatego, że rozkłady wynajmu samolotów „LOT-u” (jest to szczyt sezonu turystycznego) nie w pełni odpowiadają naszym dobrym chęciom, nie będziemy mogli np. w tym roku opóźnić przylotu do Polski tych dzieci z Francji, które zdają egzaminy w późniejszym terminie. Trudno, ale nie jest to od nas zależne.

Teraz sprawa odwiedzin u rodzin w Kraju dzieci przebywających na kolonii. Do rodzin wyjeżdżają jedynie te dzieci, które mają wyrażone w tej sprawie na piśmie życzenie rodziców. Nie możemy się temu sprzeciwiać. Robimy tylko to, czego chcą rodzice. Ale w tym roku ustalimy chyba jeden krótki termin odwiedzinowy, aby nie wyrwać dzieci z kolonii wtedy, gdy mają one ciekawy program. W tym roku rekrutacja dzieci na kolonie do Polski rozpocznie się wcześniej, już w kwietniu, a to dlatego, aby dzieci, dla których zabraknie miejsca, mogły być brane pod uwagę przy staraniach o przydział kolonii lokalnych.

— Niektórzy rodzice proponują przywrócenie nauki języka polskiego na koloniach. Co Panowie o tym sądzą?

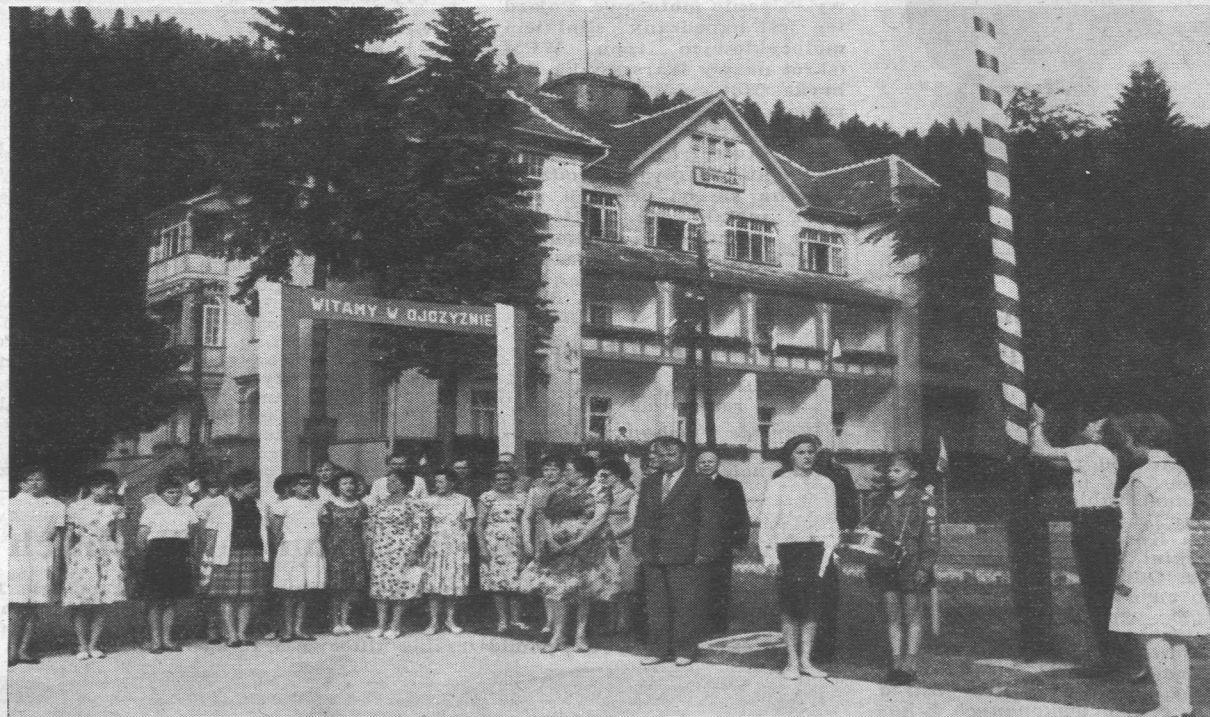
— Chcemy zwrócić uwagę, że pobyt w Polsce trwa od 28 do 32 dni, a głównym założeniem jest, iż dzieci przyjeżdżają tu na odpoczynek. Z tego powodu nie widzimy możliwości powiększenia ilości wycieczek i jednocześnie wprowadzenia obowiązkowej nauki języka polskiego. Uważamy jednak, że dziecko najlepiej się uczy nie przy tablicy, a w częstej, codziennej rozmowie i konwersacji podczas zabawy, wycieczek.

— Jakie jest stanowisko Panów odnośnie uwag o wyżywieniu?

— Nikt, o ile wiemy, nie narzekał na obfitość i kaloryczność żywienia dzieci na naszych koloniach. Zgłoszono jedynie uwagi w sprawie urozmaicenia kuchni. Nasze kucharki są tradycjonalistkami, ale w tym roku zwrócimy specjalną uwagę na to, aby kuchnia była bardziej francuska, a więc więcej sałaty, więcej płynów i kompotów oraz częściej frytki niż kartofle purée.

Zarówno na te sprawy, jak i wszystkie inne zgłoszone nam za pośrednictwem Waszego pisma przez rodziców zwrócimy specjalną uwagę na odpawie przygotowawczej wszystkich kierowników kolonii. Mamy nadzieję, że dzieci wrócą z naszych kolonii jeszcze bardziej zadowolone, wypoczęte, z ogromnym bagażem wrażeń i przeżyć.

— Dziękujemy Panom w imieniu naszych Czytelników za wnikliwe zapoznanie się z ich uwagami oraz udzielone nam informacje.



„Každy dzień na kolonii w Dusznikach rozpoczynał się apelem. To bardzo wzruszający moment, gdy śpiewaliśmy „Hymn Polonijny” i wtedy biało-czerwona flaga wciągana była na maszt. W ogóle na kolonii w Dusznikach było nam bardzo dobrze” — opowiadał nam Bernard Keler z Maubeuge

Rodzice!

Zgłoszenia na wyjazdy dzieci na kolonie i obozy letnie organizowane w Kraju przyjmują wszystkie polskie Konsulaty we Francji, a w Belgii — Okręgowe Rady Narodowe w Liège, Waterschei, Charleroi, Trivières, Quaregnon oraz Konsulat Generalny PRL w Brukseli i Konsulat polski w Antwerpii.

Już zostało niewiele czasu, aby złożyć podanie o wyjazd dziecka na kolonie.

Nie zwlekajcie!



Narada Ojców województw i powiatów

W Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie odbyła się narada przewodniczących wojewódzkich i powiatowych rad narodowych. Zasadniczy referat wygłosił prezes Rady Ministrów — Józef Cyrankiewicz. Ojcowie województw i powiatów gruntnie przedyskutowali problemy wsi, a zwłaszcza zadania rozwoju produkcji zbóż, pasz i hodowli. Innym ważnym problemem omawianym na tej naradzie były sprawy budownictwa na wsi.

Pierwsze elektrody z Biegonic

W Biegonicach (woj. krakowskie) zakończyła się budowa i nastąpił rozruch urządzeń Sąddeckich Zakładów Elektro-Węglowych. W uroczystość udekorowanej hali piecowi z pieca węglowego wydobyto pierwszą wyprodukowaną w Biegonicach elektrodę węglową. Następnie w hali prasowni pierwsza i następnie elektrody przeszły przez proces prasowania pod wysokim ciśnieniem.

Śniegowy skuter



Uczniowie Technikum Mechanicznego w Sanoku dowiedli, że są prawdziwymi mechanikami. Otóż podczas pozaszkolnych zajęć skonstruowali oryginalny skuter śniegowy — sanie motorowe. Pojazd ten jest napędzany silnikiem motocyklowym typu WFM (skrót nazwy Warszawska Fabryka Motocykli), który porusza specjalne koła napędowe umieszczone pod siedzeniem. Skuter rozwija szybkość do 40 kilometrów na godzinę. Porusza się na czterech płozach metalowych, z których dwie przednie są ruchome i służą do kierowania pojazdem.

Kiedy nasi przodkowie polowali pod Ojcowem na... renifery?

Jaskinia Maszycka koło Ojcowa znana jest archeologom od dawna jako siedziba ludzi z okresu młodszego paleolitu (50 tysięcy — 80 tysięcy lat przed naszą erą). Jesienią ubiegłego roku warszawski archeolog mgr Stefan Kozłowski dokonał w tej jaskini interesującego odkrycia. Odnalazł on zebro dużego zwierzęcia, zdobione pięknym ornamentem, wykonanym przez paleolitycznego artystę sprzed 15 tysięcy lat. Ponadto mgr Kozłowski odkopał tam również ostrza oszczepów wykonanych z kości, m. in. z zęba mamuta, narzędzia krzemienne — drapacze, rylce i noże oraz kości ludzkie.

Młodszy paleolit trwał w Europie w okresie ostatniego zlodowacenia. Mimo okresowych ociepleń, klimat był wówczas bardzo ostry, a północną część dzisiejszej Polski pokrywał lodowiec skandynawski. Krajobraz okolic Ojcowa przypominał wówczas tundrę.

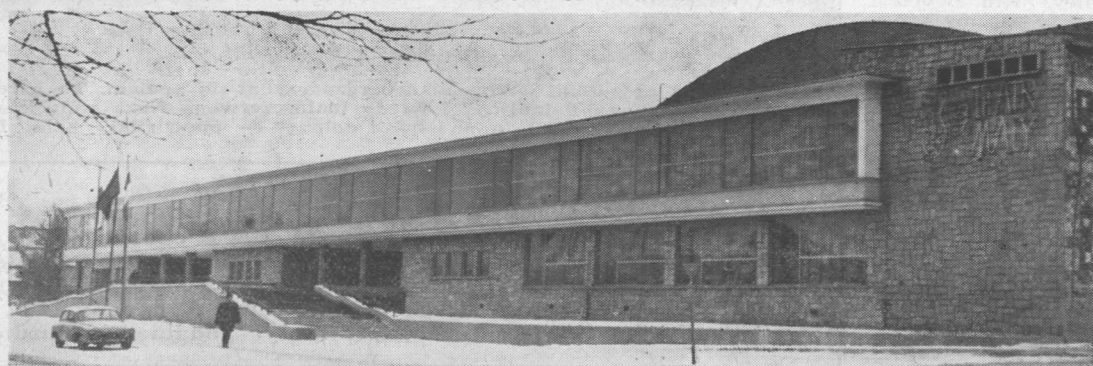
Ludzie zamieszkujący jaskinię byli łowcami a ich życie

było uzależnione od zwierząt, głównie reniferów.

Wkrótce fachowcy wypowiadają się, do jakiego zwierzęcia należało znalezione zebro.

Teatr w Nowych Tychach

Zbudowane po wojnie w szczerym polu miasto Nowe Tychy, odległe 14 kilometrów od stolicy Śląska — Katowic, wzbogaciło się o nowy obiekt kulturalny. W tym nowoczesnym budynku, którym opiekować się będzie kopalnia „Ziemowit”, jest piękna sala teatralna na 500 miejsc, są dwie sale wystawowe, pomieszczenia klubowe oraz kawiarnia.



7 Dni Jours EN BREF

LYSA GÓRA (województwo de Kielce) — Sur le sommet de la Lysa Góra (le Mont Chauve), à 593 mètres d'altitude, on a terminé le montage de la tour-relais de télévision. Une fois l'émetteur de grande puissance en place, le programme TV pourra être perçu dans toute la voïvodie de Kielce et partiellement dans celles de Lublin et de Rzeszów.

LEGNICA (województwo de Wrocław) — La Porte de Chojnów, vestige de l'enceinte médiévale de la cité, sera adaptée et transformée en une hôtellerie Auberge de jeunesse.

LUBLIN — Le hasard a fait retrouver dans une cave l'atelier clandestin où pendant l'occupation des artisans lubliniens fabriquaient des grenades. On y a également

WROCLAW — A moitié détruite pendant la guerre, la halle du marché sera reconstruite et transformée en piscine couverte. Un petit stade couvert, un grand cinéma et un restaurant compléteront l'ensemble.

JAWORZNO (województwo de Katowice) — L'ensemble de chant et de danse de la mine de houille „Jaworzno” représente la Pologne au XII-e Festival International de Folklore d'Agrigente en Sicile, du 18 au 22 février.

découvert un jeu de tampons „officiels” qui servaient à établir des fausses cartes d'identité.

SOPOT (województwo de Gdańsk) — Une des principales rues de la ville, menant vers la plage et le promontoire, sera fermée à la circulation et transformée en allée fleurie. Les magasins ne pourront être livrés que dans la nuit et au petit matin.

VARSOVIE — Le câble de téléphonie multiple Berlin — Prague — Cracovie — Varsovie — Moscou, mis en service l'an dernier, est également utilisé pour les retransmissions de TV de „l'Intervention”. On vient récemment de procéder à un essai de réception des émissions en couleurs du poste expérimental de Moscou.

Technikum Hydrologiczno - Meteorologiczne

W pięknym lesistym terenie, nie opodal zapory w Dębem (woj. warszawskie) rosną mury nowej szkoły Tysiąclecia. Znajdzie tu pomieszczenie jedyne w Polsce Technikum Hydrologiczno-Meteorologiczne. Od nowego roku szkolnego rozpocznie tu naukę 400 uczniów. Nowy budynek Technikum będzie posiadał 11 klas i pracowni, laboratorium, salę gimnastyczną i warsztat szkolny. Wokół gmachu powstanie „ogródek meteorologiczny” ze wszystkimi

niezbędnymi do obserwacji urządzeniami. Tu zostaną także uplasowane stacje obserwacyjne instytutów naukowych.

Drut wyjęty z serca

We wrocławskim szpitalu dokonano trudnej operacji, podczas której wyjęto z serca pacjenta 8 cm drut.

Chorego przywieziono do szpitala z objawami krwotoku do worka osierdziowego. Badania wykazały, iż w sercu znajduje się drut, który chory wbił sobie do klatki piersiowej. Ratunkiem mogła być tylko natychmiastowa operacja.

Tego skomplikowanego zabiegu podjął się wychowanek kierownika szpitala dr E. Mierczyńskiego — chirurg dr W. Kozuszek wraz z zespołem lekarzy. Po otwarciu klatki piersiowej okazało się, że znajdujący się w sercu drut — wyprostowana agrafka — przebił prawą komorę, przegradę międzykomorową, lewą komorę ponad zastawkami i przedsiódkiem lewym, nie przebijając worka osierdziowego z drugiej strony.

Po usunięciu drutu ustąpił krwotok i akcja serca wróciła do normy.

Obecnie pacjent czuje się już dobrze.

100 szpitali w budowie

Obecnie buduje się w Kraju 100 szpitali i pawilonów na ponad 11 tysięcy miejsc. Już w tym roku nowoczesne szpitale, łącznie na 4 tysiące łóżek, otrzymają m. in. mieszkańcy Buska, Opoczna, Jasia, Ostrołęki, Ostrowia Wielkopolskiego i Bogatyni. Przybędzie także kilkadziesiąt przychodni i aptek oraz kilkanaście domów dla przewlekłych chorych.

Mimiony rok był pomyslny dla polskiego szpitalnictwa. Przybyło 20 szpitali i pawilonów (łącznie 3,5 tysiąca miejsc). Również wyraźna poprawa nastąpiła w budowie wiejskich ośrodków zdrowia. Do dyspozycji ludności wiejskiej oddano ponad 60 tego rodzaju placówek z mieszkańami dla personelu.

Pierwsze miejsce pod tym względem nadal zajmuje Pomorze, gdzie wybudowano blisko 20 nowoczesnych ośrodków. Plany na rok bieżący przewidują oddanie dalszych stu ośrodków.

PRZED DWUDZIESTU LATY I DZIŚ

W dwóch sąsiednich rubrykach podajemy: kronikę piętego tygodnia wyzwania i obejmowania ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich w dniach od 15 do 21 lutego 1945 roku (kronikę pierwszych tygodni począwszy od 19 stycznia zamieściliśmy w poprzednich numerach) oraz stan dzisiejszy tych ziem po dwudziestu latach, tym razem pod względem rozbudowy przemysłu na ziemi polskiej i lubuskiej w poprzednich numerach pisaliśmy o demografii tych ziem, o wykorzystywaniu zasobów

naturalnych ziemi, ilości szkół wyższych i ich rozmieszczeniu oraz rozwoju radiofonii).

Obie rubryki będziemy kontynuować, omawiając w skrócie kronikę pamiętnych dni obejmowania i zagospodarowywania zniszczonych przez wojnę ziem, które powróciły do Macierzy, budowania na nich pierwszych załączków polskiego życia i polskiej administracji. W drugiej rubryce będziemy omawiali jeden z problemów współczesnego życia Ziemi Zachodnich i Północnych w 20 lat po wyzwoleniu.

KRONIKA PAMIĘTNYCH DNI

15.II. Między Odrą a Bobrem odzyskały wolność miasta: Zielona Góra, Żary i Lubusko w woj. zielonogórskim. Na froncie pomorskim uwolniono Tucholę i Chojnicę. W okupowanych jeszcze Gdańsku i Gdyni Niemcy wydali rozkaz, by wcielonym obowiązkowo do wolksturmu wydawać broń jedynie za zezwoleniem organizacji hitlerowskich. W Bydgoszczy wyszedł pierwszy numer „Dziennika Zarządzeń Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Gdańsku”.

16.II. We Wrocławiu, po odrzuceniu przez Niemców wezwania do kapitulacji, wojska radzieckie w natarciu na miasto zdobyły miejscowości i dzielnice podmiejskie: Psie Pole, Pasikurowice, Szewce, Św. Katarzynę, Kleciny i Leśnicę. W Poznaniu zlikwidowano opór Niemców w kilku dzielnicach, hitlerowcy bronią się jeszcze w cytadeli i fortach. Ukazał się pierwszy numer poznańskiego dziennika „Głos Wielkopolski”; dziennik objął swym zasięgiem również wyzwolone tereny pomorskie, warmińskie i mazurskie, nie mające jeszcze czasopism.

17.II. W północnej części Mazur wyzwolono Ornetę i Wewno (niemieckie Mehlsack), którego obecna nazwa brzmi Pieniężno, nadana dla uczczenia pamięci za-

mordowanego przez hitlerowców redaktora „Gazety Olsztyńskiej”, Seweryna Pieniężnego (1900—1940). Do wyludnionego Olsztyna przybyła pierwsza ekipa kolejarzy polskich, krocząca w ślad za frontem. Do wsi Śmieśzkowo koło Sławy Śląskiej w woj. zielonogórskim powrócili chłopcy polscy wypędzeni stąd po pierwszej wojnie światowej.

18.II. W otoczonym Poznaniu Niemcy stracili forty w Naramowicach, Winiarach i Ratajach. Miasta Zagań i Nowogród Dobrzyński (obecnie w woj. zielonogórskim) zostały wyzwolone. Kolejarze z Bydgoszczy przybyli do Piły, gdzie przystąpili do naprawy urządzeń stacyjnych, uruchamiając w krótkim czasie ten ważny dla działań frontowych węzeł komunikacyjny.

19.II. Na Górnym Śląsku przystąpiono do odbudowy życia sportowego; na pierwszym posiedzeniu delegacji z pięćdziesięciu miejscowości wybrali Radę Sportową i powołali komisję weryfikacyjną.

20.II. Na Ziemi Lubuskiej wyzwolone zostało Krosno Odrzańskie i około 80 mniejszych miejscowości położonych w trójkącie Odra i Bobra. Na Pomorzu Kaszubskim wojska radzieckie zbliżyły się na odległość 60 km od Gdańska.

21.II. Wojska radzieckie, po przełamaniu niemieckich umocnień na Bobrze i Kwisie, dotarły do Nysy Łużyckiej, uwalniając szereg miejscowości na jej prawym brzegu, m.in. Brody, Gozdnicę, Przewóz i Zasięki w woj. zielonogórskim. Na Pomorzu wyzwolono Czersk w woj. bydgoskim, niemiecki bastion oporu i ważny węzeł komunikacyjny oraz inny ważny węzeł na drodze do Gdańska, miejscowość Szlachta.



Zakłady Koksownicze w Zdzeszowicach na Opolszczyźnie obchodzą ostatnio 10-lecie istnienia. Należą one do największych w Kraju producentów koks, gazu i węglapochodnych wyrobów chemicznych. Na zdjęciu: fragment Zakładów

WIELKIE FABRYKI W SZCZERYM POLU

Kędzierzyn, Turoszów, stocznie okrętowe Szczecina i Gdańska są szeroko znane. Ale w ciągu tych dwudziestu lat Polska zbudowała na Ziemiach Zachodnich i Północnych bardzo wiele zakładów przemysłowych, których nigdy tam nie było. Część z nich powstała dosłownie w szczerym polu, a niektóre zbudowano od podstaw na ruinach małych warsztatów czy fabryczek. Oto tylko kilka z nich wzniesionych w województwach zielonogórskim i opolskim.

ZIELONOGÓRSKIE

Lubuskie Zakłady Garbarskie w LESZNIE GÓRNYM (powiat Szprotawa) rozpoczęły produkcję w 1960 roku. Obecnie trwa rozbudowa zakładów, po zakończeniu której garbarnia uzyska zdolność wyrobu 33 tony skór surowych dziennie.

Dołnośląskie Zakłady Metalurgiczne w NOWEJ SOLI produkują odlewy maszynowe, odlewy dla przemysłu elektrotechnicznego, maszyny odlewnicze i papiernicze, maszyny dla przemysłu hutniczego, wiertarki i inne. Chociaż uruchomiono ten zakład w murach ponemieckiej fabryki „Kranzwerke”, jednak w chwili przejęcia nie posiadała ona żadnych maszyn.

Lubuska Fabryka Zgrzeblarek Bawełnianych w ZIELONEJ GÓRZE jest wyspecjalizowana w produkcji maszyn włókienniczych. Od 1947 roku trwa systematyczna rozbudowa fabryki. Park maszynowy jest nowoczesny, w stu procentach zainstalowany w tym dwudziestoleciu. Dumą fabryki jest wprowadzenie do produkcji zgrzeblarki CZ-66 o wydajności 8—10 kilogramów na godzinę, lżejszej od produkowanych w Kraju i za granicą, za co konstruktorzy otrzymali Lubuską Nagrodę Techniczną.

OPOLSKIE

Cementownia „Groszowice” w GROSZOWICACH pod Opolem została w latach 1950—1962 poważnie rozbudowana

i obecnie produkuje przeszło dwa razy więcej niż przed wojną.

Huta im. gen. Karola Świerczewskiego w ZAWADZKIEM (powiat Strzelce Opolskie) posiada całkowicie nowy park maszynowy, na który wydatkowano około 400 milionów złotych. W porównaniu z 1947 rokiem załoga powiększyła się dziesięciokrotnie a produkcja wzrosła kilkunastokrotnie.

„Odra” — Fabryka Cukierków w BRZEGU została uruchomiona w 1946 r. na gruzach fabryki produkującej żarówki. Zainwestowano tu ponad 14 milionów złotych. Poważną część smakołyków „Odra” eksportuje do Szwecji, Etiopii, Nigerii i Związku Radzieckiego.

Fabryka Kotłów w RACIBORZU produkuje: kotły wodno-rurkowe, średnioprężne dla przemysłu i elektrowni, kotły wodne dla ogrzewania hal fabrycznych i osiedli mieszkaniowych, obrotowe podgrzewacze powietrza i inne. Zakłady zbudowane zostały całkowicie od nowa łącznie z szosą dojazdową i bocznica kolejową. Dla załogi zbudowano całe osiedle mieszkaniowe.

Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Tluszczonego w BRZEGU zbudowane zostały w latach 1950—1951. W pierwszym okresie uruchomiono tylko olejarnię, a następnie rafinerię, potem stopniowo: lecytynownię, margarynownię i w 1961 r. utwardzalnię olejów. 34 procent ponad siedemsetosobowej załogi stanowią kobiety. Zakłady wybudowały dla pracowników dziesięć kilkupiętrowych budynków mieszkalnych.

Nowy transformator francuski dla kombinatu w Turoszowie

Prawie dwa tygodnie trwała podróż zakupionego w Zakładach „Alsthom” w Paryżu wielkiego transformatora przesyłkowego dla elektrowni w Turoszowie. Jest to już trzecie tego rodzaju urządzenie zakupione przez polską centralę handlu zagranicznego „Electrim” w tej firmie.

Transport tego olbrzyma ważącego 184 tony był bardzo skomplikowany. Transformator przywieziono do Kraju na specjalnym, zbudowanym w Polsce, 16-osiowym wagonie, przez punkt graniczny w Wę-

glińcu. Przeciężna szybkość transportu nie przekraczała 20 km na godzinę.

Warto dodać, że zaprojektowany i całkowicie wykonany w Kraju wagon o nośności 260 ton wywołał duże zainteresowanie w krajach, przez które przejeżdżał, a zwłaszcza we Francji i w Niemieckiej Republice Federalnej. Posiada on przesuwalne burty i może być dostosowany do rozmiarów ładunku. Nadeszło już wiele ofert na wydzierżawienie wagonu, gdyż tego rodzaju urządzenia są rzadkością.

Tygodniowa GAWĘDA

Teoretycznie są dwa miesiące, kiedy Polacy zajmują się Stolicą: wrzesień — zwany miesiącem odbudowy Warszawy, i styczeń — miesiąc jej wyzwolenia spod hitlerowskiej okupacji. To — teoretycznie. Praktycznie zajmują się nią przez okrągły rok, bo... „wiadomo — Stolica!”

Miałem w tym tygodniu okazję rozmawiania z człowiekiem, który nie był w Polsce po wojnie, zapamiętał więc Warszawę taką, jaka była dawniej. Chodził po ulicach jak pijane dziecko we mgle, nie wyznawał się w niczym. W końcu na Świętokrzyskiej nie wytrzymał i powiedział do mnie:

— Pan chyba buja! Przecież to nie może być Świętokrzyska.

Nie uwierzył, aż doszliśmy do rogu i „na własne oczy” przeczytał napis: „Świętokrzyska”.

Chodzi o to, że przed wojną była to wazniutka uliczka, gdzie dwa auta obok siebie z trudem się mieściły, pełna zawalonych rupieciami (niekiedy i cennymi książkami) antykwariatów. Dziś jest to szeroka arteria wśród nowoczesnych wielkich domów, przelotowa i wielkomiejska. I tak na każdym kroku. To, co dotyczy Świętokrzyskiej — z grubsza dotyczy całej lewobrzeżnej Warszawy. Tylko na Pradze przybysz „z tamtego świata” odnajdzie jeszcze stare zaułki, znane kamienice. Ale i tu wy-

„Wiadomo — stolica!” ♦ Pan chyba buja! ♦ Za pięć lat ♦ A w roku 2000?

rosły już nowe i nowoczesne osiedla, o których się nikomu nie śniło. Wyrosły tam, gdzie dawniej nie było nic, było pole.

Stusnie są Polacy dumni ze swojej stolicy.

Taka jest dziś. A co będzie dalej, za pięć lat, za 35, w roku 2000?

Za pięć lat — nie kłopot, można powiedzieć. Warszawa będzie się rozwijała zgodnie z zatwierdzonymi już planami. Postowie do Sejmu z Warszawy, którzy omawiali te plany, stwierdzili, że w najbliższym pięcioleciu wybuduje się tu 166 tysięcy dalszych izb mieszkalnych. Ale zagadnieniem nr 1 w Stolicy jest kwestia komunikacji. Z jednej strony dość gwałtownie wzrastający ruch kołowy, zwłaszcza zmotoryzowany, wymaga przedkierowanego, wymaga przelotowego rozładowania; przewidyje się więc dalszą rozbudowę arterii wylotowych z miasta, jeszcze jednego mostu przez Wisłę i Trasy Łazienkowskiej. Z drugiej zaś strony przedławianie środków komunikacji publicznej, tramwajów, trolejbusów i autobusów, zwłaszcza w tzw. godzinach szczytu, kiedy ludzie dążą do pracy lub z niej wracają, wymaga jakiegoś generalnego rozwiązania; budowa szybkiej kolei miejskiej będzie tematem odrębnego posiedzenia warszawskich posłów. Jasne, to kosztuje!

Przenieśmy się jednak w dalsze regiony. Czy dziś, w roku 1965, można mówić o

tym, co będzie w roku dwutysięcznym?

Myślę, że można i trzeba. Koniec końców wierzę w trzeźwość i rozsądek ludzkości, że nie dopuści do samounicestwienia przy pomocy bomb atomowych i wodorowych. Wierzę, że będzie pokój.

Przy tym założeniu: jaka będzie Warszawa, gdy nas (mam na myśli ludzi z mojego pokolenia, a mnie pięćdziesiątka już stuknęła) nie będzie? Odpowiedzieli na to pytanie przedstawiciele miejskiej komisji planowania gospodarczego. Jeżeli dziś przeciętnie warszawiak żyje 66 lat, będzie wówczas przeciętnie żył 72 lata. Warszawa będzie wówczas liczyła w obecnym obszarze 1.800.000 mieszkańców, ale prawdopodobnie zostanie znacznie rozszerzona i wchłonie na północy miejscowości aż po Radzymin i Nowy Dwór, na wschodzie — po Otwock i Wołomin — a na zachodzie — po Błonie i Grodzisk. Wówczas liczyłaby 3 miliony mieszkańców. Miasto będą przecinały linie kolejki podziemnej (może nadziemnej), rozwinię się przemysł... Pracować będzie się 5 dni w tygodniu po 6 godzin. Na 1.000 mieszkańców — 200 będzie miało wyższe, a 600 co najmniej średnie wykształcenie...

Ech, szkoda, że mnie wówczas nie będzie.

MARIAN

TRAGEDIA NA „SIÓDEMCE” W AVION

Dwudziestu jeden ludzi, wytrawnych specjalistów robót górniczych, tworzących znakomitą „équipe d'entretien et de préparation” zjechało w poniedziałek 1 lutego na noc do „siódemki” w Avion. Jeden z nich nie wrócił żywy. Nowa tragedia górnicza pochłonęła 21 ofiar, pogrążając w żałobie rodziny, przyjaciół, całe zagłębie.

POZORNIE nie nie wskazywało na możliwość takiej katastrofy. Cztery, siódmy i ósmy szyb w Avion oraz trójka w Liévin tworzą na dole jedną, powiązaną ze sobą całość. Szybki te, a w szczególności pokład „Marthe” na poziomie 715, znane były jako gazowe. Niejednokrotnie delegaci górników, pisma syndykalne sygnalizowały istniejące tam niebezpieczeństwo. Ale też na „Marcie” zainstalowany był najnowocześniejszy system ostrzegawczy znany w kopalnictwie — telemetromierz o 36 czujnikach elektronicznych podających automatycznie co dziewięć minut na powierzchnię zawartość „grisou” w atmosferze...

Zapis na górze niczego nie wskazywał. Zawartość metanu nie przekraczała 0,4%. Jedną z głowic, wykazującą zresztą zaledwie 0,35% gazu w atmosferze, została jednak brutalnie zablokowana o godzinie 0,30. Jedyny to na powierzchni ślad tragedii, jaka się wtedy zdarzyła na dole. Nie wiadomo jeszcze, i może nigdy nie będzie wiadomo dokładnie, co ją spowodowało. Najprawdopodobniej nagła i silna infiltracja gazu (bo przecież „grisou” tworzy z powietrzem mieszaninę wybuchową dopiero przy zawartości około 4%, zaś za stan alarmowy uważa się 1-1,5%) i do tego iskra z wadliwej izolacji przewodów, może wywołana przyspieszeniem obrotów wentylatorów...

Alarm przyszedł jednak nie z góry, lecz z dołu. Nadsztygar z „czwórki”, pan Delacote, o tej samej godzinie 0,30 poczuł nagle powiew ciepłego powietrza.

Doświadczony górnik wiedział od razu co się stało. Pobiegł w kierunku podmuchu i wkrótce dantejski widok potwierdził jego domysł o tragedii. Przewrócone podmuchem berlinki, zerwana obudowa, przerwane kable, dym...

O godzinie 1,30 Delacote dociera do „siódemki” i wszczyła alarm. Ekipy ratownicze ruszają natychmiast: górnicy, sztygarzy, inżynierowie. Akcją kieruje p. Proust, dyrektor eksploatacyjny basenu. Muszą działać szybko, ale i ostrożnie. Niestety, gdy tylko docierają na miejsce wiedzą, że nie znajdą już nikogo żywego. Wybuch miał potworną siłę, ktoś potem porówna go do armatniego strzału w kanale o jednometrowej średnicy.

O dziewiątej rano ratownicy odnajdują sześć poszarpanych ciał, między nimi — sztygara. Liczba zaginionych — od 12 do 19 — nie jest dokładnie znana. O jedenastej wiadomo — brak 21 ludzi. Trzynaście ciał znaleziono, dziesięć z nich zidentyfikowano. O drugiej po południu pierwsze ciała ofiar katastrofy wydobyte są na powierzchnię i przeniesione do kaplicy urządzonej w sali konferencyjnej „siódemki”. Dopiero o 18,30 zostaje wydobyte ostatnie ciało. W godzinę potem rodziny zmarłych dopuszczone są do 21 trumien.

Potworność takich nocnych godzin znają wszyscy mieszkańcy czarnych zagłębi. Najpierw tragiczna wieść budząca żony, matki, dzieci. Później tłum zebrany przed bramami. Przybywanie nowych ekip ratowniczych, przedsta-

wicieli władz, osobistości. Cała wieczność minut i godzin niepewności. Rozpacz jednych, dyskretna radość innych... Ale tym razem była tylko rozpacz. Z „Marty” nie uratował się nikt...

nazwiskiem łączą się dodatkowe, osobiste tragedie, straszliwe zbiegi okoliczności, pogłębiające rozpacz bliskich.

*

Wiemy, że jak zawsze wśród górników wdowy i sieroty otoczone będą troskliwą opieką, pomocą, sympatią towarzyszy pracy, również i tych co poległych nie znali.

Na pierwszą wieść o katastrofie, jeszcze w nocy, z innych zagłębi, z całej Francji napływały wyrazy sympatii, współczucia, pierwsze ofiary w pieniądzu i naturze. Prezydent de Gaulle przekazuje 3 miliony starych franków, Fédération du Sous-Sol CGT sto tysięcy, Komitet Centralny PCF również sto tysięcy, napływają dary innych central związkowych, osób prywatnych, instytucji.

Nie pozostali obojętni również Czytelnicy „Tygodnika Polskiego”. Naza jutrz po wypadku napływać zaczęły do naszego pisma drobne ofiary różnych osób, z różnych środowisk i dzielnic Francji z prośbą o przekazanie na fundusz pomocy rodzinom. Dziękując serdecznie za ten wzruszający gest ludzkiej solidarności, zawiadamiamy, że wszystkie nadesłane pieniądze przekazujemy z kondolencjami osieroconym rodzinom.

(Zdjęcia: „La Voix du Nord”)



LISTA OFIAR

1. Oscar BAES — 1 dziecko
2. Mohamed BELKASSEM — kawaler
3. Fernand BOUCHINDHOMME — kawaler
4. Roger BOURDREZ — kawaler
5. Bolesław CZERNIAK — żonaty, 4 dzieci
6. Cirille DELPORTE — w separacji, bezdzietny
7. Alfred HOURDEQUIN — żonaty, 4 dzieci
8. Szymon KONACKI — kawaler
9. André LANGLET — żonaty, 4 dzieci
10. Daniel LANGLET — żonaty, 1 dziecko
11. André LELONG — kawaler
12. Georges LELONG — żonaty, 4 dzieci
13. Franciszek MACHOWIAK — żonaty, 2 dzieci
14. Adolphe MAYEUR — żonaty, 3 dzieci
15. Fernand PIERRU — żonaty, 2 dzieci
16. Eugène FOUAER — żonaty, 2 dzieci
17. Józef ŚMIATEK — żonaty, 2 dzieci
18. Emile THIELE — żonaty, 3 dzieci
19. Marian TOMCZYK — żonaty, 2 dzieci
20. Amédée VCISIN — żonaty, 4 dzieci
21. Jan WIDUK — żonaty, 3 dzieci.

Szymon Konacki

Józef Śmiatek

Franciszek Machowiak

Jan Widuk

Bolesław Czerniak



NA POGRZEBIE



„Od Courrières do La Clarence, do Auchel do Méricourt poprzez „trójkę” w Liévin, wszędzie odżyło wspomnienie o długiej martyrologii naszego zawodu — mówił w przepastnej jak gdyby delegat górniczy z „siódemki” w Avion, Désiré GUYOT. — ...Ta kolejna katastrofa sprawiła również, że na nowo i w jakże tragiczny sposób uświadamiamy sobie, iż środki techniczne nie zapewniają pracującym stuprocentowego bezpieczeństwa... Podziwiamy cuda techniki, wdzięczni jesteśmy naukowcom, ludziom, którzy odkrywają nowe sposoby zabezpieczenia życia innych ludzi... Ale doświadczenie poucza, że te środki techniczne nie są wystarczające i że w żadnym wypadku nie powinny one zastępować kontroli przeprowadzanej przez człowieka...”

PAS-DE-CALAIS i NORD w ŻAŁOBIE

Patrząc na ponure, żałobne zdjęcie, które dziś opublikowały nasze lokalne dzienniki francuskie, i nie mogę się odeń oderwać. Na zdjęciu jest zimna, przenikliwa, sine mgła — ta sama mgła, która i dziś jeszcze spowija kolonie, kopalnie, cały Nord i dusi „silikożników”. We mgle na dalszym planie widnieją wysokie koźły szybu kopalni, a bliżej — zamknięta główna brama, przed nią — policjanci i grozą przejęty tłum. Otulone szerokimi szalami kobiety, mężczyźni w „kanadyjkach”, dzieci. A zaraz obok drugie zdjęcie: stara kobieta w tula umęczoną twarz między kraty zamkniętej głównej bramy kopalnianej. Podpis wyjąśnia, że dziesięć lat temu mąż tej kobiety zmarł na pylicę. I że teraz — w katastrofie, która wczoraj, 2 lutego, wydarzyła się na „siódemce” w Avion — straciła syna.

Tyle się mówi i pisze o nowych wynalazkach w górnictwie, tyle mówi się i pisze o niesłychanym postępie technicznym pracy w kopalni, tyle jest dziś niezawodnych, zdawać by się mogło, urządzeń czuwających nad bezpieczeństwem pracy górników, że powoli i niespostrzeżenie powstało nie tylko u laików, lecz w samych nawet koloniach górniczych, jak gdyby przekonanie, iż sceny takie jak te, które zarejestrowane zostały na publikowanych dziś przez nasze lokalne gazety zdjęciach, należą do bezpowrotnie minionej przeszłości. Nawet, jak w przypadku „Marty”, gdy delegaci syndykalni alarmowali. O tym, że w atmosferze „czwórki”, „siódemki” i „ósemki” w Avion i „trójki” w Liévin (które „na dole” są połączone i stanowią zatem jak gdyby jedną tylko, olbrzymią kopalnię) ustawicznie czai się straszliwy „grisou” — o tym wiadzą. Toć 16 marca 1957 roku potężny wybuch metanu zniszczył pokłady „trójki” i zabił dziesięciu górników. Ale od tamtej chwili „Centre d'Etudes et de Recherches des Charbonnages de France” zdołał skonstruować wysoko precyzyjny aparat, tzw. „télé-grisoumètre”: urządzenie elektroniczne pozwalające co parę minut kontrolować na „górze” ile procent „grisou” zawiera atmosfera danego punktu w kopalni. „Siódemka” w Avion wyposażona jest w takie właśnie ultranowoczesne urządzenie z 36 czujnikami. W ową tragiczną noc, kiedy na znajdującym się na głębokości 715 metrów pokładzie „Marta” nastąpił wybuch „grisou”, „télé-grisoumètre” funkcjonował sprawnie, wykazywał 0,35% zawartości metanu, nie zapowiadał żadnego niebezpieczeństwa. Nadto: górnicy, którzy padli ofiarą strasznego „grisou”, stanowili ekipę konserwacyjną. Byli w niej „gaziery”, specjaliści zraszania i obudowy, elektro-mechanicy, wszyscy świadomi wszystkiego, co dotyczy bezpieczeństwa pracy, zaopatrzeni w lampy bezpieczeństwa Davy'ego... I wszystko zawiodło... „Grisou”, który potrafi zadać śmierć w ułamku sekundy, raz jeszcze zmylił czujność — tym razem już nie tylko czujność samych ludzi, ale i urządzeń elektronicznych — i oto całe nasze zagłębienie okryte jest żałobą.

Ofiarą wybuchu „grisou” na „siódemce” w Avion padło 21 górników. Jeden z tych górników miał osiemnaście lat, inny znowu był już o krok tylko od emerytury, trzeciemu piętnaście dni temu urodził się syn. 41 sierot i 16 wdów — piszą gazety. Płaczą z nimi razem — w Lens, w Avion, w Liévin, w Eleu — całe kolonie, płacze razem z nimi cały francusko-polski Nord.

Marian Tomczyk z Avion, Józef Śmiątek i Bolesław Czerniak — także z Avion, Szymon Konacki z Lens, Franciszek Machowiak z Liévin, Jan Widuk z Eleu — niektórzy z tych górników pochodzili z polskich rodzin. Kiedy myślę o nich, o nich i o pozostałych ofiarach katastrofy, utykam w okropnej jakiejś bezradności, chwytam mnie za gardło nieustępliwy żal. Nie znałem ich osobiście, ale byli oni górnikami, jak prawie wszyscy na Nordzie. Nigdy już nie zagrają w „boules” ani w belotkę, nigdy już nie wstąpią po pracy do „kafejki”, a ich ogródki kopać na wiosnę będą inni ludzie. To byli górnicy, którzy przecież nie pili mleka, którzy ciężko pracowali i niewiele w życiu zazyli wytchnienia — tym bardziej więc tragedia w Avion wydaje się okrutna i niezrozumiała.

Cisnie się do ust pytanie: Dlaczego? — Dlaczego musi być tak niesprawiedliwie, tak rozpaczliwie, po co tyle boleści?

Znam starą odpowiedź. Wiem, że taki to już jest zawód górniczy, który wymaga nie tylko wiele odporności i wysiłku fizycznego, lecz również niesłychanego poświęcenia, hartu ducha. Ale chciałbym, żeby środki bezpieczeństwa stały się ureszczone tak, aby nigdy nie powtarzały się tragiczne sceny przed kratami bram kopalnianych.

Zegnajcie, Drodzy bracia-górnicy, których pożarł płomień nienasyconego „grisou”. Nie możecie już nas usłyszeć, więc niech w tym pożegnaniu nie będzie słów. Niech nad Waszymi trumnami wystarczy nasz krótki, górniczy serdeczny płacz.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

PRZED UDRAPOWANYM W OGROMNE, ŻAŁOBNE ZAŚLONY RATUSZEM W LIÉVIN spoczywało dwadzieścia trumien (Emile Thiele został bowiem — jak życzyła sobie jego rodzina — pochowany osobno w sobotę). Przy każdej trumnie — czterech górników w odświętnych „bleus” i z lampą przy kasku. Przed trumnami — ogromne wieńce kwiatów ofiarowane przez dyrekcje kopalń Nordu i Pas-de-Calais. Jeden z tych wieńców był nieskazitelnie biały. Spoczywał on przed trumną tego z Nich, który padł ofiarą „grisou” w wieku osiemnastu za ledwie lat. Przed trumnami — pluton żołnierzy z „7-ème chasseurs” z Arras. Przed trumnami — poczty sztandarowe przybyłe z Marles i Bruay, Valenciennes i Douai, Hénin-Liétard i Sallaumines. Przed trumnami — minister przemysłu MAURICE BOKANOWSKI i biskup HUYGHE z Arras, prefekt departamentu Pas-de-Calais, p. TOMASI i dyrektor „Charbonnages de France”, p. BENEDETTI, generałowie HUET, PERROT i MARGUEZ, konsul PRL w Lille — p. JÓZEF KLASA, deputowani, radcy generalni, merowie, wojskowi, prawnicy, przedstawiciele syndykatów, inżynierowie...

A za trumnami Ich rodziny: czerń draperii, czerń żałobnej odzieży, i niesione wiatrem do głośnika strzępy jęków i płacz, wymawiane z akcentem największej rozpaczliwej Ich imiona... Nigdy nie zapomnę tego kobiecego głosu, który wołał po polsku: „Józiu!... Józiu!...”

Kwiaty, kwiaty, kwiaty. Od najprzeróżniejszych towarzystw i klubów sportowych, od dyrekcji lotniska w Orly, od syndykatów pracowników zakładów metalurgicznych w Arcueil, od górników z Aquitaine i zagłębia Sarre, od dyrekcji i inżynierów „C.E.C.A.”, od górników z kopalń potasu, od ministra przemysłu, od prefekta, od polskiego konsula Klasy...

A wokół — my wszyscy. Górnicy ze wszystkich kopalń zagłębia Nord i Pas-de-Calais. Polacy i Francuzi, Francuzi i Polacy, „silikożnicy” i emeryci, żony i dzieci górników, nauczyciele, kupcy, policjanci, księża, sportowcy, dziennikarze... Ilu nas było? A któż by to zliczył? Były nas tłumy na placu przed ratuszem w Liévin, tłumy, tłumy, tysiące górników i przyjaciół górników. Przybyliśmy, aby — jak powiedział w przemówieniu minister Maurice Bokanowski — choć nie ma takiego słowa — które by oplakującym śmierć swoich najdroższych mogło wymazać ranę, jaka została im zadana — wdo-

wom i sierotom powiedzieć za delegatem Guyot, że ich rozpacz i ból są także i naszą rozpaczą, naszym cierpieniem, że podzielimy ich boleść.

Pod ciemnym, zachmurzonym niebem zimowego poranka górnicza orkiestra z Liévin odegrała — cicho, bezszelstnie niemal, chciałoby się rzec — „Atropos” Guillemlot'a. Biskup Huyghe odmówił modlitwy za Zmarłych, ofiary tragicznej katastrofy. Żegnali Ich najpierw — w imieniu wszystkich górników Nordu i Pas-de-Calais — delegat Désiré GUYOT, następnie — minister Maurice BOKANOWSKI. Wiał przenikliwy, zimny wiatr — ale bardziej niż wiatr ziębiło ściśnięte kurczowo serce.

*

PO OFICJALNEJ CEREMONII ŻAŁOBNEJ W LIÉVIN ruszyłem — w ślad za wiozącym osiem trumien ze zwłokami górników z Avion konduktem — do Avion. W Avion nad merostwem powiewała czarna żałobna flaga. W Avion delegat GUYOT i mer LETOQUART mówili o tym, że w górnictwie zbyt często naczelnym hasłem jest — nie bezpieczeństwo pracy, lecz — wydajność, że górnicy mają prawo domagać się, aby zrobiono wszystko, by ich ustrzec przed czyhającymi na nich codziennie niebezpieczeństwami. Słuchały ich tłumy całe, tysiące górników, dzieci szkolne, merowie okolicznych miast i osad górniczych, nauczyciele. W Avion ludzie płakali — płakali nie tylko krewini tych ośmiu górników, których odprowadzaliśmy na miejsce ostatniego spoczynku, płakali nie tylko wdowy, nie tylko kobiety — żyły toczyły się po policzkach starych, „twardych jak pieron” górników. W Avion tragiczną śmierć dwudziestu jeden górników z „siódemki” oplakiwał cały francusko-polski Nord.

Było w tym pożegnaniu górniczego ludu, w tym niemym „żegnajcie Towarzysze, których pożarła kopalnia”, w tych lamentach i wołaniach żon i matek — było w tym wszystkim coś wzniosłego, tragicznego jak wypadek w kopalni, nieznośnego jak pylica, wielkiego jak miłość. Ja też płakałem przed trumnami ofiar katastrofy w Avion — i tak jak i pewnie temu staremu Francuzowi, który szlochał przy mnie, tak jak wszystkim chyba wydawało mi się, że znałem, że dobrze znałem zabitych z „siódemki”, że straciłem bliskich, kochanych ludzi — i — jak tysiące innych górników — znowu starałem się uchwycić sens przemówień, i na nowo zamierało we mnie serce. O tym piątym dniu lutego 1965 roku nie zapomnę nigdy, nigdy.

J. G.



POGRZEB MICHAŁA SPISAKA



29 stycznia br. zmarł w Paryżu, przeżywszy 60 lat, MICHAŁ SPISAK. Muzyce współczesnej ubył człowiek, który wniósł ogromny dorobek kompozytorski i pedagogiczny.

Ze śmiercią Michała Spisaka, wybitnego kompozytora polskiego od kilkudziesięciu lat stale mieszkającego w Paryżu, zeszedł ze świata jeden z tych przedstawicieli Polski, którzy głęboko wrosli w nadsekwanską kulturę, a równocześnie zachowali pełnię narodowych i twórczych wartości wyniesionych z rodzinnej ziemi nad Wisłą, nigdy z nią nie zrywając, lecz przeciwnie, zachowując jak najściślejszą łączność.

Od wielu pokoleń naród polski ma takich przedstawicieli nad Sekwaną. Symbolizują oni najszlachetniejsze przesłanki polsko-francuskiej przyjaźni, a równocześnie są tu ambasadorami polskiej kultury i w ogóle polskości. W ich rzędzie trzeba z dawnych wielkości postawić Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Fryderyka Chopina, a z ostatnich czasów — Olgę Boznańską, Edwarda Pomiana Pożerskiego i Michała Spisaka.

JESZCZE ROK TEMU liczni przedstawiciele francuskiego świata muzycznego i dyplomacji polskiej w Paryżu uczestniczyli w uroczystości wręczenia Michałowi Spisakowi kolejnej, zaszczytnej nagrody muzycznej — Związku Kompozytorów Polskich, przyznanej za całokształt twórczości oraz zasługi dla współczesnej muzyki polskiej. Ci sami ludzie, jego wierni i oddani przyjaciele — towarzyszyli w lutym br. Michałowi Spisakowi w jego ostatniej drodze.

Na żałobnym nabożeństwie w kościele polskim St. Honoré w Paryżu zgromadzili się Polacy i Francuzi, bliscy polskiemu kompozytorowi. Obok rodziny Zmarłego na pogrzeb przybyli: ambasador PRL Jan Druto z małżonką, radca Ambasady — Jaromir Ochęduszko i konsul polski Janusz Mickiewicz, liczne osobistości świata artystycznego i kulturalnego Francji, między którymi znaleźli się wypróbowani przyjaciele Spisaka — Jean Fournier, Louis Perlemuter, A. Tanemann dyrektor artystyczny francuskiej Radio-Television, kompozytor Antoni Szalowski, a z Kraju Witold Rowicki z Filharmonii Narodowej. Znaleźli się tu również przyjaciele Zmarłego oraz grono jego uczniów i wielbicieli jego talentu. Michał Spisak pochowany został na cmentarzu Montmartre, gdzie spoczywały złożone tu w 1849 r. zwłoki Juliusza Słowackiego, gdzie pochowany jest Lelwel, Stendhal, rodzina Gambetty i inni.



Na zdjęciu powyżej: Witold Rowicki składa kondolencje wdowie po Michał Spisaku. Poniżej: przed świeżą polską mogiłą na cmentarzu Montmartre



TWÓRCZY DOROBEK MICHAŁA SPISAKA jest bardzo bogaty i różnorodny. Składają się nań liczne utwory muzyki symfonicznej, kameralnej, utwory na chór i orkiestrę, szereg prac pedagogicznych i in. Wybitny kompozytor był laureatem wielu nagród i wyróżnień. M.in. w latach 1945—1946 otrzymał dwukrotnie nagrodę muzyczną Nadii Boulanger. W roku 1953 uzyskał I wielką nagrodę (Médaille de Vermeil) w Międzynarodowym Konkursie Królowej Elżbiety Belgijskiej za „Serenadę” na orkiestrę. Cztery lata później otrzymał na tym samym konkursie I nagrodę za Concerto Giocoso na orkiestrę kameralną.

W roku 1955 nazwisko polskiego kompozytora pojawiało się na szpaltach gazet całego świata w związku z jego wielkim sukcesem, jakim było zdobycie pierwszej i jedynej nagrody („Prix Unique”) za skomponowanie melodii do Hymnu Olimpijskiego. W konkursie tym wzięło udział 400 kompozytorów z całego świata. Utwór Michała Spisaka został przyjęty w 1955 roku jako oficjalny hymn olimpijski. Pierwsze jego wykonanie odbyło się w wielkim amfiteatrze Sorbony w obecności prezydenta Republiki — René Coty, później zaś na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne.

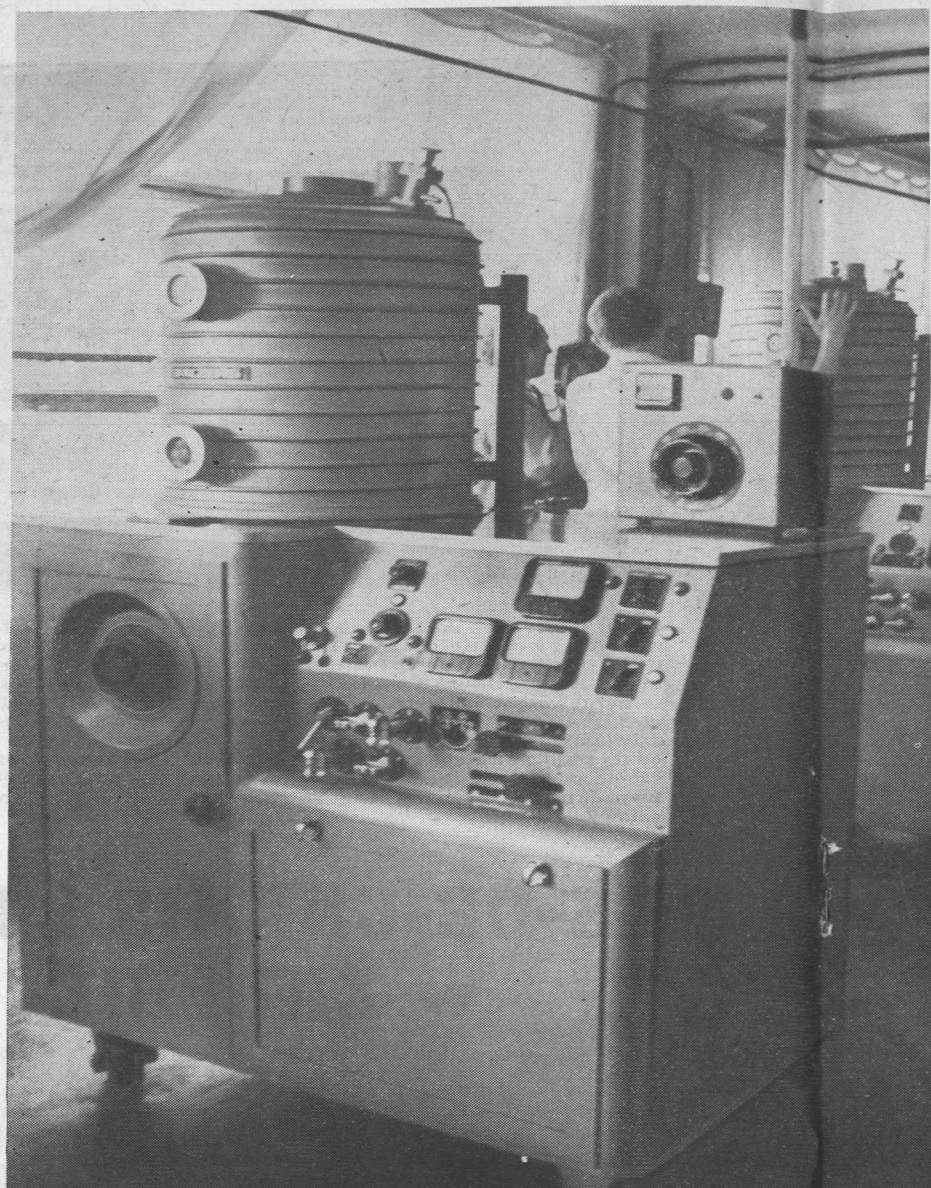
Rok 1962 przyniósł Spisakowi nowy sukces. W konkursie międzynarodowym im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu przyznano mu „Prix Unique” za utwór „Improvisazione” na skrzypce i fortepian.

W ubiegłym roku spotkało go jeszcze jedno zaszczytne wyróżnienie — otrzymał nagrodę muzyczną Związku Kompozytorów Polskich na rok 1964.

Prawie co roku Spisak był gościem „Warszawskiej Jesieni” — największej dorocznej imprezy muzycznej w Polsce.

Liczne dzieła Michała Spisaka ukazały się nakładem PWP w Krakowie, „Czytelnika” w Warszawie, „Chester” w Londynie, „Ricordi” i „Alphonse Leduc” w Paryżu oraz „Universal Edition” w Wiedniu.

Część cennych rękopisów muzycznych znajduje się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, obok rękopisów Chopina, Karłowicza, Paderewskiego i wielu innych znakomitości polskiej kultury muzycznej.



Zanim misternie szlifowane soczewki staną się magicznymi szkiełkami w rozmaitych, trzeba w specjalnie zbudowanych komorach próżniowych pokryć je staro-

MISTRZOW MAGICZNEGO SZ

„Les fabrications de cette entreprise sont parmi les meilleures dans le monde. J'utilise moi-même ces appareils à ma plus grande satisfaction.” On ne peut rêver meilleur éloge des microscopes et autres appareils optiques de précision fabriqués par les usines PZO de Varsovie, que ces paroles prononcées par le professeur Berrar d'Oxford, une des plus grandes autorités en la matière.

Un contrôle comparatif, effectué par les spécialistes du Conseil d'Aide Economique Mutuelle, a attribué 104,5 points aux microscopes de Zeiss-Iena, 104 à ceux de PZO et 101 aux „Meopta” tchécoslovaques. Etre à un demi-point du célèbre Zeiss est vraiment un brevet de qualité.

Cinquante-deux pays figurent sur la liste des importateurs du matériel PZO. Parmi les plus importants: la Grande-Bretagne, la France, la Belgique, les Pays-Bas, les Etats-Unis. Et aussi: l'Amérique latine, l'Afrique, les pays du Levant...

Dernièrement, un groupe de spécialistes d'une des grosses entreprises françaises a proposé aux usines PZO une collaboration étendue — fabrication de sous-ensembles à Varsovie, montage en France. Les pourparlers sont en cours.

Les usines PZO comptent 45 ans. D'abord modeste atelier de la firme „Kolberg et Cie”, puis — après apport de capitaux français et grâce aux commandes militaires — grande usine employant mille techniciens et ouvriers. Pendant l'occupation, les Allemands en font une filiale de Zeiss et y fabriquent des viseurs périscopiques pour sous-marins. La production est considérablement réduite par les sabotages. En septembre 1944 les nazis font sauter les bâtiments après avoir expédié en Allemagne machines et personnel. Aujourd'hui seul le nom est resté le

JEDEN z największych autoritetów w dziedzinie optyki — prof. Berrar z Oxfordu, tak ocenił mikroskopy Polskich Zakładów Optycznych (PZO) w Warszawie: „Produkty tych Zakładów należą do czołówki światowej, sam na nich pracuję ku pełnemu zadowoleniu.”

Angielski specjalista nie jest odosobniony w tej ocenie. Ostatnio fachowcy z Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej dokonali porównań wyrobów kilku firm, wśród których były również ta-



stają się magicznymi szkiełkami w rozmaitych precyzyjnych przyrządach optycznych komorach próżniowych pokryć je starannie substancją przeciwodblaskową

WARSZAWIE MAGICZNEGO SZKIEŁKA

Les usines PZO comptent 45 ans. D'abord modeste atelier de la firme „Kolberg et Cie”, puis — après apport de capitaux français et grâce aux commandes militaires — grande usine employant mille techniciens et ouvriers. Pendant l'occupation, les Allemands en font une filiale de Zeiss et y fabriquent des viseurs périscopiques pour sous-marins. La production est considérablement réduite par les sabotages. En septembre 1944 les nazis font sauter les bâtiments après avoir expédié en Allemagne machines et personnel. Aujourd'hui seul le nom est resté le

même qu'avant la guerre. C'est une usine neuve, ultra-moderne, fabricant plus de 400 articles: microscopes, polarimètres, théodolites etc, etc. La production devant être encore triplée d'ici à 1970, on a décidé d'adjoindre à PZO une grande usine voisine qui abandonne la fabrication de motos et de scooters pour se convertir radicalement.

Cela permet d'espérer que les dactylos de PZO n'auront plus à taper des lettres se terminant par: „à notre grand regret, nous ne pouvons accepter votre commande pour cette année...”

JEDEN z największych autorytetów w dziedzinie optyki prof. Berrar z Oxfordu, tak ocenił mikroskopy Polskich Zakładów Optycznych (PZO) w Warszawie: „Produkty tych Zakładów należą do czołówki światowej, sam na nich pracuję i u pełnemu zadowoleniu.”

Angielski specjalista nie jest odosobniony w tej ocenie. Ostatnio fachowcy z Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej dokonali porównań wyrobów kilku firm, wśród których były również ta-

kie uznane sławy, jak Zakłady Zeissa z Jeny. I oto mikroskopy Zeissa otrzymały notę 104,5 punkta, PZO — 104, a czechosłowackie „Meopty” — 101. Przegrać różnicą pół punktu ze sławnym Zeissem to przecież zaszczyt.

Na liście wysyłkowej warszawskich Zakładów figurują 52 kraje, z czego największymi odbiorcami są: Anglia, Francja, Belgia, Holandia, USA, kraje Ameryki Łacińskiej, państwa afrykańskie, India, kraje lewentyńskie — słowem niemal cały świat.

Ostatnio w Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie goszczono delegację francuskiego przemysłu optycznego i goście zaproponowali Zakładom daleko idącą współpracę produkcyjną — wytwarzanie zespołów urządzeń optycznych w Polsce i montaż we Francji. Co z tych rozmów wyniknie, jeszcze nie wiadomo, sam fakt ich prowadzenia jest chyba przekonującym dowodem wysokiej oceny polskiej optyki i zdolności polskich fachowców tej dziedziny.

W ubiegłym roku minęło 45 lat istnienia Polskich Zakładów Optycznych. Ciekawa jest ich historia. Składają się nań dwa dwudziestolecia przedzielone pięcioletnią okupacją i całkowitym zniszczeniem fabryki aż do fundamentów. Jeżeli jest w Polsce kilka zakładów pracy, które są ilustracją dziejów Polski od czasów zdobycia niepodległości po I wojnie światowej do dnia dzisiejszego, to chyba PZO są wśród nich najlepszym wzorcem i przykładem.

A zaczęło się bardzo skromnie. W 1919 roku grupa kilkunastu reemigrantów z ówczesnego Petersburga, ośrodka załazkowej

optyki rosyjskiej, wróciła do Polski i tu, w Warszawie, jako firma Kolberg i Spółka, rozpoczęła małe naprawy i wytwarzanie prostych przyrządów optycznych.

Już w 1930 roku i potem firma zatrudnia 500 osób, jednak akcjonariusze posprzeczcali się. Kolberg odszedł ze swymi na Mokotów i zaczął od nowa, od małego warsztatu, zaś na Pradze w starym zakładzie powstały Polskie Zakłady Optyczne. Zastrzyk francuskiego kapitału oraz wojskowe zamówienia modernizującej się armii sprawiły, że PZO przed wojną były jedną z większych fabryk w Warszawie. Zatrudniały około tysiąca ludzi.

W czasie wojny Niemcy włączyli PZO do Firmy Zeiss z Jeny, tworząc z nich filię w okupowanej Polsce. Wytwarzały one wtedy całą mocą produkcji (pomniejszaną licznymi sabotażami) celowniki do niemieckich łodzi podwodnych.

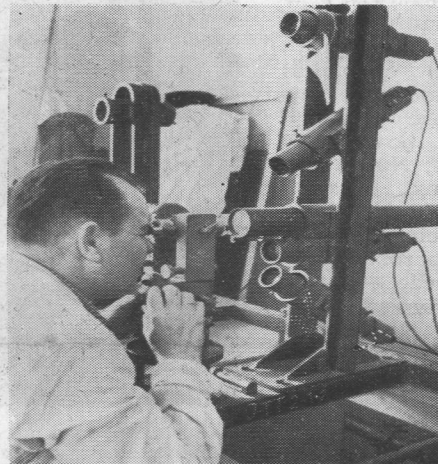
Wrzesień 1944 r. przyniósł całkowitą zagładę PZO. Maszyny i ludzie zostali przez Niemców wywiezieni do Rzeszy, a z budynkami rozprawili się okupanci za pomocą trytolu i bomb lotniczych. Zostały z nich tylko gruzy.

Od tego czasu minęło 20 lat.

Dzisiejsza produkcja PZO w zestawieniu z poziomem wytwarzania ilościowym i jakościowym z okresu przedwojennego — to pojęcia zupełnie nieporównywalne. Produkuje się tutaj obecnie ponad 400 asortymentów wyrobów optycznych, poszukiwanych w świecie. Mikroskopy, polarymetry, teodolity, aparaty ekranowe idą w świat jak woda. Połowa korespondencji zagranicznej, jaka przychodzi do PZO, dotyczy jednego — przyślijcie szybciej!

A Zakłady pracują pełną parą i nie mogą nadażyć zamówieniom, zarówno krajowym, jak i zagranicznym. Ostatnio rozpoczęto przystosowanie dla potrzeb PZO nowego kompleksu hal, co wraz z modernizacją parku maszynowego pozwoli do roku 1970 potroić produkcję. Polskie Zakłady Optyczne nie będą już wówczas odpisywać klientom listów w rodzaju: „niestety, z przykrością komunikujemy, że cała nasza tegoroczna produkcja została już wcześniej sprzedana”.

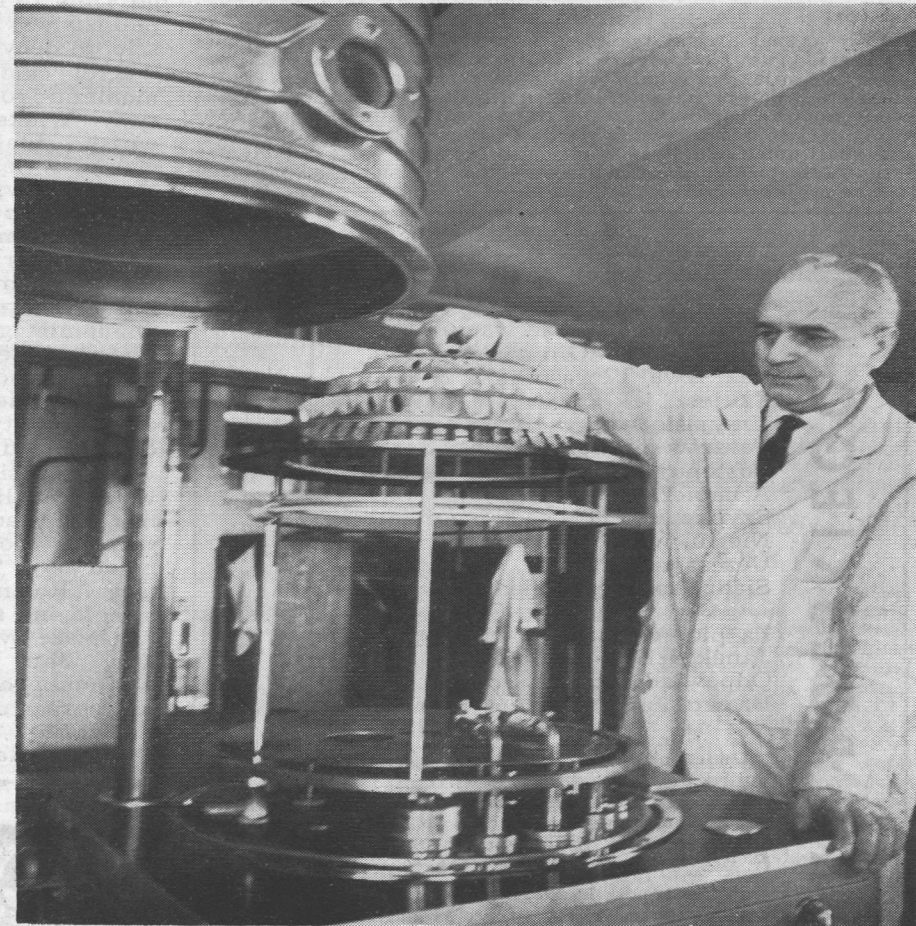
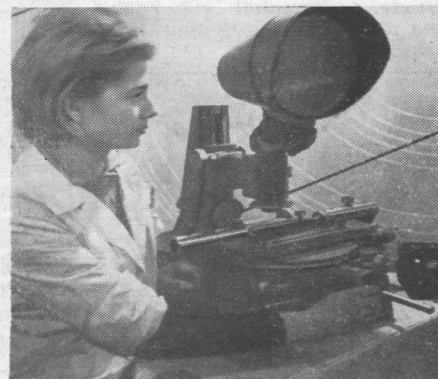
Wypada nam tylko przyklasnąć rosnącej sławie i ambitnym planom polskich mistrzów magicznego szkiełka.



Teodolity geodezyjne trafiają do odbiorców dopiero po wnikliwych i skrupulatnych badaniach kontrolnych



Polskie Zakłady Optyczne eksportują mikroskopy do 52 krajów, oczywiście bez tych dziewcząt czuwających nad ich jakością. Poniżej: mikroskop warsztatowy z kontrolnym ekranem stanowi już dzisiaj elementarne wyposażenie nowoczesnej hali produkcyjnej



Nad produkcją magicznych szkiełek czuwają dziesiątki doskonałych specjalistów, którzy nadają polskim przyrządom optycznym nieskazitelną jakość i najwyższą wartość użytkową. Na zdjęciu poniżej: czynność nazwana bardzo romantycznie „docieraniem jaskółczych ogonów” czyli prowadzić do najpowszechniej używanych dla różnych celów mikroskopów konwencjonalnych



Z notatnika Wujka historyka (15)

Bitwa pod Grunwaldem

Wiosną 1410 r. król Władysław Jagiełło zwołał pospolite ruszenie polskiego rycerstwa. Błyskawicznie zbudowano pontonowy most na Wiśle pod Czerwińskiem. Ledwie przepłynęli się po nim wojska królewskie, a już nadszli Litwini, chorągwie ruskie i drobne oddziały tatarskie. Połączona armia wyruszyła na północ, w kierunku Malborka. Wszystko odbywało się ściśle według obmyślonego planu.

Zaskoczeni Krzyżacy pospiesznie zebraли swe siły i zastąpili królowi drogę. Dnia 15 lipca 1410 r. w pobliżu wsi Grunwald doszło do decydującej walki.

Król celowo odwlekał moment rozpoczęcia bitwy. Większość naszego wojska stała w cieniu, w lesie. Natomiast Krzyżacy wprost „smażyli się” w lipcowym skwarze. Wreszcie zniecierpliwiony wielki mistrz przesłał królowi dwa miecze — „aby miał się czym bronić”. Powiadomił go, że cofnie swoją armię, bo chce Polakom dodać odwagi. Król przyjął miecze. Oświadczył, że tylko pokonani oddają broń.

Zacząła się bitwa. Pierwsi uderzyli Litwini, jednak Krzyżacy zmusili ich wkrótce do ucieczki. Na placu boju pozostali Polacy i Rusini. Walka była zacięta, na śmierć i życie. Jak pisze ówczesny kronikarz Jan Długosz: „...z wzajemnego uderzenia kopii, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęk mieczów powstał huk i łomot,

że go na kilka mil w okolicy słyszać było”.

Do walki włączyły się wkrótce oddziały Krzyżaków wracające z pociągu za Litwinami. Mimo to Polacy zdobywali przewagę. Wówczas wielki mistrz rzucił do boju 16 rozerwowych, najlepszych oddziałów. Wtedy i król wprowadził do walki swoje odwody. W dodatku powrócili Litwini i uderzyli z boku na nieprzyjaciela.

Nastąpił pogrom wojsk zakonnych. Zginął wielki mistrz Ulrich von Jungingen oraz około 18 tysięcy Krzyżaków. Prawie drugie tyle dostało się do niewoli. Zdobyto wszystkie chorągwie oraz armaty, po raz pierwszy użyte przez wroga.

Klęska podkopała siły Zakonu. Już nigdy nie zdołał on odzyskać utraconej potęgi i znaczenia.

WUJEK HISTORYK



Przy każdej niemal szkole w Polsce istnieją koła przyjaciół zwierząt, grupujące młodzież, która w trudnym okresie zimowym zajmuje się dokarmianiem zwierzyny i ptactwa. Praca niewielka, polega na zbieraniu odpadków kuchennych i okruszków suchego chleba, w gospodarstwach domowych, dzięki którym ptactwo przetrzymuje najtrudniejszą porę roku. Na zdjęciu: mali opiekunowie ze szkoły podstawowej we wsi Pietkowo (woj. białostockie) przy zbudowanych przez siebie karmnikach dla swych skrzydlatych przyjaciół.

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 14)

Pamiętacie Janka śpiocha? Teraz nie spóźnia się on już do szkoły. Postępuje według takich zasad:

„O tej samej porze wstawaj. Otwórz okno. Gimnastyka! Raz! Dwa! Lewa ręka! Prawa! Czujesz, jak zmęczenie znika? Umyj się w ogrzanej wodzie. Teraz w zimnej. Tak, bez żartów! Postępuj w ten sposób co dzień, A nabierzesz sił i hartu! Szybko ubierz się, kolego! Nie tu, w szafce jest ubranie. Uczesz się! Pięknie. Smacznego! Siadź, spokojnie zjedz śniadanie.

Za pięć ósma. Czy widzicie? Janek dziś nie spóźnił się. Odpowiadał znakomicie. Brawo, Janku. Jean, très bien!

Cwiczenia: W tekście użyto wiele form trybu rozkazującego (impératif). Są to wyrazy: wstawaj, otwórz, umyj się, postępuj, ubierz się, uczesz się, siadź, zjedz. Wszystkie one mają formę drugiej osoby liczby pojedynczej (ty, fr. tu).

Dodajcie do każdego wyrazu cząstkę: -cie, np.: wstawaj + cie = wstawajcie. Powstanie forma drugiej osoby liczby mnogiej (wy, fr. vous).

W trzeciej osobie forma trybu rozkazującego jest taka sama, jak w czasie teraźniejszym, poprzedza ją tylko wyraz: „niech” np.:

présent	impératif
on czesze się	niech on czesze się!
oni czeszą się	niech oni czeszą się!

Cwiczenie stylistyczne: Uzupełnij zdania wyrazami z tekstu wierszyka. Każda kreska zastępuje jeden wyraz: „Wstaję o — — —. Otwieram —. Gimnastykuję się. Czuję, jak znika —. Myję się — — —, później w —. Postępuję tak — — —. Nabieram — i —. Następnie — ubieram się i czeszę. — jem —. Nigdy już nie spóźniam się do szkoły.”

Z wyjątkiem „znikam” wszystkie czasowniki zostały użyte w 1 os. l. poj. czasu teraźniejszego. Dwa należą do 3 odmiany: je-m, je-sz... jedz-ą; otwiera-m, otwieraj-ą. Wszystkie pozostałe to odmiana I: wstaj-ę, -esz...

Obydwa ćwiczenia można potraktować jako pracę konkursową.

PROF. GRAMATYKA

TRZY NAJWAŻNIEJSZE KSIĄŻECZKI



Na biurku, obok nieco staroświeckiej maszyny do pisania, leżą trzy książeczki o kartkach przybrudzonych od częstego używania. Co to za książki? To „SŁOWNICZEK INTERPUNKCJI”, „RAZEM CZY OSOBNO” i „SŁOWNIK JEZYKA POLSKIEGO”.

Teraz zgadnijcie, czyj to gabinet? Kto pisząc na tej maszynie sięgał częściej do tych trzech książeczek niż do encyklopedii o złotych brzegach?

To GUSTAW MORCINEK, wielki polski pisarz i serdeczny przyjaciel górników. Ten

doskonale znał polszczyznę mówił często:

— To są moje trzy najważniejsze książeczki. Mimo iż polski język znam dobrze, nigdy się nie wstydzę do nich sięgać.

Warto chyba przypomnieć Wam te słowa wielkiego pisarza, Wam, którzy się języka polskiego uczycie, abyście nie zapomnieli o tych trzech skromnych książeczkach i nie wstydzili się ich używać.

(Nasze zdjęcie pochodzi z Muzeum Gustawa Morcinka w Skoczowie).



3

Król Sielaw zauważył łódź i rzucił się do sieci, chcąc ją rozerwać. Tym razem sieć była mocniejsza i już Kuryna podniósł rękę z nożem w górę, aby zabić szamoczącą się rybę, gdy ta przemówiła ludzkim głosem: — Daruj mi życie, a w zamian za to pozwolę ci łowić w moim królestwie. — Zawahał się rybak, opuścił wzniesioną dłoń. Synowie jednak mocno trzymali żelazną sieć.



Spośród staropolskich legend Kaszubów, Mazurów i Warmiaków od wieków mieszkających nad morzem i wielkimi jeziorami najpopularniejsze są baśnie i podania o rybach — złych i dobrych — oraz o dzielnych rybakach. Oto jedna z pięknych legend mazurskich, której druk zaczęliśmy w poprzednim numerach.

— Ojciec, tyle ziego wyrządził król Sielaw nam i naszym sąsiadom. Zaciągnijmy go do Mikolajek, tam go osądzimy. — Zawrócił łódź w kierunku osady, a z tyłu płynęła uwięziona w sieci ogromna ryba. Tymczasem zerwała się wichura. We wzburzonych wodach jeziora płynęły lawice ryb i okrążyły łódź, zęgnając swego króla. Rybacy wiostowali ze wszystkich sił. Bali się, że łódź się wywróci, ale w końcu szczęśliwie dotarli do brzegu.

UN MATERIAU PASSE - PARTOUT

Les usines polonaises de tissus à usages techniques ont entrepris récemment la fabrication d'une série d'articles de qualité exceptionnelle. Plusieurs constituent un nouveau matériel mondial et ont été brevetés dans de nombreux pays.

Une des usines de Łódź fabrique des plaques pour accumulateurs en matière plastique „anilana”, dans lesquelles on injecte du plomb pulvérulent. Ces plaques, éliminant entièrement les classiques plaques de plomb, sont désormais utilisées sur tous les charriots à accumulateurs dans les mines polonaises, garrantissant une longévité pratiquement illimitée. L'usine de Łódź est la seule à les fabriquer dans tous les pays socialistes.

Les usines de Żyrardów, autre centre important du textile, fabriquent des rubans pour convoyeurs renforcés par des fibres polyester d'une résistance exceptionnelle. Un ruban de 5 cm de largeur supporte des poids de 300 kg.

Pendant ce temps, le plus petit des chantiers navals polonais, à Ustka dans la voïvodie de Kozalin, entreprend la construction en série de barques de pêche à coques en stratifiés.

Ces petites unités de 17 à 35 mètres de long, très mania-

bles, légères et pratiquement insubmersibles, seront adaptées à la pêche lointaine, entre autres au thon. Elles seront embarquées sur les bateaux-mères et mises à l'eau sur place.

Ces barques ont déjà éveillé l'intérêt des armements de pêche étrangers, entre autres dans les pays africains.

Comme tant d'autres, ce splendide palais construit par l'architecte italien Corazzi était entièrement détruit. Fièrement restauré, il est devenu l'Hôtel de Ville de Varsovie, succédant à celui, rasé, de la Place du Théâtre. Devant: le monument à Feliks Dzierżyński, un des plus grands révolutionnaires polonais. Cette place (autrefois de la Banque) où, en 1905, ses discours enflammaient la foule, porte aujourd'hui son nom.



DE L'ESPOIR POUR LES CARDIAQUES

Une nouvelle méthode de traitement des infarctus

Dans tous les pays, médecins et savants cherchent de nouveaux remèdes contre la sclérose. Depuis trois ans fonctionne à Varsovie le dispensaire central des maladies du système circulatoire, dirigé par un cardiologue réputé, le dr Zdzisław Askanas. On y poursuit d'intéressantes recherches concernant l'écologie, le traitement et la prophylaxie des hypertensions artérielles et des affections coronaires.

logue joue également un rôle important dans la convalescence. De longues conversations, des conseils éclairés, des indications relèvent le moral du patient.

Cette prise de conscience du fait que l'infarctus du myocarde ne signifie pas nécessairement l'invalidité, est l'élément principal du traitement, de la rééducation. Après l'hôpital, un séjour dans un centre de réadaptation à Inowrocław, station climatique réputée, continue le traitement. Promenades graduellement prolongées, exercices de gymnastique permettent de rétablir toutes les facultés du mouvement. Simultanément on apprend aux patients le mode de vie qu'ils devront suivre à l'avenir, on les habitue au régime alimentaire, parfois désagréable, mais inévitable.

Dans les cas particulièrement difficiles, lorsque le convalescent ne peut reprendre sa profession primitive ou doit se soumettre à une période de transition, un assistant social s'occupe du problème. C'est à Inowrocław un juriste expérimenté qui aide les convalescents à arranger leur avenir, à régler la question de leur emploi, à résoudre leurs soucis personnels et, le cas échéant, à obtenir une pension de maladie.

Plus de 800 personnes ont déjà été soumises à Inowrocław à ce traitement moto-psycho-thérapeutique. La majorité ont repris des occupations normales.

Au dispensaire central des maladies du système circulatoire on étudie également la circulation du sang dans le muscle cardiaque et l'influence qu'exercent ici divers remèdes. Un test immunologique est à l'essai pour le diagnostic précoce de la co-

ronarite. Après de longues expériences sur animaux, on applique désormais dans les cas graves, l'électrostimulation du cœur.

- **Écrans mobiles**
- **Postes portatifs**

Nouveautés de la TV polonaise

Dans quelques mois les usines WZT de Varsovie lanceront sur le marché une nouvelle „famille” de postes de télévision. Les „Azuryt”, „Cyrkon” et „Opal” seront dotés d'un écran de 58,5 cm. Mais l'écran du „Cyrkon” sera mobile, tournant autour d'axes vertical et horizontal, tandis que celui de „Azuryt” aura un écran indépendant. Ces innovations sont dues aux exigences des médecins et à celles de clients désireux de pouvoir choisir la position la plus „confortable” de l'écran.

L'usine de Varsovie entreprend également la fabrication de postes de TV sur transistors à écran-carte-postale.

LES DIX ANS DE „ŚLĄSK”

Depuis 10 ans déjà, l'ensemble folklorique de chant et de danse „Śląsk” (la Silésie), marche de succès en succès. L'anniversaire a donné l'occasion d'une réception offerte aux artistes par le Comité du Parti et le Conseil du Peuple de la voïvodie de Katowice. L'ensemble a reçu (collectivement) l'insigne de mérite de la voïvodie, tandis que les plus méritants des artistes se sont vu décerner des hautes décorations.

Sur notre photo, le directeur et chef d'orchestre du „Śląsk”, Stanisław Hadyna (à droite), et deux des jeunes artistes en conversation avec Edward Gierek, premier secrétaire du parti de la voïvodie et membre du bureau politique (à gauche).

Il y a vingt ans, la Basse-Silésie revenait au sein de la mère-patrie



Fin janvier, toute la Basse-Silésie fêtait le vingtième anniversaire de sa libération et de son retour à la Pologne après des siècles d'esclavage. A Trzebnica, qui en 1945 fut le siège provisoire des premières autorités administratives polonaises de la Basse-Silésie, le Conseil du Peuple de la voïvodie de Wrocław s'est réuni en séance solennelle. La session s'est tenue dans le bâtiment de la nouvelle Maison de la Culture du powiat (arrondissement).

COMBATTRE LE GEL PAR... LE GEL PROPOSENT LES CARRIERS DE TARNÓW

Les grands froids rendent déserts les chantiers du bâtiment. Les entrepreneurs s'efforcent d'y remédier par divers moyens. Mais la solution préconisée par l'Entreprise d'Exploitation du Gravier de Tarnów dans le sud-est de la Pologne est pour le moins originale. Elle propose en effet de lutter contre le gel par le...gel.

Les chantiers consomment énormément de gravillons, entre autres pour la production du béton. Or le gel rend impossible le transport du gravillon qui attache aux parois et au plancher des wagons et les rend pratiquement inutilisables jusqu'au dégel.

Les inventeurs de Tarnów proposent donc de transporter le gravillon sous forme de blocs congelés, avec crochet de manutention incorporé. Les parois des wagons seront équipées d'un filet métallique évitant l'adhésion, le plancher sera dans le même but recouvert de scories.

Les premiers transports de gravillons effectués dans ces

conditions, semblent confirmer les avantages de cette méthode qui, une fois généralisée, pourrait éviter la morte-saison.

LA GÉNÈSE de la plupart des maladies du système circulatoire reste à vrai dire encore inconnue, on continue donc à la rechercher. Le laboratoire du dr Askanas a entrepris une double série de recherches dans deux villes proches de Varsovie: l'une calme et tranquille, éloignée de tout trafic et de l'industrie, source de tension nerveuse, l'autre — Płock — qui en quelques années est devenue un centre important de la pétrochimie.

Les premiers travaux ont déjà donné d'intéressants résultats. Ainsi à Płock, ville industrielle on a constaté que 9% (chiffre important) des 2000 personnes examinées étaient menacées d'affections coronaires. 22% des femmes souffraient d'hypertension.

Mais c'est sur la prophylaxie que se concentre le prof. Askanas. Jusqu'à présent, le traitement appliqué en cas d'infarctus du myocarde exigeait du patient six semaines d'immobilité complète. Le prof. Askanas et ses collaborateurs prouvent que dès après trois semaines on peut et doit amener les patients à une participation active au traitement. Le médecin reçoit ici l'aide d'un spécialiste d'éducation physique qui établit un programme strictement individualisé d'exercices de gymnastique. Ceux-ci aident le malade à surmonter les semaines critiques. Le psycho-





udział mają w tej akcji kobiety. W 1960 r. stacje krwiodawstwa w Kraju pobrały 5 tysięcy litrów krwi, w 1964 r. — 18 tysięcy litrów.

© **PIERWSZA W KRAJU PLACÓWKA**, której zadaniem było rozpoczęcie akcji krwiodawstwa, powstała w Warszawie w 1945 roku. Dziś niemal każde powiatowe miasto ma swój własny punkt krwiodawstwa. Służba krwi opiera swą działalność głównie na honorowym krwiodawstwie. Niemalże udział mają w tej akcji kobiety. W 1960 r. stacje krwiodawstwa w Kraju pobrały 5 tysięcy litrów krwi, w 1964 r. — 18 tysięcy litrów.

© **INSTYTUT WZORNICTWA PRZEMYSŁOWEGO W WARSZAWIE** przygotowuje wystawę problemową — jak ubrać dziecko. Ekspozycja udostępniona terenowym placówkom Ligi Kobiet oraz zakładom oświaty sanitarnej Państwowego Zakładu Higieny będzie wędrować od miasta do miasta. Wystawa ma na celu pomóc rodzicom w wyborze najbardziej racjonalnej odzieży spośród dostępnych na rynku modeli i wzorów.

© **NAJSTARSZA STUDENTKA WYŻSZEJ SZKOŁY TECHNICZNEJ** w Karlsruhe jest pewna 72-letnia pani. Została ona przyjęta na rok akademicki 1964/65 na Wydział Architektury. Jak dotychczas, zdaje pomyślnie wszystkie kolokwium i egzaminy.

© **KAJA DANCZOWSKA MA 16 LAT I JEST UCZENNICĄ** liceum muzycznego w Zielonej Górze. Od ośmiu lat uczy się gry na skrzypcach u prof. Eugenii Umińskiej. Młoda skrzypaczka ma już poza sobą kilka recitali o imponującym i bogatym repertuarze. Znawcy muzyki mówią o Kaji Danczowskiej jako talencie nieprzeciętnym, największej nadziei polskiej wiolonistyk.

© **ZDANIEM JEDNEGO Z GINEKOLOGÓW, NAMIETNE PALACZKI** papierosów rodzą głównie dziewczynki. Równocześnie jednak nadmierne palenie przez kobiety — jak twierdzi uczone — może być przyczyną wyższej śmiertelności niemowląt.

© **W PEDIATRII ZNANE SĄ PRZYPADKI** krańcowego wyniszczenia fizycznego dzieci, połączonego z głęboką apatią i obojętnością, noszącego miano „choroby sieroczej”. Objawy tego rodzaju występują zwłaszcza u małych dzieci, głównie w wieku do 4 lat, opuszczonych przez matki. Jedynym lekarstwem, jak stwierdzono, jest przywrócenie dziecku ciepła macierzyńskiej opieki przez własną czy też przybraną matkę.

§ § PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan Jan Gliniany — Vouziers (Ardennes)

Moja bratowa pragnie uzyskać rentę wdowią po zmarłym mężu. Brat przyjechał do Francji w 1937 roku. Był 5 lat w niewoli a od czasu powrotu pracował w tym samym miejscu.

Art. L. 323 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych przyznaje wdowie rentę po ubezpieczonym pobierającym pensję starości lub uprawnionemu do tejże pensji, jeśli sama jest niezdolna do pracy i jeśli nie otrzymuje renty starczej z tytułu własnej pracy.

Art. L. 351 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych przyznaje wdowie połowę pensji męża, jeśli ona nie pobiera własnej renty lub zasiłku starczego. Wdowa może ubiegać się o powyższą rentę od chwili śmierci męża po 60 roku życia, gdy sama ukończyła 65 lat. Ponadto, związek małżeński winien być zawarty przed 60 rokiem życia męża, a w przypadku, gdy ten złożył wniosek o ren-

tę przed 65 rokiem życia, małżeństwo winno trwać co najmniej 2 lata przed uzyskaniem pensji lub renty.

Natomiast wdowa po górniku, który przepracował co najmniej 15 lat w kopalni, bez względu na wiek, w chwili śmierci ma prawo do pensji równąjącej się połowie renty przewidzianej art. 147 i 148 dekretu z 27 listopada 1946 r.

Konwencja polsko-francuska o Ubezpieczeniach Społecznych pozwala doliczać do lat przepracowanych we Francji lata przepracowane w Polsce i odwrotnie, z tym że każde państwo płaci tylko tę część renty, jaka przypada na nie za okres pracy na swoim terenie.

B. DOWOJNA - BIENAIME

TEUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5e)

TELEFON: ODeon 41-17
METRO: PONT-MARIE

© **PIERWSZA W KRAJU PLACÓWKA**, której zadaniem było rozpoczęcie akcji krwiodawstwa, powstała w Warszawie w 1945 roku. Dziś niemal każde powiatowe miasto ma swój własny punkt krwiodawstwa. Służba krwi opiera swą działalność głównie na honorowym krwiodawstwie. Niemalże udział mają w tej akcji kobiety. W 1960 r. stacje krwiodawstwa w Kraju pobrały 5 tysięcy litrów krwi, w 1964 r. — 18 tysięcy litrów.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

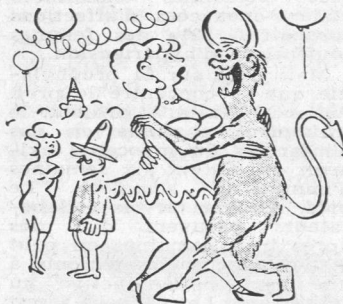
RADY OD SERCA

Powracamy dziś powtórnie do sprawy, z którą zwróciła się do mnie pewna Czytelniczka. Skarży się ona na syna i na dziewczynę przez niego wybraną. Ze względu na wagę zagadnienia przytoczamy drugi list owej matki.

SZANOWNA PANI ANNO!

Piszę rzetelnie, nie kłamię ani jednego słowa. Ta dziewczyna, o której już pisałam jest bardzo źle wychowana i fałszywa. Ona buntuje go przeciw mnie, że ja nie mam prawa jemu radzić. Chodzi mi o jego zdrowie i o dalszą szkołę, żeby zdobył cywilizację i szczęśliwsze życie na przyszłość. Ona mu nie pozwoliła iść do szkoły. Ja tę dziewczynę oszacowałam po jej listach, które pisze do mojego syna. Oszacowałam ją za prostytutkę.

Ona ma 19 lat. Pisze do niego stale co jej potrzeba, ile pieniędzy, a nie pisze nigdy o szkole, ani o żadnym wy-



— Nie uwierz pani, ale jestem prawdziwy

kształceniu i o żadnej przyszłości. Syn chodzi do niej dzień w dzień. A myślę nawet, że to dziewczyna niebezpieczna dla jego zdrowia i życia. Ona cokolwiek pracuje w magazynie jako vendeuse, zarabia 45 tysięcy starych franków na miesiąc, ale nie o to mi chodzi. Chodzi mi o to, że jest nieporządna, niepoważna.

Druga rzecz, że zabiera wypłatę od mego syna, a on dopiero trzy miesiące jak zaczął pracować; jako fryzjer zarabia 100 tys. st. fr. O tym wszystkim wie jej matka, ma trzy córki, każda od innego ojca. Mój syn tam chodzi już od półtora roku, jak miał 16 lat, ale one to ukrywały przede mną. Myślę sprawę oddać do sądu. Mój syn może wpaść w chorobę, źle wygląda. To wszystko wiem z jej listów do niego. Proszę panią o poradę.

K.B.

SZANOWNA PANI!

Jeśli pani pozwoli będę zupełnie szczerą. Muszę pani powiedzieć wszystko co myślę o tej sprawie, bo inaczej nie mogłabym uczciwie radzić. Postępując dalej w ten sposób jak dotąd, nic pani nie zwojuje. Przeciwnie. Straci pani syna, odwróci się on od pani, pójdzie z domu, wyjedzie gdzie indziej. Pracuje, zarabia, ma jakiś taki zawód — nie zginię.

Radziłam po pierwszym liście, aby porozmawiała pani z tą dziewczyną. Nie uczyniła pani tego. Natomiast używa pani jako źródła informacji o niej sposobu niegodnego. Czyta pani cudze listy. Tak, cudze. Bo listy do syna są „cudze” dla rodzonej matki. Na podstawie tych listów wnioskuje pani, że ona jest prostytutką. Nie wiem. Może to prawda. Ja nie mogę moich opinii opierać na plotkach i na tych sądach. Nie wykluczone, że ta dziewczyna jest nieodpowiednia dla pani syna. Ale tej sprawie nie rozwiąże sąd, nie rozwiążą zakazy w stosunku do syna, ani awantury.

Musi pani zmienić swoje postępowanie, musi pani odzyskać utracone zaufanie syna. Wtedy pani słowa może coś wskórają. Ale nie wcześniej. Jak odzyskać to zaufanie — nad tym trzeba się zastanowić i tym się trzeba zająć, a nie czytaniem listów. Jak to zrobić? Nie bardzo wiem. Myślę, że na razie należy przerwać wszelkie rozmowy na temat tej panny. Nie pytać, nie zabraniać. Czekać. To pierwszy krok. Gdy się pani na niego zdoła, proszę bardzo do mnie napisać.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Proszę o radę. Jestem bardzo samotna, ale nie dlatego, że nie mam męża. Nie chcę wyjść za mąż i nigdy nie wyjdę. Jestem samotna, bo nie wierzę w przyjaźń i szczerość. Pracuję u obcych ludzi. Są dla mnie bardzo dobrzy. Mam brata, mieszka 100 km stąd. On chce, żebym zamieszkała z nim i jego rodziną. Ale ja nie mogę się zdecydować, bo się boję, że oni mnie chcą dlatego żebym u nich pracowała i robiła za darmo, to za co mi tu płacą. Do brata jestem przywiązana, ale go prawie nie widuję, a bratowej nie lubię. Więc nie wiem co mam robić? Jak pani myśli?

SAMOTNA

DROGA PANI!

Myślę, że trzeba spróbować. Nie przeprowadzać się od razu na stałe, ale jak będzie pani miała wakacje pojechać do nich na tydzień. Poznać bliżej i zobaczyć, jakie mają zamiary. Niekiedy tak jest, że lepiej u obcych niż u rodziny, ale sprawy nie można przysądzać, skoro nie wie się nic. Myślę także, że jeśli się pani zastanawia, to znaczy, iż nie jest pani tak dobrze. Jest pani samotna. Ma pani jedynego brata, to chyba warto do niego się zbliżyć. Niech pani spróbuje. Przecież ślubu pani nie bierze. Pozdrawiam.

ANNA

Z magazynu polsko-francuskich ciekawostek i różnorożności

Kiedy słyszymy lub czytamy słowa „przyjaźń francusko-polska”, kojarzą się nam one zazwyczaj tylko z opromienianymi blaskiem legendy wielkimi nazwiskami Mickiewicza, Lamenaïs'ego, Micheleta, Chopina, Delacroix, George Sand. Są jednak także nazwiska mniej dziś znane, a które jeszcze przed stu laty stanowiły symbole tej przyjaźni.

Do gorętszych sympatyków Polski należeli w XIX w. m.in.: wybitny uczonek, członek Instytutu ARAGO, generał LAFAYETTE, minister CARNOT, generał PELLETIER, a już całkiem wyjątkowo gorącym jej orędownikiem był deputowany VAVIN, którego imieniem nazwano później jedną ze stacji paryskiego metra.

Vavin był przede wszystkim wiernym przyjacielem Szkoły Polskiej na Batignolles. Świadczy o tym m.in. fakt, że nazwisko jego zostało wyryte — obok nazwiska markiza de Lafayette — na płycie z nazwiskami dobroczyńców szkoły. Świadczy o tym także zachowane w archiwach przemówienia, ja-

kie Vavin wygłaszał na uroczystościach szkolnych.

Vavin często zaszczycał święta szkolne swoją obecnością. Kiedy na jednym z nich, 14 sierpnia 1847 roku (była to uroczystość rozdania nagród), dziękowano mu za troskliwą opiekę, jaką otaczał Szkołę, Vavin, wzruszony, powiedział: „Nie zrobiłem więcej, aniżeli inni panowie, deputowani i czcigodni obywatele... Jeśli Szkoła Polska pozyskała sobie ich sympatię, to dlatego, że jest ona jedynym miejscem na świecie, gdzie młodzi Polacy mogą dziś odbierać pełną narodową edukację; dlatego, że stanowi ona wcielenie młodzieży polskiej; i wydaje mi się, że z tej właśnie Szkoły rodzi się cała przyszłość waszej nieszczęśliwej i bohaterskiej ojczyzny...”

Vavin był również obecny na uroczystości rozdania nagród za rok szkolny 1850/1851. Na uroczystości tej prezes Alojzy Biernacki poprosił „członka Zgromadzenia Narodowego Republiki Francuskiej, starego przyjaciela i obrońcę sprawy polskiej” o objęcie pa-

tronatu nad świętem. W wygłoszonym na tej uroczystości przemówieniu Vavin zapewnił obecnych, że Francja nie zapomina o Polsce. Dzień, w którym Polska będzie wrzeszczeć wolna, urwany będzie przez Francję za jeden z najpiękniejszych momentów jej historii — powiedział. I jeszcze: „Polska musi się odrodzić, Polska odrodzi się, i dopiero wtedy, kiedy zmartwychwstanie Polski będzie rzeczą dokonaną, zacznie się dla ludów era sprawiedliwości i pokoju. Być może, iż nam nie będzie już dane tego oglądać, ale przekonany jestem, że dzieci nasze będą świadkami tych wydarzeń...”

Drogi Vavin! Tak dobrze, tak wnikliwie potrafił rozemnieć się w psychice, w sytuacji emigrantów polskich. Zapomniany o nim. Całujące się paryżanek na ławkach stacji metra „Vavin” przy Montparnasse niewiele chyba mogłyby powiedzieć na temat tego „représentant du peuple”. Nie wiele wie się o nim również i w Polsce. A przecież Vavin zasługuje na to, abyśmy o nim pamiętali!



Ulubienica Radia i Telewizji Francuskiej uroczą piosenkarką Colette Renard z głębokim przejęciem fotografowała Warszawę. W zwiedzaniu miasta towarzyszył jej mąż, znany muzyk i kompozytor pan Raymond Legrand (drugi z lewej)



Pamiątkowe zdjęcie przed pomnikiem króla Jana Sobieskiego w Łazienkach

SZCZERZE POLUBIŁAM POLAKÓW

*Pour les lecteurs de la
Semaine Polonaise
un sourire depuis
Varsovie
de Colette Renard*



Spotkanie p. Colette Renard z kamiennym lwem na Krakowskim Przedmieściu

— Z Polakami spotykałam się przed paru laty we Francji, i to dość często. Gdy uznano mnie za „vedette”, jeździłam z koncertami po wszystkich niemal departamentach. Jedną z tras prowadziła przez północ. Największe skupisko Polaków spotkałam właśnie na Nordzie, gdzie w sali teatralnej w Tourcoing byli prawie sami Polacy, znający język francuski. Wtedy też podjęłam ciche postanowienie wyjazdu do Polski.

Dziś p. Colette Renard jest już po wizycie w Polsce, którą odbyła w towarzystwie swego męża — pianisty i kierownika orkiestry p. Raymond Legrand oraz akordeonisty i klarncisty p. Freda Alban i gitarzysty.

— Właściwie to w Polsce byłam już drugi raz. Za pierwszym — bawiłam jednak bardzo krótko. Wracałam z koncertów w Związku Radzieckim. Kupiłam wtedy w Warszawie laleczkę dla swojej córki, która uwielbia kolekcjonowanie lalek z każdego kraju, gdzie koncertuje jej mama. Nie miałam wtedy czasu rozejrzeć się. Teraz dopiero jako tako poznałam Polskę.

Pierwszy koncert, 24 stycznia, dał mi w Zielonej Górze, ślicznym miasteczku położonym na Ziemiach Zachod-

nich. Miałam duże brawa i piękne wrażenia z kontaktu z polską publicznością, której gust poznawałam w miarę prezentowania swojego programu.

Drugi koncert miałam w sali Kongresowej w Warszawie. Bogata, ogromna, świetna akustycznie sala mieści trzy tysiące widzów. Publiczność rozumiejąca wszelkie niuanse języka francuskiego okazała się uroczą, spontaniczną, a zarazem wymagającą.

Na następne koncerty w tej sali, później w Krakowie i Łodzi przygotowywałam swój repertuar z większą znajomością gustów artystycznych Polaków. Poznałam już ich reakcje na bardzo różny genre piosenek. A śpiewałam przecież, podobnie jak w Pary-

żu — piosenki intelektualne i frywolne, sentymentalne i wesole. Każdy koncert przedłużał się o kilka utworów. Jak zwykle, nie śpiewałam przebojów, ale mam nadzieję, że to co pokazałam spodobało się polskim przyjaciółom.

Colette Renard podbiła serca młodych i starszych, wzruszała i bawiła, fascynowała interpretacją i znakomitą aktorstwem, powagą i zuchwałością, frywolnością z epoki kardynała Richelieu i dzisiejszych zakątków Place Clichy. Paryska z krwi i kości Colette prezentowała bogaty temperament Francuzki wrażliwej na wszystkie ludzkie przeżycia. Tym, którzy nie znali Francji — przekazała paryską atmosferę, typy ludzkie i nastroje różnych dzielnic, tych zaś, co znają Francję — zaczarowała wspomnieniami.

— Warszawska młodzież studencka zaprosiła mnie do jednego ze swych licznych klubów. A muszę dodać, że wiele jest w Polsce stylowo urządzonej piwnic, klubów, dużych kawiarni, gdzie zbiera się młodzież. Mniej jest natomiast kafejek. Klub, w którym byłam, nazywał się „Hybrydy” i jak spostrzegłam grupuje młodzież zdolną nie tylko do nauki, ale i do twórczego i pełnego temperamentu życia artystycznego, rozrywkowego i towarzyskiego. Zespół kabaretowy tego klubu występował w ubiegłym roku we Francji, gdzie na eliminacjach międzynarodowych w Rouen zdobył wyróżnienie. Młodzież polska okazała się przemienią, gościnną, inteligentną i bardzo ciekawą. Polubiłam ją i czułam się wśród niej jak u nas w Paryżu.

JEDEN Z CZŁONKÓW ORKIESTRY TOWARZYSZĄCEJ p. Colette Renard, grający w tym zespole od 1958 r., jest Polakiem. Gra na akordeonie i klarncie. Pani Colette nazywa go po prostu Fred, ponieważ jego prawdziwe nazwisko jest dla niej bardzo skomplikowane... Fred Alban to pseudonim artystyczny, gdyż Francuzi rzeczywiście łamaliby sobie język przy wymowie jego prawdziwego nazwiska. Osądźcie zresztą sami. Naprawdę — nazywa się Franciszek Gwóźdź.

Jego ojciec jest Polakiem, matka Węgierką, a on sam urodził się w Niemczech, w 1920 r. Gdy miał 3 lata rodzice przenieśli się na stałe do Francji. Dziś mieszkają w Valenciennes (Nord), a on od 42 lat stale w Paryżu. Po raz pierwszy poznał Polskę teraz — z okazji koncertów z p. Colette. Ma tam kuzyna, który mieszka koło Kielc, w Dobrej Wodzie. Rodzice i on utrzymywali dotychczas z nim tylko kontakty listowne, dopiero teraz p. Franciszek poznał go osobiście.

— Ojciec mój doskonale mówi i pisze po polsku — mówi p. Franciszek, ale ja — wiecie jak to jest — gdy się żyje wśród Francuzów, to i mówi się ich językiem. Po polsku mówię słabo, choć wiele rozumiem... Cieszę się, że poznam Polskę, o której ojciec wiele mi mówił.

Członek zespołu towarzyszącego p. Colette występujący pod pseudonimem Fred Alban jest z pochodzenia Polakiem, nazywa się Franciszek Gwóźdź

TELEWIZJA:

- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnicza dodawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F
(gotówką lub 72 F miesięcznie)

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS” (bez dodatkowych kosztów)



Długoterminowa gwarancja
(bezpłatne części, robocizna itp.)

Ets. **PICOT et FILS**

17, Place Clémenceau

BÉTHUNE

MÓWI SIĘ PO POLSKU



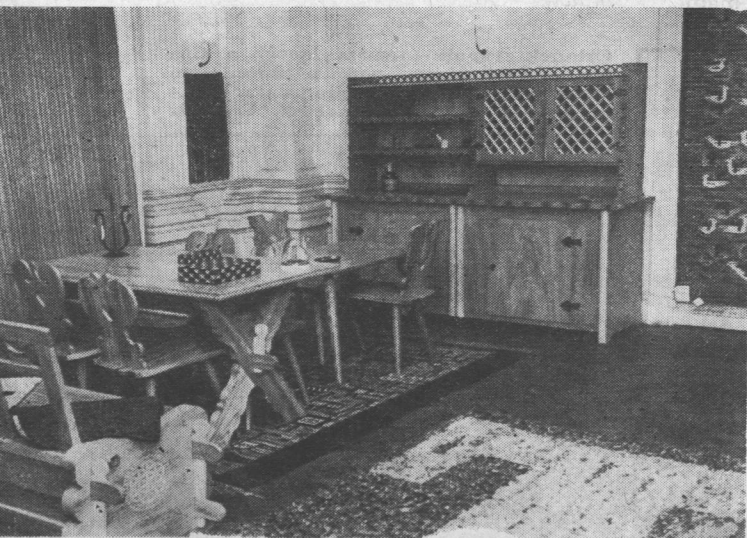
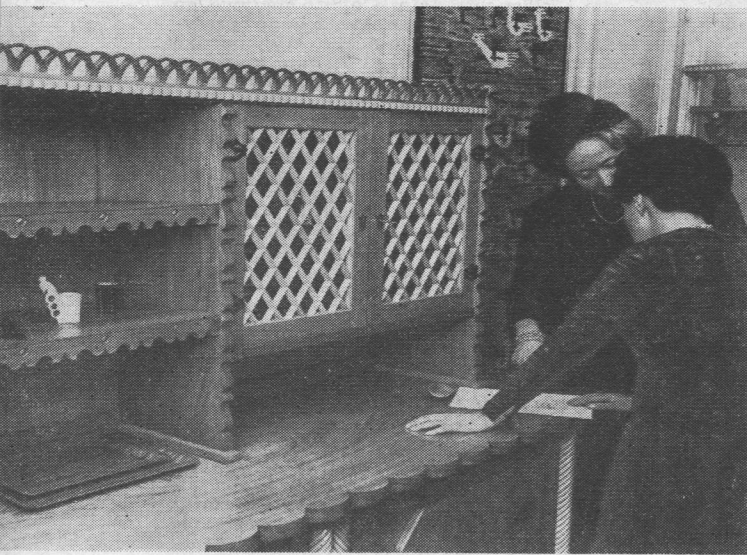


POLSKIE MEBLE NA WYSTAWIE PARYSKIEJ

W Międzynarodowym Salonie meblowym odbywającym się w ostatniej dekadzie stycznia przy Porte de Versailles w Paryżu uczestniczyły również polskie centrale handlu zagranicznego: „PAGED”, „PRODIMEX” i „CEPELIA”.

W polskim stoisku szczególną uwagę kupców i importerów zachodnioeuropejskich zwracały meble ludowe i artystyczne.

Indywidualnych nabywców we Francji z pewnością zainteresuje wiadomość, że np. piękne ludowe skrzynie krakowskie czy stoliki z czterema krzesłami z sosnowego drzewa wystawiane w salonie można zamawiać za pośrednictwem „LA BOUTIQUE POLONAISE” w Paryżu — 25, rue Drouot.



NIEZNAJOMY z baru Calypso

12

Ujęła kieliszek i ruchem zachęcającym uniosła go ku partnerowi. Ten przyglądał się profilowi barmanki. Myślał, że warto przyjść tu kiedyś osobno i spróbować z nią poplirtować. Ma ładne, gładkie ciało i wąskie, delikatne dłonie... Powinna być interesująca. Wolno sączył kwaśnawy napój, pachnący cytryną i wermutem.

— Już mi się kręci w głowie i przed oczyma mam przyjemną mgiełkę — powiedziała siwa kobieta. — Więcej nie będę piła, bo się zupełnie rozkleję. — Zdawało się, że w tej chwili prowadzi monolog sama z sobą. — On waha się jeszcze. Ma już nową przyjaciółkę, ale czasem przychodzi do mnie. Niestety, nie mam odwagi go wyrzucić.

Mężczyzna zwrócił ku niej twarz obłąną padającym spod kinkietu żółtawym światłem. Małe kropelki potu lśniły na jego czole.

— Dziwię się, że opowiadasz o tym z takim spokojem.

— Przecież nie będę beczała. Ale mam takie chwile, żebym go zamordowała zupełnie na chłodno.

— O! — poruszył się żywiej. — To byłoby zabawne.

— Zarżnęłabym go nożem, jak barana.

Skrzywił się z udaną odrazą.

— Brr... skąd u ciebie takie rzeźnicze instynkty?

— Nie znoszę, gdy mnie ktoś upokarza. Zdaje mi się, że przez zbrodnię zmyłabym upokorzenie. A propos noż... Powiedz mi, jak wygląda nóż chirurgiczny?

— Nie mam pojęcia. Wprawdzie poddałem się kiedyś operacji, ale byłem pod narkozą i nie przyjrzałem się, jak wygląda ten instrument. Ty chyba jesteś już pijana. Dlaczego zadajesz takie zaskakujące pytania?

— Dzika historia. Znalazłam u siebie taki dziwny płaski nóż z krótkim ostrzem. Skąd on się wziął, nie mam pojęcia.

— Przyszedł ci się do obierania ziemniaków — zaśmiał się krótko.

— Powiedz, czy takim nożem można zamordować?

Wzruszył ramionami.

— Bredzisz. Proponuję, żebyśmy wyszli na świeże powietrze. Jesteś chyba pijana.

— Po trzech coctailach? To mnie nie znasz.

— Jednak lepiej będzie, gdy wyjdziemy. — Chciał zawołać barmankę, ale kobieta ujęła go mocno pod ramię.

— Zaczekaj. Mam do ciebie jeszcze jedną sprawę. Są do opylenia dwa ładne kamienie. Słyszałam, że masz stosunki wśród brylanciarzy. Moglibyśmy dobrze zarobić.

Twarz mężczyzny przybrała wyraz rzeczowej zadumy.

— Skąd je masz?

— Od tego zagranicznego gościa.

— Duże?

— Dwa i trzy i pół karata.

— Masz je przy sobie?

— Nie.

— Czyste?

— Bez skazy, najnowszy szlif, błękitne.

— Warto się nad tym zastanowić.

Zjawiła się pani Ita. Falując atomowym biustem przed rozpromienionym obliczem mężczyzny, odsunęła opróżnione kieliszki.

— Może jeszcze po jednym? Widzę, że państwu gładko idzie ten coctail.

Srebrna Pani uniosła dłoń ruchem swobodnym i miękkim.

— Serdecznie dziękujemy. We wszystkim należy zachować umiar. — Zwróciła się do partnera: — Chyba już pójdziemy?

Akcja powieści toczy się w Warszawie. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noiński. Dozorca Piotrowski uklonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodzi tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, a za nim Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżącego nieżyjącego mężczyznę. Powiadomiono milicję. Kapitan Przywara i porucznik Zończyk rozpoczęli śledztwo. Przybyły lekarz stwierdził zadanie dwóch ran. Przeprowadzono wizję lokalną. Kapitan jednak najbardziej interesowało pytanie — co dzieje się z żoną doktora, dokąd wyjechała? Tymczasem w Konstancinie, podwarszawskiej uzdrowiskowej miejscowości, z autobusu przybyłego z Warszawy wysiadła elegancka siwa pani w towarzystwie młodego mężczyzny. Udał się oni do miejscowego baru „Calypso”. Po wypiciu kilku kieliszków „White lady” siwa pani zaczęła zwierzać się, iż utrzymuje kontakty z zagranicznymi turystami. Jeden z nich to nawet jej przyjaciel, przez którego została porzucona.

— Chyba pójdziemy — powtórzył głosem, w którym zabrzmiała nutka żalu. Jeszcze raz lubieżnym spojrzeniem objął postać barmanki i pomyślał, że na pewno wróci tutaj za kilka dni.

Barmanka posłała mu jeden ze swych zaborczych uśmiechów.

— Szkoda. Jeszcze tak wcześnie. Może podać kawę?

— Dziękujemy — Srebrna Pani zsunęła się z krzesła. — Pani jest wyjątkowo miła.

— Mam nadzieję, że państwo odwiedzą nas w najbliższym czasie.

— O tak. Z całą pewnością. — Mężczyzna płacił rachunek. Zostawił spory napiwek i wrażenie, że jednak najbardziej szarmancy są starsi panowie.

Za przechodzącą wśród stolików kobietą pobiegły znowu ciekawe i pełne podziwu spojrzenia. A ona szła krokiem sprężystym, ale niedbałym, zapatrzona przed siebie, jakby na nikogo nie zwracała uwagi. A jednak kąciem oczu zahaczyła o siedzącą w kącie kobietę w dżersejowej, czerwonej sukni i nagle poczuła, że cały lokal wraz z wymalowanymi czarnymi tancerkami, z palmami, zwróconymi ku niej głowami zawirował w mglistej i przesyconej dymem przestrzeni, a w okolicy serca coś ją ukuło boleśnie i przesywająco. Poznała bowiem Barbarę Noińską.

Barbara czekała na Juliana Nieszporowicza. W pierwszej chwili, gdy weszła do baru, spostrzegła Podłęską. Zrazu chciała się cofnąć i na ulicy zaczekać na swego przyjaciela, ale po chwili wahania postanowiła swą kobicą próżność poddać próbie. „Jak zachowa się Julek, kiedy zobaczy nas obie w jednym miejscu? Czy podejdzie do tej siwej, wysukbaniej baby? Jak zareaguje na jej widok? Czy się bardzo speszy? Zresztą, podobno nic ich już nie łączy, prócz kilkunastu tysięcy, które jest jej winien. Dlaczego miałabym uciekać przed byle kokotą? Zwłaszcza że prawdopodobnie nigdy mnie jeszcze nie widziała.”

Z bijącym mocno sercem, podniecona, starając się nadać sobie pozory wewnętrznej łady i opanowania, zajęła zwalniając się w rogu stolik. Wnet zjawił się nieskazitelnie biały kitel Dylskiego. Właściciel skłonił się z wrodzoną dystynkcją, oceniając nowoprybyłą wnikliwym spojrzeniem; zapytał, co ma podać. Zamówiła na razie kawę i kieliszek likieru. Gdy usiadła, znowu uległa panicznemu lękowi. „Co będzie, jeśli Julek najpierw zobaczy Podłęską i podejdzie do niej? Albo, jeśli ujrzy ją z tarasu i wycofa się, zanim zdąży się z nim porozumieć?”

Barbara z przewrotnością zadawała sobie ból, przyglądając się siedzącej przy barze kobiecie. „Nie jest wcale taka elegancka, jak mówią. Chociaż tę suknię z popielatej wełny szyła u najlepszej krawcowej. Nosi ją znakomicie, z wytworną nonszalancją urodzonej damy. Jest dobrze uczesana. Wczoraj pewno była u fryzjera. Ale czy te włosy mają naturalną barwę? Może dla nadania sobie oryginalności farbuje je... Ale nie... Trzeba przyznać, że mają naturalny połysk, są puszyste. Płuca je pewnie w lumineksie”.

*

Dylski zbliżył się drobnymi kroczkami i balansując mistrzowsko srebrną tacą ponad głowami sąsiadów podał jej kawę i likier.

— Jeśli pani będzie miała jakieś życzenie, to proszę mnie zawołać.

— Chwilowo dziękuję — uśmiechnęła się zdawkowo.

Dalszy ciąg nastąpi



Ets J. VAN
DEN WEGHE (S.A.)
TEL. 112 LENS

24, RUE CONSTANT DARRAS — SALLAUMINES

Polecamy w dużym wyborze

**PIECE KUCHENNE gazowe i na węgiel
PALENISKA SZAMOTOWE**

WYROBY z ŻELIWA i EMALIĘ z SALLAUMINES
oraz URZĄDZENIA GRZEJNICZE

ELLE et LUI DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ,
I DZIECIĘCEJ

▲ **NAJNOWSZE MODELE!**

▲ **NAJMODNIEJSZE KOLORY!**

▲ **CENY PRZYSTĘPNE!**

**5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN
I PENSJONOWANYCH**

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

**PŁÓTNO NA WSYPY © PUCH I PIERZE
© BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ**



LICENCE: 62.174
MEMBRE A.P.C.A.V.

KORESPONDENT



BIURO PODRÓŻY GRALLA

Dyrekcja: LENS (P. de C.)
Face à la Gare Tel. 731 i 867

Oddziały: PARYŻ
Voyages GRALLA, 48
rue Vivienne Tel. CENTRAL 46-61
Metro: MONTMARTRE

METZ
Voyages GRALLA
43-45, rue Serpennoise
METZ (Moselle) Tel. 68-24-01

ZAWIADAMIA Swoją Szanowną Klientelę,
że dzięki staraniom Kolei Polskich, NRD i NRF oraz Kolei
Francuskich uruchomiona została **DODATKOWA LINIA**
międzynarodowa na trasie:

PARIS-EST — KRAKÓW

via Metz, Forbach, Frankfurt a/Main, Dresden,
Görlitz-Zgorzelec, Legnica, Wrocław, Katowice.

OD DNIA 30 MAJA B.R.

Trasa ta interesuje specjalnie Naszą Klientelę
z okręgów PARYŻ — LYON — METZ.

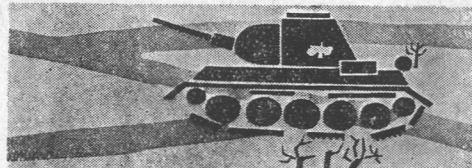
Zaznaczamy, że trasa Paryż — Metz — Poznań pozostaje
nadal bez zmian.

Zaznaczamy również, że z **WROCŁAWIA** połączenia kole-
jowe do innych miejscowości w Kraju są dogodnie.

Z uwagi na to, że urządzamy również wycieczki do LWO-
WA, trasa PARYŻ — KRAKÓW będzie dla Naszej Klien-
teli korzystna.

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Ojciec — jeżeli nawet żyje... szeroki jest świat; nie wiadomo, gdzie adresować. Matka — od czterech lat spoczywa na wiejskim, piaszczystym cmentarzu u skraju Białowieskiej Puszczy. Siostra — razem ze mną zgłosiła się do armii i w stopniu kaprała z cenzusem pełni służbę maszynistki w wydziale politycznym sztabu dywizji. Przez jej ręce przechodzą będą wykazy poległych. A czy warto zawiadamić swoją dziewczynę?... I którą? Tę najmiłszą? Dostanie list, może i popłacze, ludzie będą mówili: „Jej narzeczony, oficer, poległ na froncie...” Przyjdzie ten wymuskany cywilek, już bez strachu przed moim pistoletem, lezki otrzeć... Nie! Szybko piszę adres moich kuzynów na Lubelszczyźnie. Władek czeka cierpliwie, wreszcie bierze kartkę, czyta, odchodzi bez słowa.

Żołnierze kręcą się obok, widzą tę wymianę. Kapral Pobierzyn przyczyta węża i patrzy na mnie wymownie. Wzruszam ramionami.

— Słuchajcie, chłopcy — mówię — gdybym dostał, rozumiecie, to moją torbę połową z dokumentami i pamiętnikiem przekażecie siostrze do sztabu...

— A cóż eto, chce nas porucznik, osierocić, a gdzie tak gadać hadko, a cóż eto ojczulek myśli, że my bez niego ostaniam... — wpada mi w słowa Pobierzyn i zaczyna wymyślać na dobre. Uśmiecham się, macham ręką, gdyż reszta plutonu zaczyna dodawać swoje. Braczkowski klepie dłoń po dwóch bębnach od pepeszy wiszących mu przy pasie i zapewnia, że w boju nie odstąpi mnie ani na krok, „bo to z byłymi partyzantami nigdy nic nie wiadomo, kiedy niepotrzebnie głowę nadstawia”.

— Politrak pierwszy będzie uciekał — mówię żartem.

Braczkowski udaje obrażonego. Celowniczy Zajkowski mruga zuchowato: — Niech no tylko który szwab pana ruszy, już ja mu wygarnę — pieszczotliwie gładzi koltbę swego erkaemu. Nawet ta ofia-

ra, Skwierczyński, który płakał, gdyśmy ruszali na front, rozdziawia teraz puciołowatą gębę i sepleni przymilnie: — Nie daj Boże, żeby się nasemu porucznikowi coś psytrafiło. Psyslaliby jesse wtedy jakiegoś psedwojennego zupaka, a on by nam dopiero jaja wstawił. A porucznik swój chłop, można żyć...

Mam ochotę zdzilić go torbą przez łeb, ale spojrzawszy w jego pocziwe, zadowolone z siebie oczy, śmieję się wraz ze wszystkimi.

Ganiałem ich na ćwiczeniach, dręczyłem ponad plan „lotnikami” i „czołgami z prawa”, wyciągałem z nich ostatniego ducha podczas musztry „luźnej”. Objężdżałem niewybrednie za byle co i narzekałem głośno, za co mnie Pan Bóg takim drańskim plutonem pokarał. Lecz naprawdę przywiązałem się do nich, polubiłem wszystkich szczerze. Jakżeż można było nie odplacać sympatią staremu Pobierzynowi, który w głodnych okresach, gdzie tylko co „zawał” lepszego, przynosił, aby się podzielić, i zwracał się do mnie prywatnie jak do najlepszego przyjaciela, nie wyciągając z tego nigdy najmniejszych korzyści służbowych. Albo młody, czarny i czupurny, zawsze roześmiany Braczkowski — „mały Czesio” — jak sam siebie pieszczotliwie nazywał, chociaż chłopisko było wyrosnięte i szerokie w barach. Ale nieraz na etapach, gdy człowiek miał wszystkiego dość, gdyśmy półprzytomnie padali na asfalt w czasie przerw, Czesio przysuwał się do mnie i mówił cicho o swoich kłopotach, zmartwiegniach, z ufnością szukał wyjaśnienia wielu niezrozumiałych dlań rzeczy, pocieszenia, zechęty... Kapral Sereda, pierwszy śpiewak, uciekł z przymusowych robót w Niemczech. Ochotnik Zajkowski, podwarszawski chłopiek-roztopek, ze smykałką do kaemu. Amunicyjny Skwierczyński — wieczne utrapienie i uciecha plutonu... A reszta... przeważnie „ziemlaki” spod Oszmiany i Wołożyna albo spod Grodna i Baranowicz. Chłopcy życzliwe, otwarte, co w sercu to i na ustach, ciete na Niemców,

dumne ze swej polskości. Zgrało się z nimi tych kilku z Podlasia i Warszawskiego. W plutonie jeden za drugiego murem stoi. Nawet sierżant Masłowski, który z plutonu żandarmerii pułkowej przyszedł na miejsce plutonowego Józefa Jurka, wsiąkł od razu w trzydziestoosobową rodzinę. Było nie było, niejeden wagon kaszy zjedliśmy razem i niejedną setkę kilogramów wspólnie przemaszerowaliśmy. Byłoby mi niezwykle ciężko, gdyby przeniesiono mnie teraz do innego oddziału. Teraz, kiedy mamy stanąć na pierwszej linii.

Pierwsza linia frontu — cel naszego czterdziestodniowego marszu. Słoneczne, prawie upalne popołudnie. Jasnozielone listki brzoź przylegają do palców, gdy bierze się w dłoń gałązkę. Batalion w szyku dwójkowym posuwa się wolno ścieżką między drzewami. Tabory zostawiono gdzieś w lesie, tylko lekka artyleria sunie bokami. Jesteśmy w pełnym rynsztunku, obładowani jak wielbłądy. Cekaemiści i moździerzyci noszą swoją broń w jukach. Przed nami zieleń lasu pokrywa całą niemal równinę, gdzieniegdzie żółto prześwituje piasek. Mocno pachnie rozgrzana żywica. Kolumna przystaje na skraju młodego, gęstego jak szczytka sośniaka. Nie opodal, na wyrobie, widnieją zamaskowane stanowiska ciężkich radzieckich moździerzy. Na ziemnych burtach osłon siedzą artylerzyści w spłowiałych bluzach, palą kręcone w gazecie „kurosutki”, żartują przyglądając się nam ciekawie. Któryś przygrywa na ustnej harmonijce. Patrząc na nich można by przypuszczać, że to drwale odpoczywający na karczowisku. Skojzarzenie jest tym silniejsze, że słychać odgłosy zupełnie podobne do rąbania drzewa. To strzelają wysunięte bardziej do przodu, niewidoczne stąd, batalionowe moździerze. Chłopcy rozglądają się dookoła wytrzeszczonymi oczami, nasłuchują i na wielu twarzach pojawia się uśmiech ulgi, jakby odbicie myśli: no, nie taki straszny ten front.

Od przodu, podawany z ust do ust, przychodzi rozkaz: „Oficerowie do dowódcy baonu!”

Drosik stojący na czelu kompanii odwrócił się.

— Waldemar, Kręcki... A gdzie reszta? Aha, są — znalazł wzrokiem Zarzączyńskiego i Kluma. — No, chodźcie.

Zrobił to zupełnie jak ksiądz, który zbiera ministrantów przed wyjściem do ołtarza. Ruszył pierwszy, trochę zgarbiony, spod oka patrząc na otoczenie. Zawsze tak chodził. Swobodniej czuł się na koniu. W partyzantce obaj dowodziliśmy plutonami konnymi. On zwiadowczym, ja dywersyjnym.

I TY, MOJA CÓRECZKO, POZNASZ KIEDYŚ POLSKĘ...

ROZMOWA z LAUREATKĄ
NASZEGO KONKURSU o PODRÓŻY do POLSKI

NIE BYŁA TO PIERWSZA PODRÓŻ DO POLSKI. Państwo Kowalczykowie znają już Kraj z poprzednich lat. Ale była to w każdym razie podróż pamiętna, niezwykła. Dodawał jej uroku i niezwykłości fakt, że pani Nelle Kowalczyk korzystała z bezpłatnego biletu, wygranego przed rokiem w konkursie „Tygodnika”. No i po raz pierwszy w życiu leciała samolotem.

Ponieważ wygraną w konkursie stanowił bilet na jedno miejsce w samolocie, pan Józef Kowalczyk wyjechał do Polski samochodem. Umówili się, że się spotkają w Warszawie, w hotelu „Bristol” wszyscy troje. Bo pani Kowalczykowa zabrała ze sobą do samolotu córeczkę Marię-Joannę, która miała wówczas zaledwie 16 miesięcy. Córeczkę tę znają już Czytelnicy „Tygodnika”. To do niej zwracała się matka pisząc swą pracę konkursową:

„Polska... Czym jest dla Ciebie Polska, moja mała córeczko? Niewiele Ci na pewno mówi to słowo. Jesteś tak mała, urodziłaś się w tym roku. Ale musisz ją znać i będziesz ją znała...”

Wygodna podróż polskim samolotem, troskliwa opieka personelu, zwłaszcza opieka nad dzieckiem, od razu dobrze usposobiły naszą laureatkę. Następnym miłym wydarzeniem było wcześniejsze niż przewidywano przybycie męża. Przejechał całą 2.000 km liczącą trasę bardzo szybko, a od Poznania do Warszawy miał miłe towarzystwo studenta jadącego autostopem. Wdzięczny młodzieniec zjawiał się potem w hotelu u pp. Kowalczyków i zaoferował swą pomoc przy zwiedzaniu stolicy.

Wrażenia z pobytu w Polsce? Trudno tu oddzielić wspomnienia z ostatniej podróży od podróży poprzednich. Warszawa, Rzeszów, Lublin, Kraków, Ostróda i Ziemia Odzyskana — wszystko pozostawiło państwu Kowalczykom miłe wspomnienia. Przede wszystkim nie czuli się obco. Nie tylko w Rzeszowskim, u rodziny, która jest wyjątkowo miła i serdeczna, ale wszędzie czuli się naprawdę „u siebie”. Silnym przeżyciem było zwiedzanie Majdanka. Widok obozu koncentracyjnego, w którym mordowali Niemcy miliony ludzi, wstrząsnął nimi głęboko.

— Oglądałam trzewiki matych dzieci zamęczonych w Majdanku. Nie mogłam znieść tego widoku. To wprost niestychane, że ludzie mogli popełnić taką zbrodnię. Dość już miałam tych dowodów barbarzyństwa i gdy przyjechalismy do Krakowa, nie mogłam zdobyć się na zwiedzenie Oświęcimia.

P. Kowalczykowa wymienia także dostrzeżone niedociągnięcia w obsłudze sklepów, braku w zaopatrzeniu. Krytykuje także nagminny zwyczaj palenia papierosów, nawet przez kobiety, w biurach i sklepach. Ale dominujące wrażenia są dobre. „Dużo



Państwo Kowalczykowie ze swoją córeczką

zmieniło się w Polsce na korzyść od czasów przedwojennych!”

GDY PANI NELLE BYŁA JESZCZE STUDENTKĄ SORBONY, idąc na wykład, w jednym z kiosków w Quartier Latin zauważyła „Tygodnik Polski”. Kupiła go. Po przeczytaniu odesłała go matce. I odtąd są stałymi Czytelniczkami naszego pisma. Pani Nelle wkrótce potem wyszła za mąż i wróciła w swe rodzinne strony, w okolice Rouen. Objęła tu stanowisko profesora łaciny i niemieckiego w miejscowym liceum. Pracy ma bardzo dużo: szkoła, dom, dziecko, ale gdy

ogłoszony został konkurs „Tygodnika”, znalazła czas, aby napisać swą pracę. Wrażenia z pobytu w Polsce były wtedy świeże, córeczka taka mała, ale matka mówiła już jej o Polsce. Za rok a najdalej za dwa państwo Kowalczykowie wybiorą się znowu do Polski. Tymczasem mała Maria-Joanna podróżnie i będzie w stanie sama niejedno zapamiętać, co w Polsce zobaczy.

„Oui, ma petite fille — pisała nasza laureatka w swej pracy konkursowej — Tu l'aimez la Pologne aux mille aspects et tu te laisseras envoûter par son charme...”

KLUB PRZYJACIÓŁ „Tygodnika Polskiego”

● P. Janina Jakubiec, Bielsko-Biała, ul. 1 Maja 14/8. Pragnie nawiązać kontakt korespondencyjny z Rodakami we Francji. Sama, będąc dzieckiem, również mieszkała we Francji w okolicach St. Quentin (Aisne). Najchętniej korespondowałaby z kimś ze znajomych jej okolic. Może korespondować w języku francuskim.

● Teresa Zduniak, Poznań 18, ul. Oleśnicka 6. „Jestem studentką I roku filologii germańskiej na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Mam 18 lat. Interesuję się wszystkim tym, czym interesuje się młodzież. Lubię film i teatr. Interesuję się turystyką i fotografią oraz kolekcjonuję widokówki. Chętnie korespondowałabym z młodzieżą polonijną”.

● P. Janusz Kulczycki, Gorzów Wielkopolski, ul. Towarowa 17/4. Pragnie nawiązać korespondencję z członkami klubu ping-pongistów. Sam od kilku lat zajmuje się tą dyscypliną sportu i chętnie wymieniałby swoje doświadczenia z Rodakami z zagranicy.

● Alina Matuszewska, Poznań, ul. Mazowiecka 8, „Mam 20 lat. Jestem studentką biologii. W przyszłości będę nauczycielką. Znam język francuski. Chciałabym poznać bliżej Francję, a szczególnie zainteresowania i problemy tamtejszej młodzieży. Chętnie zaproszę do siebie kogoś, kto będzie chciał zwiedzić Polskę. Pragnę nawiązać korespondencję z młodzieżą polską i francuską”.

● P. Henryk Moskalik, Złoty Potok 33, poczta Janów Częstochowski. Pragnie nawiązać korespondencję z Polonią francuską i belgijską. Zbiera widokówki.

● Tomasz Piaseczny, Skarżysko-Kamienna, ul. Gen. K. Świerczewskiego 85 m. 3 — „Chciałbym nawiązać korespondencję z Rodakami zamieszkałymi we Francji, Belgii i Luxemburgu. Moją największą pasją jest kolekcjonowanie widokówek. Posiadam dość dużą kolekcję kopert pierwszego dnia obiegu — F.D.C., które chętnie wymienię na widokówki. Mogę również wymieniać płyty pocztówkowe”.

● P. Maria Cichoszewska, Śmigiel, ul. Świerczewskiego 7, pow. Kościan, woj. poznańskie. — Jest maturzystką Liceum Ogólnokształcącego. Ma 19 lat. Chętnie korespondowałaby z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii.

● Jerzy Kośnik, Warszawa 10, ul. Jaworzynska 5 m. 3 Ma 16 lat i jest uczniem. Chętnie korespondowałby z młodzieżą polonijną.

● P. Antoni Karolak, Gdańsk Wrzeszcz, ul. Grażyńskiego 5 m. 12. „Jestem pracownikiem umysłowym. Mam 24 lata. Chętnie nawiązałabym korespondencję z filatelistą w celu wymiany znaczków pocztowych”.

● Anna Boboryk, Wałcz, ul. Bieruta 4 m. 3, woj. koszalińskie — „Mam 18 lat. Jestem studentką Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Germanistyki. Chętnie korespondowałabym z młodzieżą polonijną”.

● P. Zygmunt Piątosza, Warszawa, ul. Słowackiego 27/33 m. 4. — Jest uczniem 9 klasy Szkoły Ogólnokształcącej. Interesuje się fotografią, filmem, motoryzacją. Zbiera pocztówki. Pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską lub belgijską.

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt de tous frais

LILLE

85, rue Nationale.

Tél.: 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN, DOUAI,
LENS, NOEUX - les - MINES

Kronika Polonii Niemieckiej

PIĘKNE JUBILEUSZE

Nic tak nie cieszy jak jubileusz wielu lat życia zasłużonych działaczy polonijnych. W Gromadzie Recklinghausen obchodzone rzadki jubileusz 94-lecie urodzin znanego działacza tamtejszej organizacji p. Stefana Haladudy.

W Gromadzie Dortmund II jubileusz 80-lecia urodzin obchodziła nadal aktywnie pracująca p. Marianna Gazińska. Do życzeń wielu jeszcze lat życia i zdrowia dołączamy i nasze gratulacje.

Gromada Hamborn-Marxloh dzień 17 stycznia obchodziła jako swe osobiste świę-

to. W tym dniu p. Antoni Łasiński i mąż zaufania Gromady „Zgoda” obchodzili jubileusz 70-lecia urodzin. Ten zasłużony działacz, górnik, który 40 lat przepracował pod ziemią, urodził się w Niemczech — w Essen Schonneck. Od przeszło pół wieku działa w ruchu polonijnym na wszystkich jego odcinkach, w „Sokole”, drużynach sportowych, śpiewactwie, towarzystwach kościelnych, a także piastował przez kilka lat funkcje w Radzie Związku Polaków „Zgoda” w Niemczech. Obecnie od 16 lat przewodzi Gromadzie w Hamborn-Marxloh.

Zacnemu jubilatowi cała Polonia niemiecka, a wraz z nią i Redakcja „Tygodnika Polskiego” życzą zdrowia i wielu lat życia!

ZGON
ZASŁUŻONYCH
DZIAŁACZY

W połowie stycznia zmarł w Niemczech Tadeusz TY-SIAC, kasjer Zarządu Głównego Związku Polaków „Zgoda” oraz i mąż zaufania Gromady Hagen-Haspe. Polskiemu wychodźstwu zabrakło jeszcze jednego zasłużonego mimo młodego wieku (42 lata) działacza, który od dzieciństwa związany był z ruchem polonijnym.

Urodzony w Essen, przez wiele lat działał w kołach młodzieżowych i chorze „Dzwon”, nakręcał filmy z życia gromad polonijnych, a ostatnio przez kilka lat wspomagał swoją pracą i radą Zarząd Główny oraz przewodził Gromadzie w Hagen-Haspe.

Cześć Jego pamięci!

W wieku lat 70 zmarła śp. Franciszka Klimek, do ostatnich lat aktywna działaczka Koła Kobiet Gromady „Zgoda” w Bottrop.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Sto lat pomyślności na nowej drodze życia

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

SIN-le-NOBLE: Eugenia Bończyk i Jacques Lecat. ROOST-WARENDIN: Laure Dubus i Edmund Kąkol, Rachelle Martyniak i Marcel Maziella. SOMAIN: Maria-Teresa Bończyk i Daniel Dyrka. OSTRICOURT: Zofia Piątek i Jan Tadrowski, Cé-cile Maly i Daniel Krupka. CARVIN: Stefania Cabała i Zygmunt Kubas. SANVIGNES-les-MINES: Krystyna Szwojdrak i Jean Aleveque. LE CREUSOT: Michèle Lepret i Marcel Jankowski.

Dużo zdrowia, szczęścia i pomyślności życzymy Nowożencom.

Nech małe pociechy zdrowo się chowają

Ostatnio rodziny naszych Rodaków znow się powiększyły. LE CREUSOT: Euzoleta Kasprzyk. SALLAUMINES: Emme Banasik, Anuré Kiemenciak. BETHUNE: Marynne Gainska. LOISON-sous-LENS: Regina Myczkowska. OIGNIES: Corinne Woznica. WAHAGNIES: Serge Biupek. MARLES-les-MINES: Patrice Makala, Isapene Steczek. CALONNE-RICOUART: Michel Figaszewski, Katarzyna Silinska, Wawrzyniec Bruliński. MONTCHANIN: Nadine-Marie Sosnowska. SAINT-ETIENNE: Pascale Plesniak. CARVIN-MEURCHIN: Jostane Juszcak, Sabina Krol. AUHEL: Katarzyna Zarnowska, Krzysztof Antoniewski, Krzysztof Kostur. ANNEZIN: Didier Klupsz. LENS: Armand Wozniak, Fryderyk Maślanka, Dominique Marzec. BRUAY-sur-LES-CAUT: Patryk Włodarczyk. CONDE: Jacques Musiałowski. PROUVY: Krzysztof Krawczyk. DOUAI: Nicole Szmigecka, Olivier Wawrzyniak. SOMAIN: Fryderyk Tomkowiak, Yves Kuźniak, Jean-Luc Bielawski, Ryszard Pagórski, Sylvain Obarowski, Monique Poras, Daniel Rochowiak, Filip Stupikowski. ROOST-WARENDIN: Pascal Radojewski, Pascaline Lewandowska, Sylviane Zacharewicz. AVION: Eric Przeliorz, Fryderyk Grabowski, Fabienne Wojciechowska, Corinne Mirnik. SANVIGNY-les-MINES: Ryszard Słowa, Katarzyna Kornecka.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły.

Z żałobnej karty

Z głębokim żalem donosimy o zgonach naszych Rodaków: SAILLY-LABOURSE: Jan Gluchy, lat 67. BETHUNE: Józef Szkludlak, lat 43; Józefina Szczęśna z domu Adamiecka, lat 68. SAINT-ETIENNE: Wiktoria Buczek z domu Garcia, lat 35. OSTRICOURT: Józefa Rogalska z domu Wichlarz, lat 50. FIRMINY: Zygmunt Ulatowicz, lat 58. VIEUX-CONDE: Stanisława Madajewska z domu Konieczka, lat 72. LA RICAMARIE: Józef Kostucha, DOUAI: Stanisław Józwiak, lat 69; Stanisława Dwornikowska z domu Józefiak, lat 67. ROOST-WARENDIN: Władysława Woj-

cieszko. AVION: Alfred Dyk-eik, lat 27; Józef Skowronek. SANVIGNES-les-MINES: A. Klak z domu Tomiak, lat 75. METZ: Otton Majchrzycki, lat 69; Mikołaj Konieczny, lat 74. MONTCEAU-les-MINES: Michał Strussiński, Szymon Bo-jarczuk, lat 72; Ludwik Rataj-czak, lat 75, Augustyn Skuba-ła, lat 61. HOUDAIN: Marian-na Matuszak z domu Król, lat 56. LE CREUSOT: Stefan

Impreza noworoczna w Marly-lez-Valenciennes

W ostatnią niedzielę stycznia odbyła się jeszcze jedna impreza noworoczna w Marly-lez-Valenciennes, na której zgromadziło się ponad 250 osób. Uroczystość w Salle des Fêtes poprzedził ciekawy wydany dla przedstawicieli miasta oraz różnych organizacji społecznych i kulturalnych. Wzięli w nim udział m. in. mer Marly p. Oscar Carpentier wraz z małżonką, mer Trith-Saint-Léger — p. Gilles, radni municypalni miasta Marly-lez-Valenciennes, a także konsul PRL w Lille — p. Józef Klasa.

Mer Marly — p. Carpentier podkreślił w swoim przemówieniu, że od 45 lat współpracuje i styka się z Polakami, których bardzo ceni i szanuje. Wspomnił on również o swoich osobistych wiazach przyjaźni, które łączą go z wieloma Polakami i które łączyły go też z niezwykłym już dziś b. ministrem spraw zagranicznych, Modzelewskim. W bardzo serdecznych słowach mówił również p. Carpentier o olbrzymim wysiłku narodu polskiego i jego osiągnięciach w rozwoju Kraju.



Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTW

BOIS-du-VERNE. Walne zebranie bulistów ponownie wybrało na sekretarza zarządu p. Smolarka.

MONTCEAU - les - MINES. Wiceprezesem syndykatu Force Ouvrière został wybrany p. Paweł Kuba, a zastępcą skarbnika p. Henryk Pałys.

COURRIERES - CARVIN. Dużym powodzeniem cieszył się występ znanego zespołu folklorystycznego „Karolinka” z Carvin. Występ zaszczylicili swoją obecnością przedstawiciele władz miejscowych.

MONTIGNY - en - OSTREVENT. Stowarzyszenie gołębiarskie „Les Joyeux” urządziło swój doroczny bankiet, w czasie którego główną nagrodę stowarzyszenia za rok 1964 otrzymał p. Szymon Wasiński.

NAGRODY MUZYCZNE

SIN-le-NOBLE. Piękny sukces w ogólnofrancuskich finałowych zawodach akordeonistów w Paryżu uzyskał Jean-Pierre Solecki, drugą nagrodę i medal brązowy w

Marla. MARLES-les-MINES: Marianna Parzygła z domu Gientek, lat 78; Maria Bury z domu Szewc, lat 65; Petronella Galińska z domu Szefer, lat 92. OIGNIES: Bernard Kuczyński. WINGLES: Franciszek Seigacz. LENS: Aniela Kosińska z domu Śnieszka, lat 70, Bernard Karnarski. PECQUENCOURT: Józef Nosalik. BRUAY-en-AR-TOIS: Tadeusz Podraza.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Konsul Klasa w przemówieniu nawiązał do tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej oraz dwudziestoletniego dorobku PRL.

Ciekawą prelekcję na temat współczesnej Polski wygłosił przedstawiciel „France-Pologne”.

W części artystycznej, odbywającej się w Salle des Fêtes, z bogatym repertuarem wystąpił zespół młodzieżowy z Waziers, gorąco oklaskiwany przez publiczność. Wyświetlono również film dla dzieci „O Smoku Wawelskim”.

MER HAUTMONT O STOSUNKACH Z KALISZEM

W gmachu merostwa w Hautmont (Nord) w sobotę 30 stycznia odbyło się przyjęcie dla dziennikarzy, na którym mer i radca generalny p. Marcel AIMÉ omówili perspektywy rozwojowe stosunków łączących Hautmont z polskim miastem Kaliszem (jak wiadomo, Hautmont i Kalisz od siedmiu lat wiążę tzw. „jumelage”).

klasie średniej, oraz Ryszard Wieklik, accessit w klasie wyższej.

SAINT-VALLIER. Szkoła muzyczna, którą prowadzi p. J. Spiewak, odniosła duży sukces na międzynarodowym konkursie akordeonistów w Maçon. Dziewięć medali przypadło w udziale dla jego „Club des Accordeonistes”. Najlepiej wypadła dziewięcioletnia Marie-Claude Spiewak, która zaledwie po 10 miesiącach nauki otrzymała złote medale wraz z gratulacjami jury w kategorii dla dzieci poniżej 14 lat.

NAJPIĘKNIEJSZA

CIRY-le-NOBLE. Zaledwie szesnastoletnia Paulette Stępień wygrała konkurs piękności, zwyciężając nieznacznie główną konkurentkę p. Chantal Stoja. Mer miasta uroczystie udekorował miss tradycyjną szarfą, wręczając jej cały szereg podarunków od miejscowych kupców.

SZCZĘŚLIWCY

HÉNIN-LIÉTARD. W konkursie zwanym „Louis d'or” wygrali ostatnio pp. Zgorecki z Montigny-en-Gohelle, Jaciejewski z Ronchin i Ciecioletka z Hénin-Liétard.

KONKURS BILARDOWY

MOYEUVRE-GRANDE. W zawodach eliminacyjnych do mistrzostw Francji w kategorii „Promotion” zwyciężył p. Owczarek, osiągając trzy zwycięstwa przy jednej porażce.

PRZECIWKO PRZEDAWNIENIU ZBRODNI HITLEROWSKICH APEL ZUPRO Z DEPARTAMENTU NORD

Dnia 2 lutego w siedzibie stowarzyszenia żydowskiego w Lille, 123 bis rue Nationale, odbyło się spotkanie przedstawicieli wszystkich organizacji kombatanckich, stowarzyszeń b. deportowanych, związków kulturalnych, związków zawodowych, z udziałem przedstawicieli władz politycznych i kościelnych. Wśród zebranych Francuzów, Polaków, Żydów obecna była delegacja Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu. Zebrani postawili sobie za zadanie zorganizowanie manifestacji przeciwko wprowadzeniu w życie w Niemieckiej Republice Federalnej prawa o przedawnieniu zbrodni wojennych i zaprzestaniu ścigania niemieckich zbrodniarzy wojennych, których ukrywa się jeszcze co najmniej 15 tysięcy.

Manifestację tę postanowiono zorganizować w dniu 24 lutego br. o godz. 20 w Salle Industrielle w Lille.

Zarząd apeluje do wszystkich Organizacji Polskich, aby podały do wiadomości swym członkom i sympatykom szczegóły o tej manifestacji, podczas której zostanie uchwalona rezolucja, a następnie wysłana do prasy, Rządu Francuskiego, Rządu Niemieckiej Republiki Federalnej i do wszystkich deputowanych Bundestagu, aby na posiedzeniu 10 marca nie głosowali za przedawnieniem.

Polskie Organizacje nie wchodzące jeszcze w skład tego Komitetu mogą dołączyć się zgłaszając akces pod adresem przewodniczącego p. T. Haddad 94/7, rue Drouot — Roubaix (Nord).

Za Komitet — Paweł Poziemski
ZUPRO, Lille

Pan Marcel Aimé podkreślił, że Hautmont było pierwszym miastem francuskim, które nawiązało przyjacielskie stosunki z jednym z miast polskich. „Zarówno ludność Hautmont, której poważny odsetek stanowią Polacy i Francuzi polskiego pochodzenia, jak i władze gminne — wszyscy przywiązaliśmy się do Kalisza i jego przemitych obywateli”. Dotychczas, niestety, tylko nieliczni mieszkańcy Hautmont byli w Kaliszu, inni znają swego „bliźniaka” tylko z opowiadań i z ofiarowanego przez Kaliszian kolorowego filmu o tym mieście a także ze zdjęć wystawionych w „Salle de Kalisz” naszego merostwa.

— Jak dotąd, wystaliśmy do Kalisza dwie delegacje. Jeśli chodzi o kaliszian, to ostatnio barwili oni u nas w zeszłym roku na naszym dorocznym święcie, tzw. „Corso fleuris”. Mamy nadzieję, że w przyszłości nasze kontakty z Kaliszem będą częstsze i coraz

bardziej bezpośrednie. Mamy nadzieję, że w bliskiej przyszłości znowu będziemy mogli gościć u siebie kaliszian. A i nam także nie brak ochoty do ponownego odwiedzenia Kalisza — powiedział p. Aimé. — Powinniśmy pracować nad tym, aby się wzajemnie rozumieć coraz lepiej.”

Kilka bardzo serdecznych słów poświęcił p. Aimé byłemu przewodniczącemu Stołecznej Rady Narodowej w Warszawie, p. Dworakowskiemu.

— Dzieje naszego „jumelage” z Kaliszem rozpoczynają się właściwie od naszej znajomości z p. Dworakowskim. Bo przecież z przewodniczącym Rady Narodowej w Kaliszu zapoznaliśmy się w Warszawie. — wyjaśnił mer Hautmont.

Na przyjęcie przybyli także: pp. CORNET — generalny sekretarz merostwa i GRISEZ — zastępca sekretarza generalnego.

Brawo młodzi z Pont-à-Mousson



Piękne sukcesy odnosi grupa folklorystyczna w Pont-à-Mousson (M. et M.). Ostatnie jej występy w tym mieście — na imprezie noworocznej — spotkały się z gorącym przyjęciem publiczności i z bardzo przychylną oceną lokalnej prasy. Grupę prowadzi wieloletnia instruktorka tańca — p. Dach. Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.



POLSCY SZERMIERZE Z POWODZENIEM WALCZĄ W „CHALLENGE MARTINI”

We floretowym „Challenge Martini” rozegranym w Paryżu Polak Witold WOYDA zajął trzecie miejsce (na zdjęciu poniżej pod ostrzałem paryskich fotoreporterów). Wyprzedził go tylko mistrz świata Jean-Claude MAGNAN (Francja) i Zbigniew SKRUDLIK, jak Woysda wielokrotny reprezentant Polski.

W szablowym „Challenge Martini” rozegranym w Brukseli (13—14 lutego) startowało aż ośmiu czołowych zawodników Polski: olimpijczycy — PAWŁOWSKI, OCHYRA oraz młodzi — KAWECKI, PRĘGOWSKI, SOBCZAK, NOWARA, ZAKRZEWSKI i WITCZAK.

W Nowym Jorku (19—22 lutego) odbędzie się wielki międzynarodowy indywidualny turniej Martini we florecie i szpadzie oraz zespołowy (3 bronie). Startują Polacy: FRANKE (floretowy mistrz olimpijski), SKRUDLIK (w Paryżu przegrał tylko z Magnanem 6:10), GONSIOR (aktualny mistrz Polski w szpadzie).

List Czytelnika z Monte-Carlo

SUKCES POLAKÓW SPRAWIŁ NAM WIELKĄ RADOŚĆ

Jestem stałym Czytelnikiem „Tygodnika” mieszkającym w Monte Carlo. Każdego roku z wielkim zainteresowaniem śledzę przebieg rajdu samochodowego, którego meta jest właśnie w Monte Carlo. W zeszłorocznym rajdzie pięknie spisali się obsada polska z Bielakiem i Zasada. W tym roku znowu dwaj Polacy — Sobiestaw Zasada i Kazimierz Osiński zdobywają w rajdzie zaszczytne miejsce 18 w klasyfikacji ogólnej i pierwsze w swojej kategorii (do 700 ccm).

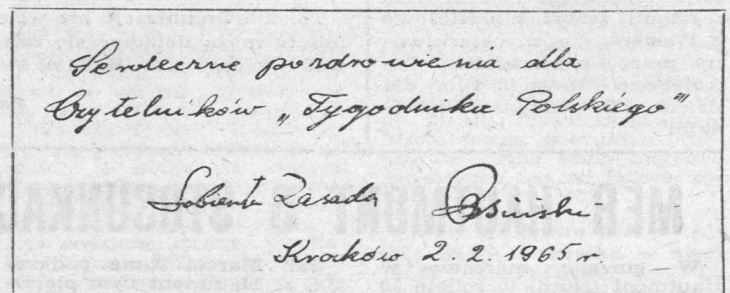
Obaj ci zawodnicy mieli trasę niesłychanie trudną. Zasada po przybyciu na metę powiedział, że chwilami nie widzieli zupełnie drogi z powodu mgły i śnieży. Wydawało im się, że nie przejadą przez to „białe piekło”.

Ich sukces w rajdzie przychodzi mi na myśl zacięta

walkę polskich zawodników na Olimpiadzie w Tokio i uzyskane wspaniałe wyniki. Ilekroć Polacy biorą udział w międzynarodowych zawodach, przeżywam chwile napięcia i emocji. Myślę, że sukcesy

Polaków w XXXIV RMC sprawiły dużo radości licznyemu Czytelnikom „Tygodnika” — wielbicielom polskiego sportu.

S. MILEWICZ — Monte Carlo



Polacy: Zasada i Osiński z pucharem zdobytym w Monte Carlo



Na torze w Davos

POLSKI SANECZKARZ WICEMISTRZEM ŚWIATA

Polscy saneczkarze mimo niepowodzeń na Igrzyskach Zimowych w Innsbrucku nadal są w ścisłej czołówce światowej. Oto teraz na Mistrzostwach Świata w Davos Mieczysław PAWEŁKIEWICZ z Mikuszowice zdobył srebrny medal. W zaciętej walce z faworytami ustanowił nowy rekord toru (1.13.97), następnie poprawiony (1.13.42) przez aktualnego mistrza świata Plenka (NRF) i pobity przez Włocha Grabera (1.13.00).

Mieczysław PAWEŁKIEWICZ ma lat 27. Dwa lata temu wraz z Edwardem Fenderem zdobyli wicemistrzostwo świata w dwójkach i na olimpiadzie — szóste, punktowane miejsce. Pierwsze sukcesy Pawełkiewicz odniósł w 1958 r. zajmując w mistrzostwach świata szóste miejsce i zdobywając tytuł mistrza Polski. W ubiegłym roku Pawełkiewicz był mistrzem w dwójkach. Jest to zawodnik o stalowych nerwach i doskonałej technice jazdy.

Dobrze spisał się w Davos debiutujący w mistrzostwach świata młody Stanisław PACZKA. Wśród 90 zawodników mimo początkowego niepowodzenia Paczka z 32 miejsca przesunął się na siódme. Mistrzyni Europy Irena Kawa zajęła wśród 32 zawodniczek dopiero 11, a mistrzyni Polski Irena Kowalska — 13 miejsce.

Podczas mistrzostw obradował w Davos Kongres Międzynarodowej Federacji Saneczkowej. Na pierwszego wiceprzewodniczącego wybrano dr Ludwika Swiderskiego.

W Polsce saneczki są coraz bardziej popularne. Zarejestrowanych jest ponad 1,5 tys. zawodników należących do 23 klubów. W Kraju są cztery doskonałe tory (Krynica, Duszniki, Karpacz, Mikuszowice) dostosowane do zawodów międzynarodowych.

W dniach 13—14 lutego na torze w Karpaczu rozegrane zostały Mistrzostwa świata juniorów, na których młodzi polscy saneczkarze zajęli kilka dobrych miejsc.



Saneczkarski wicemistrz świata Mieczysław Pawełkiewicz

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

LENS. Amatorzy Lens zdobyli pierwsze miejsce w „Trophée des bières Vega”. Trenerem jest były bramkarz drużyny zawodowej Sowiński, a kapitanem Henryk Krawczyk. W drużynie grają często Grabowski i „Kosso”.

CIRY-le-NOBLE. Szczęśliwie wywieziony punkt (1:1) z Perrecy przez A. S. Ciry, jest zasługą dobrze grających obrońcy Banasia i Siwca w ataku.

GUEUGNON. W drużynie Gueugnon w meczu z Montferand (0:2) dobrze grał jedynie Dombrowski.

MONT-BONVILLERS. Drużyna miejscowa utrzymała pozycję lidera po remisie 1:1 z Corcy. Na kilka minut przed końcem meczu J. Rodak wyrównał z podania Nosal.

PIENNES. W zespole Piennes w meczu z Villerupt (1:2) dobrze grał w ataku Głowacz.

FLORANGE. W meczu Florange — Creutzwald (1:1) wyróżnił się Burdajewicz.

BOKS

LENS-LILLE. Wśród zawodowych bokserów północnej Francji Lucien Antkowiak (Auchel) sklasyfikowany został na ósmym miejscu w kat. „welters”. Jan Kowal (Amiens) był drugi w kat. „super-welters”, a Germain Świerczyński (Lens) trzeci w kat. „mi-lourds”.

BIEGI PRZEŁAJOWE

STRASBOURG. Wczorzek (Sochaux) zajął drugie miejsce w kat. seniorów w biegu o mistrzostwo Lotaryngii.

BLÉNO. Mistrzostwo Lotaryngii w kat. juniorów zdobył Borowski. Na dalszych miejscach znaleźli się: Kocięcka i Jankowski (Bléno).

REIMS. W międzyregionalnym biegu Pierre Masternak (Lévin) zajął w kat. seniorów trzecie miejsce.

GIMNASTYKA

SANVIGNES. „Brevet” gimnastyczny uzyskał Jacques Konieczny. W zawodach eliminacyjnych w Burgundii zajął ósme miejsce wśród zawodników „classe 1949”.

LE SPORT EN POLOGNE

ZARY — Avant son départ pour une série de meetings „indoor” aux USA, Edward Czernik a réussi 210 et 214 cm au saut en hauteur en stade couvert.

LINZ — Les réserves polonaises au fleuret sont bonnes. Marek Różycki et Adam Lisewski ont enlevé les deux premières places du tournoi international de Linz en Autriche battant l'ancien champion du monde Gyuricz (Hongrie). 94 escrimeurs européens participaient à ce tournoi.

SZCZYRK — Le VIII-e Concours International des tremplins de Szczyrk et de Wisla a vu la victoire de Piotr Wala devant Witke et Przybyla. Le Finlandais Laakkonen était 4-e et l'Allemand Goldhaen 5-e.

HAUS im ENNSTAL — Opposés à plusieurs internationaux et aux „deuxième série” du ski alpin autrichien, les Polonais se sont comportés plus qu'honorablement. Au slalom spécial Trzebnia s'est classé second, derrière Sodat (Autriche), et Bachleda 7-e. Au combiné Trzebnia était 5-e et Bachleda 8-e.

DAVOS — Le Polonais Pawełkiewicz, mal parti dans la première manche (9-e) a magnifiquement remonté ce handicap au cours des trois manches suivantes pour enlever finalement le titre de vice-champion du monde de luge, derrière l'Allemand Plenk. Le second Polonais Paczka, 32-e après la première manche, réussissait à avancer de 25 places pour se classer 7-e. Victimes de contusions et de maladies (Wojnar, Kudzia), les Polonais ne participaient pas au „deux”.

MUNICH — Avant son match contre le Standard-Liège (3:3), la sélection de la I-e division polonaise a fait match nul à Hanovre contre le team Hannover 96 — Hamburger SV mais a subi une défaite (1:3) devant le Bayern-Munich.

VARSOVIE — Les volleyeurs de Legia, champion de Pologne, vainqueurs au nombre de sets de Dynamo-Berlin (3:1 et 2:3) se sont qualifiés pour les quarts de finale de la Coupe d'Europe. Leur adversaire sera désigné par la rencontre Zeleznicar-Belgrade — Minior-Pernik.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

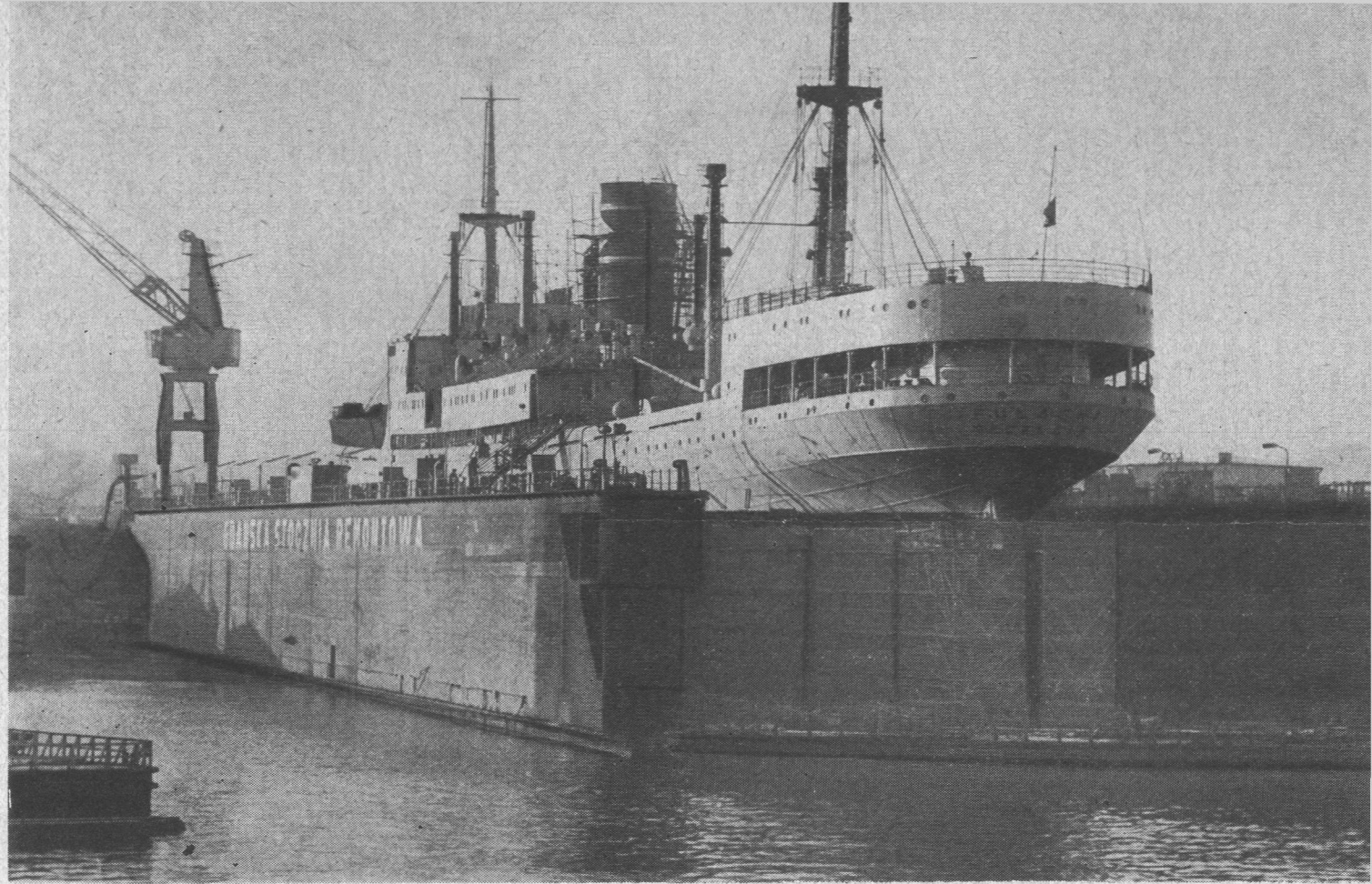
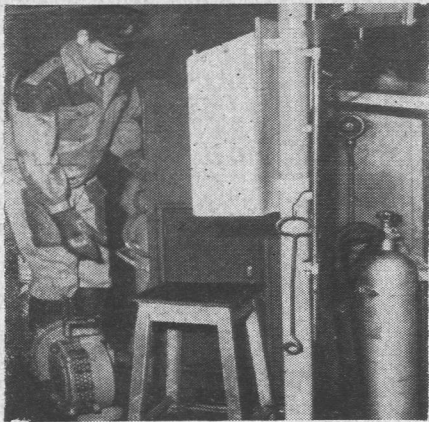
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46
Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE
IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

LE TRANSATLANTIQUE „BATORY”, bien connu de l'émigration polonaise en France et en Belgique (des milliers de nos enfants ont en son temps gagné la Pologne à son bord pour les vacances), est le „navire-amiral” de la flotte marchande. Ce vétéran, construit dans les années trente, vaillant transport de troupes de la dernière guerre, reste toujours jeune, grâce aux soins dont l'entourent les marins polonais. Mais c'est pour la première fois qu'économisant des précieuses devises fortes, il est entré début février en cale sèche dans un chantier naval polonais (le dernier radoub a été effectué en 1957 en Allemagne occidentale). Remis à neuf, il reprendra la mer au début d'avril. Nos compatriotes du Canada et des Etats-Unis, pour qui le „Batory” est le plus aimé des ambassadeurs de la Patrie lointaine, l'attendent déjà avec impatience.



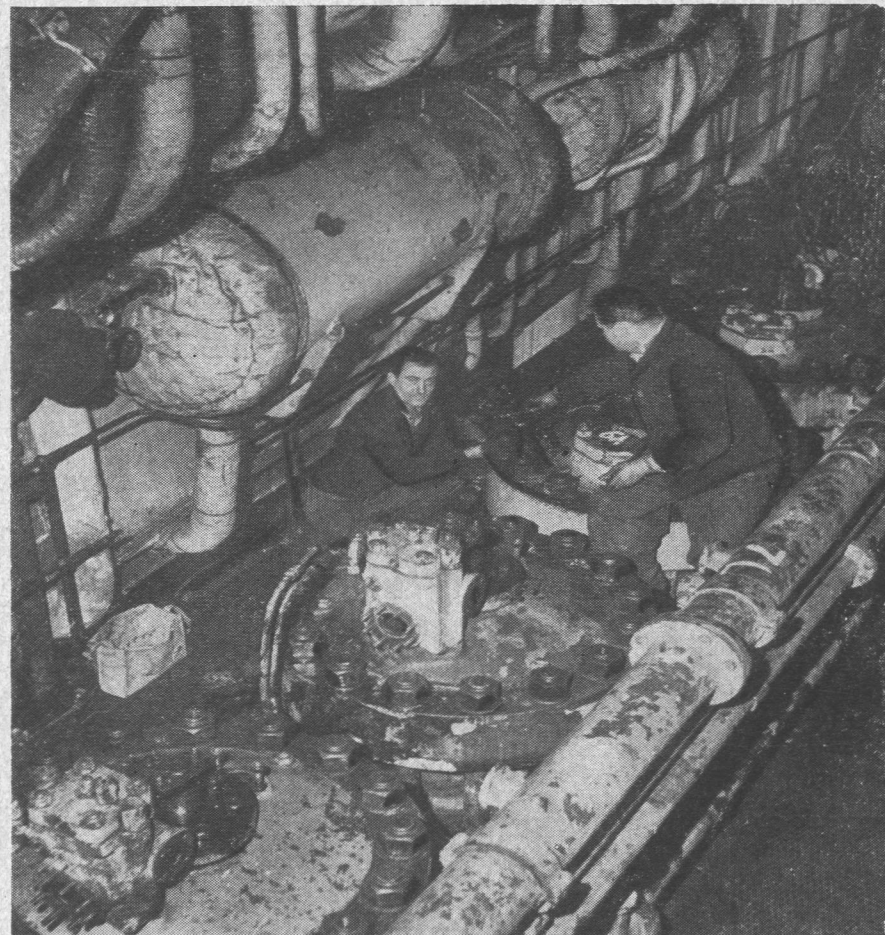
„BATORY” W „SALONIE PIĘKNOŚCI”

ZASŁUŻONY WETERAN, lecz ciągle okazale prezentujący się — polski statek pasażerski „Batory” przechodzi obecnie gruntowną kurację odmładzającą. Dotychczas statek przy tego rodzaju zabiegach korzystał z usług stoczni zagranicznych (ostatni generalny remont przeprowadzany był w roku 1957 w Niemczech zachodnich).

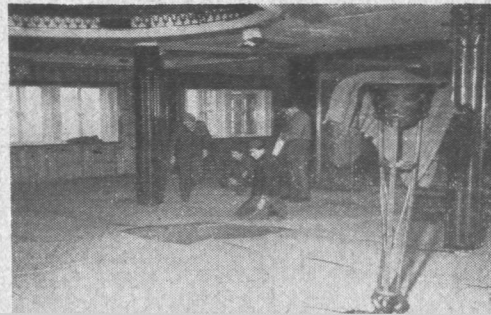
W tym roku pracy tej podjęli się polscy stocznioyzy z Gdańskiej Stoczni Remontowej. W pierwszych dniach lutego, po umieszczeniu „Batorego” w suchym doku, rozpoczęto wymianę kilkuset metrów kwadratowych płyt pokładowych i niektórych płyt kadłuba, podjęto generalny i całkowity remont głównej maszyny i maszyn pomocniczych oraz wymianę urządzeń wielkiej okrętowej elektrowni, nie mówiąc o takich „drobiazgach” jak zastąpienie nowymi wielu setek metrów rur, kabli itp. Remont objął również wszystkie urządzenia służące bezpośrednio pasażerom a znajdujące się w kabinach, w salonach i na pokładach.

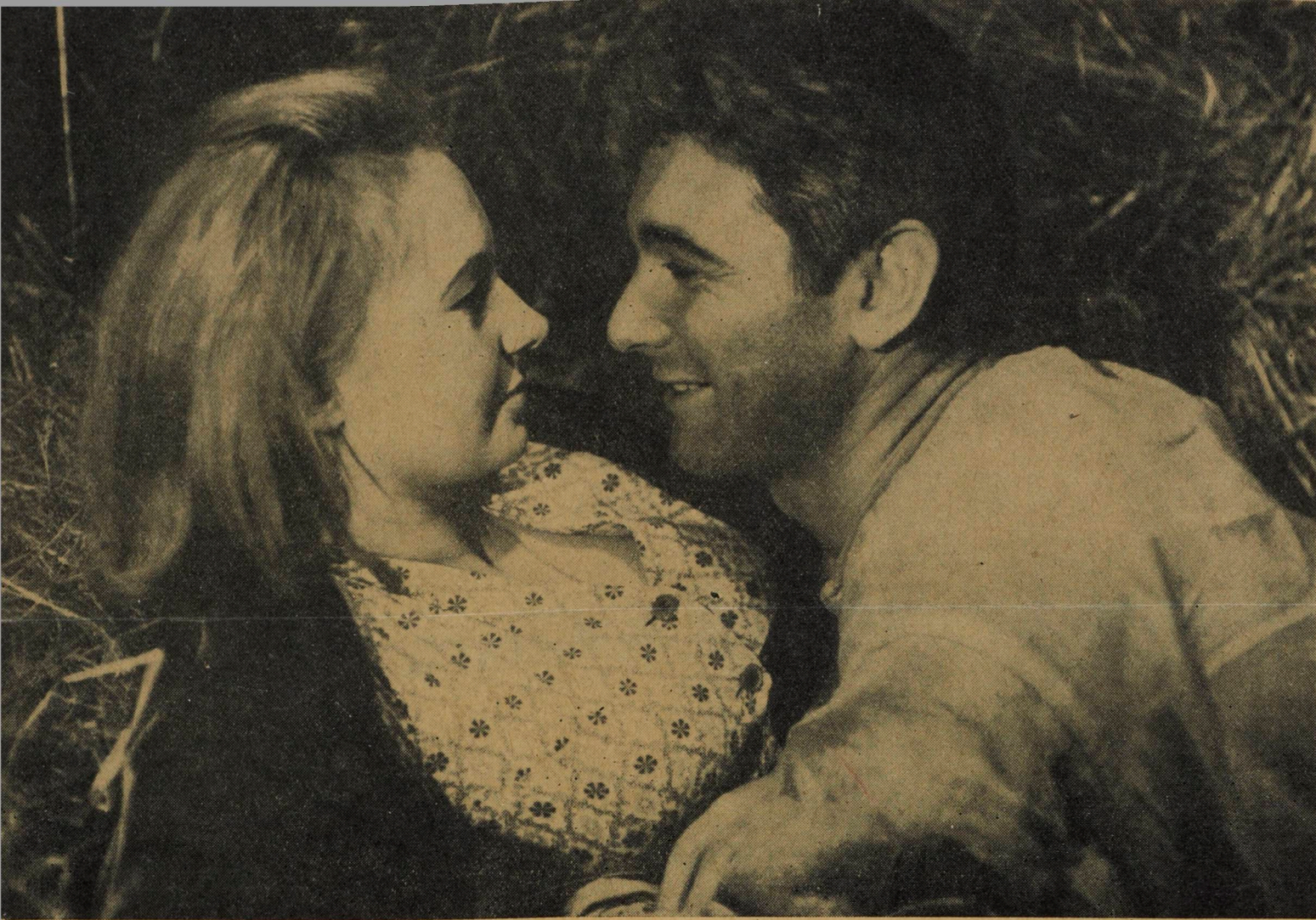
W początkach marca statek z ogromnego doku przeniesie się znów na wody portu, gdzie przy nabrzeżu przeprowadzi się ostatnie zabiegi kosmetyczne i wykończeniowe. Około 1 kwietnia odmładzająca kuracja „Batorego” zostanie zakończona i polski pasażerski statek flagowy popłynie w swój pierwszy wiosenny rejs do Kanady, ku radości naszych Rodaków, którzy darzą ten statek szczególnym sentymentem i przywiązaniem. Podobnie zresztą jak i my wszyscy. Odmłodzonemu „Batoru” życzymy pomyślnych wiatrów!

Tak wygląda suchy dok w Gdańsku, w którym rozgościł się „Batory”, po opuszczeniu tego „gabinetu piękności” przez „Pułaskiego” (zdjęcie powyżej)



Pod pokładem i na pokładach „Batorego” widać gorączkową pracę. Po raz pierwszy w swojej historii Gdańska Stocznia Remontowa przeprowadza generalny remont wielkiego pasażerskiego statku. Stocznioyzy pragną, aby statek wyglądał jak nowy. Tym bardziej, że jest to stary, kochany „Batory”



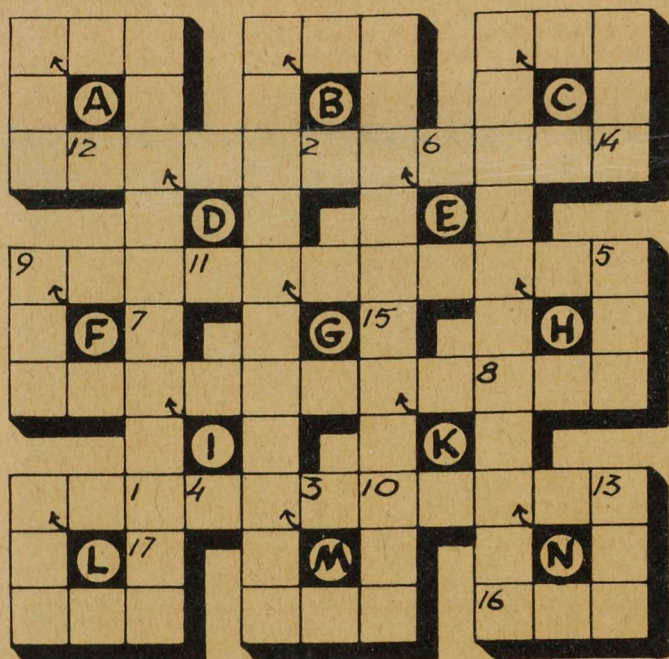


SUR LES ÉCRANS polonais

La brume empêche le Varsovie-Moscou d'Aeroflot de prendre son vol. Le pilote Vova est invité par un ami polonais à une noce dans la banlieue. Il reconnaît les lieux où, blessé, il se cachait pendant l'occupation. Il retrouve Ula qu'il avait aimé. Leur amour renaît. Mais Ula est mariée, son mari, neurasthénique, ancien partisan déçu, risque de sombrer dans l'alcool. Ula ne peut l'abandonner. Vova est marié, père de famille... Il est trop tard. Comme toujours, au matin, le Il-18 prendra son essor pour Moscou...
LE VOL INTERROMPU — film polonais, scénario: Andrzej Mularczyk et Jerzy Janicki. Mise en scène: Leonard Buczkowski. Ula — Elżbieta Czyżewska, Vova — Aleksander Bielawski. ZRF „Kadr” — 1964.

Rozrywki umysłowe

WIRÓWKA Z MORAŁEM

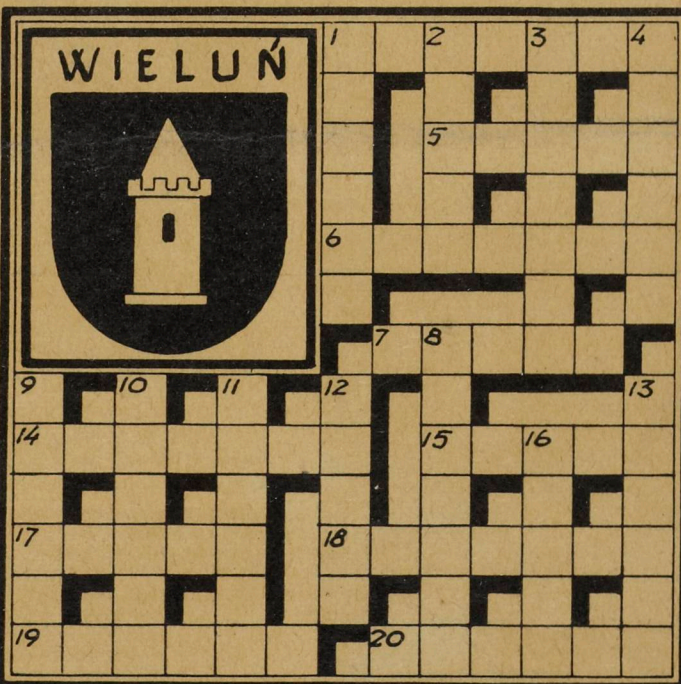


Dookoła liter w kółkach prosimy wpisać 13 wyrazów ośmioliterowych o podanych obok znaczeniach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki. Litery, które się znajdują w polach oznaczonych liczbami, czytane w kolejności od 1 do 17 dadzą hasło zadania.

POLSKIE MIASTA (29)

POZIOMO: 1) nieład, rozgardiasz, chaos, 5) wylazi z niego przysłowiowe szydło, 6) sklep tytoniowy, 7) bezpośredni atak na króla na szachownicy, 14) rodzaj swetra z rękawami, wkładanego przez głowę, 15) ręczno-nożna gra w owalną piłkę, 17) jest utrapieniem dla kominiarzy, 18) właściwe nazwisko ks. Piotra Skargi, nadwornego kaznodziei króla Zygmunta III, 19) najcięższy, przełomowy okres choroby, przesilenie, 20) okres dziesięciu dni.

POZIOMO. 1) pałeczka dyrygencka kapelmistrza, 2) myśliwy albo mężczyzna szukający kandydatki na żonę z dużym posagiem, 3) dawna miara objętości, zawierająca 4 kwarty, 4) liczba egzemplarzy jednego wydania książki lub czasopisma, 8) największy skarb człowieka, 9) tajna zmowa, konspiracja, sprzysiężenie, 10) ryby o spłaszczonym ciele, żyjące na dnie mórz, 11) prezent, który sprawia największą przyjemność kobietom, 12) zespół aktorski, grono aktorów stanowiących obsadę teatru, 13) rysunek, obrazek, ilustracja w książce, 16) czarodziejskie zaklęcia, zabobony, przesady.



ZNACZENIE WYRAZÓW: A) znany polski bajkopisarz, autor popularnych książek dla dzieci: „Kaczka dziwaczka” i „Akademia pana Kleksa”, na imię ma Jan, B) dokument uprawniający do podróżowania za granicą, C) ostatni dyktator powstania styczniowego 1863 r., D) nieszczerze wymawianie się od czegoś, droczenie się, robienie ceregieli, E) jest ponoć matką wynalazków, F) hitlerowski obóz śmierci pod Lublinem w okresie ostatniej wojny, G) sąd rozjemczy, polubowny, H) ten, który coś zwiastuje, przepowiada, I) wyższa uczelnia lub okolicznościowa uroczystość z przemówieniami, K) dawny wędrowny poeta-śpiewak, L) choroba, której jednym z objawów jest nieprzeparta senność, M) wychowanie, wykształcenie, N) tytuł pomocniczego pracownika naukowego na wyższej uczelni.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE SPIRALI Z MORAŁEM Z NR 6

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kruczek, 2) Krym, 3) maść, 4) éma, 5) aktor, 6) rozeń, 7) nektar, 8) ruszt, 9) tuiów, 10) włos, 11) Słowacki, 12) imitacja, 13) awans, 14) strych, 15) hasło, 16) odwód, 17) dotyk, 18) kawał, 19) łokieć, 20) éwik, 21) kotylion, 22) narkotyk, 23) klaps, 24) strzał, 25) łyk, 26) kiel, 27) ład, 28) diadem.

Hasło zadania: **UCZYĆ MOŻNA SŁOWAMI, WYCHOWYWAĆ TYLKO PRZYKŁADEM.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (28) Z NR 6

POZIOMO: 1) zastawa, 5) geniusz, 6) arkusz, 9) puklerz, 16) posoka, 17) Engels, 18) bój, 19) Hawana, 20) neon, 21) kod, 22) motyka, 23) ansa.

PIONOWO: 2) arena, 3) trick, 4) wisus, 7) rak, 8) ule, 10) Ujejski, 11) legenda, 12) rolmops, 13) polano, 14) morały, 15) kabata.

O SKOCZKACH NARCIARSKICH BEZ SŁÓW

